

Kazimierz Krajewski Tomasz Łabuszewski

POLEGLI NA STRACONYCH POSTERUNKACH

**Z dziejów polskiego podziemia niepodległościowego
na Kresach II Rzeczypospolitej (1944–1956)**

**AUGUSTÓW
Sierpień 2013
Wydanie okazjonalne - bezpłatne**

Będziemy zobowiązani za przekazywanie wszelkich informacji na temat polskiego podziemia na Kresach Wschodnich oraz żołnierzy AK i cywilnych mieszkańców poległych lub zamordowanych przez NKWD – do Fundacji „Pamiętamy” lub bezpośrednio autorom niniejszej broszury.

Niniejsza publikacja została wydana z okazji uroczystości odsłonięcia w Augustowie wzniesionego przez Fundację „Pamiętamy” pomnika upamiętniającego żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego poległych w walce z sowieckim zniewoleniem na Kresach w latach 1944–1954. Prace projektowe, których przedmiotem była koncepcja artystyczna pomnika, zostały zrealizowane dzięki finansowemu wsparciu Banku Zachodniego WBK.

Zdjęcie na okładce: ppor. Anatol Radziwonik „Olech”, oficer VII batalionu 77 pp AK, w latach 1945–1949 komendant Obwodu AK Szczuczyn-Lida. Fotografie opublikowane w niniejszym opracowaniu pochodzą ze zbiorów K. Krajewskiego, T. Łabuszewskiego, M. Wołłejko, P. Niwińskiego, Z. Charytoniuka, M. Downar-Zapolskiego, AIPN, NAC, SPP w Londynie.

ZAMIAST MOTTA:

5 maja 1948 r. oddział pod dowództwem Niedzińskiego przyszedł na dniówkę do wsi Dąbrowa, około 5 km od Grodna, gdzie się zamaskowali w liczbie 16 ludzi. Tam rozszyfrował ich szpicel i dał cynk sowietom do Grodna. Ze względu na bliskość Grodna, nadjechała szybko samochodami masa wojsk sowieckich i okrążyła wieś z daleka, posuwając się tyralierą. AK-owcy w tej sytuacji próbowali się bronić, a raczej przebić przez okrążenie, ale przy takiej masie wojska, a w dodatku na odkrytym terenie [...] cała obrona była bezskuteczna. Ostatni dowódca obwodu Grodno, kapitan Mieczysław Niedziński ps. „Niemen” trafiony w głowę zginął na miejscu i większość żołnierzy została tam zabita. [...] Bolszewicy chcieli się upewnić, czy rzeczywiście zabito dowódcę 5-ej kompanii w Druskiennikach, a ostatnio dowódcę Obwodu Grodno, kapitana Mieczysława Niedzińskiego ps. „Niemen”. W dniu 5-go maja 1948 r. wożono zabitego Niedzińskiego po wszystkich wioskach wokoło w celu rozpoznania głównego „bandyty” w grodzieńskim, a na końcu przywieziono go do Druskiennik, gdzie rzucono na rynku miejskim, aby ludzie mogli rozpoznać i ktoś może przyzna się do niego. Leżał na tym rynku, aż zaczęło czuć od niego, wtedy zabrano te zwłoki i wywieziono w nieznanym kierunku. Nikt nie wie, gdzie zostało rzucone [...] Za Mieczysława Niedzińskiego ps. „Men”, „Ren”, „Niemen” nie było kogo aresztować, bo wcześniej jego całą rodzinę Niemcy aresztowali i rozstrzelali”.

(ze wspomnień żołnierza grodzieńskiej organizacji AK Jana Łopacińskiego „Skowrońskiego”)

**To opracowanie jest poświęcone pamięci
żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego
na Kresach II Rzeczypospolitej,
którzy oddali życie w walce o całość i niepodległość
Polski, za wiarę przodków i wolność człowieka,
ginąc z rąk okupanta sowieckiego**

Kilka refleksji dotyczących polskich Kresów Wschodnich

Zazwyczaj bez zastanowienia i głębszej refleksji posługujemy się terminem „Kresy”, czy też „Kresy Wschodnie”. Cóż, kresy – jakiś teren leżący na skraju, w tym przypadku na wschodnim skraju państwa polskiego w jego przedwojennych granicach. Gdy jednak sięgniemy do podstawowych danych dotyczących owych „Kresów”, okaże się że wymowa liczb jest wstrząsająca. „Kresy Wschodnie” to nie był żaden skraj państwa, to przeszło połowa terytorium dzisiejszej Rzeczypospolitej Polskiej! „Kresy Wschodnie” zagarnięte w 1939 r. przez Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich i ostatecznie anektowane przez to państwo w roku 1944 – to siedem województw (wileńskie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, tarnopolskie, lwowskie i stanisławowskie). A także część województwa białostockiego, tj. Grodno z powiatami grodzieńskim i wołkowyskim oraz spora część powiatu augustowskiego (gminy Łabno, Sopoćkinie i Hołynka). Tereny, o których mówimy, zamieszkiwało w 1939 r. około 13 milionów obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, z czego blisko połowę stanowili Polacy (ponadto mieszkali tam Ukraińcy i Rusini, Białorusini, Żydzi, Litwini, Tatarzy – a zupełnie śladowo także Karaimi, Ormianie, Niemcy, Rosjanie i Czesi). W województwach wileńskim i nowogródzkim Polacy stanowili ponad połowę mieszkańców, podobnie było na Grodzieńszczyźnie, niewiele mniej w województwach lwowskim i tarnopolskim.

Znaczenie kresowej części Polski dla całości naszego państwa jest nie do przecenienia. Wilno, Lwów i Grodno to największe oprócz Warszawy i Krakowa ośrodki polskiej kultury, a dwa pierwsze z wymienionych miast - to najstarsze po Krakowie polskie centra akademickie. To kraina Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Elży Orzeszkowej, Józefa Mackiewicza, Zbigniewa Herberta i wielu innych wybitnych twórców naszej narodowej kultury. To także kraina Tadeusza Kościuszki i Józefa Piłsudskiego.

Teren Kresów do Polski już nie należy, został oderwany od niej na mocy „jałtańskich wyroków” podjętych bez zgody rządu Rzeczypospolitej Polskiej i wbrew zasadom prawa międzynarodowego. Co więcej, decyzje



Wilno – Ostra Brama

dotyczące naszego kraju zapadały w Jałcie wbrew sojusznicznym zobowiązaniom jakie alianci zachodni mieli wobec Polski. Także wbrew szumnym hasłom „demokracji”, „wolności” czy „praw człowieka”, jakimi liderzy „wolnego świata” ustawicznie się posługiwali. Owi piewcy wolności i demokracji świadomie podjęli decyzję o przepołowieniu Polski i oddaniu jej we władanie straszliwego sowieckiego systemu totalitarnego, przy którym chwilami błądł nawet system hitlerowski. Podjęte przez naszych sojuszników decyzje w odniesieniu do „Kresów Wschodnich” sankcjonowały czwarty rozbiór Polski dokonany w 1939 roku przez Związek Sowiecki Józefa Stalina i Trzecią Rzeszę Niemiecką Adolfa Hitlera.

Autorzy podręczników wydawanych w rządzonej przez komunistów Polsce uzasadniali zagarnięcie połowy naszego państwa przez „bratni” Związek Sowiecki koniecznością dziejową, podnosili też atrakcyjność gospodarczą „Ziem Odzyskanych”, mających stanowić rekompensatę za ojcowiznę naszych przodków, udzieloną przez Stalina. Nawiasem mówiąc, nic go to nie kosztowało, bo dawał „ludowej” Polsce ziemie należące przed wojną do państwa niemieckiego.

Gdy przeglądamy współczesne, polskie podręczniki do historii, nie znajdujemy w nich zrozumienia dla dramatu jaki rozegrał się po 1944 roku na Kresach w wyniku decyzji podjętych w Jałcie przez ludzi nazwanych „Wielką Trójką”. Ot, palec „wielkiego człowieka” przesunął się po mapie, trzej przy-

wódcy antyhitlerowskiej koalicji zgodnie zdecydowali, że granice zostaną przesunięte na zachód, Związek Sowiecki dostanie połowę Polski, zaś druga jej połowa zostanie zhołdowana i znajdować się będzie w strefie sowieckich wpływów. Nikt nie zamierzał pytać mieszkańców o zdanie, „wielcy przywódcy” zapewne świetnie wiedzieli, że w przypadku przeprowadzenia referendum ludność opowiedziałaby się w większości za Polską, a przeciw Związkowi Sowieckiemu. Ludność miała zostać przesiedlona. Nie znajdziemy we wspomnianych podręcznikach informacji o tym, jak ów jawny gwałt przyjęty został przez ludność oderwanego od Polski terytorium. Ani o tym, w jak zbrodniczy i nieludzki sposób Związek Sowiecki zaprowadził na Kresach swą władzę, ani o tym jak naprawdę wyglądała zapowiedziana repatriacja. Nie znajdziemy też informacji o polskim oporze przeciw tym strasznym decyzjom – mimo że historia lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego stulecia terenów anektowanych przez Rosję Sowiecką obfituje w niezwykle postaci, niektóre o wymiarze wręcz symbolicznym, pomnikowym.

Doprawdy, mogłoby się wydawać, że obywatele polscy, zwłaszcza Polacy, których kilka milionów nadal mieszkało na tym terenie, przyjęli jałtańskie decyzje z pokorą i biernością. Że zgodzili się na oderwanie połowy Polski i przyłączenie do zniechęconej Rosji Sowieckiej. Że polscy katolicy mieszkający na Kresach nie mieli nic przeciwko temu, że znaleźli się nieoczekiwanie „w kraju bez Boga”. Że mieszkańcy opisywanych terenów nie mieli nic przeciwko temu, iż odebrano im wolność, zabrano własność, zapędzono do niewolniczej pracy w kołchozach, zabroniono praktyk religijnych, pozbawiono możliwości nauczania dzieci po polsku.

Prawda wygląda jednak zupełnie inaczej. Oderwanie połowy kraju i włączenie jej do innego, wrogiego przecież państwa, spotkało się z zaciekłym oporem mieszkańców Kresów. Przez wiele lat kontynuowana była tam polska konspiracyjna działalność niepodległościowa i trwały zacięte walki partyzanckie polskiej poakowskiej samoobrony z Wojskami Wewnętrzными NKWD. Polska społeczność poniosła wówczas olbrzymie straty w wyniku terroru stosowanego masowo przez aparat represji ZSRS.

Ta książeczka poświęcona jest właśnie tym ludziom, kresowym Polakom, bohaterom, którzy nie chcieli przyzwolić na przedmiotowe potraktowanie przez „wielkich” polityków, którzy nie pogodzili się z utratą własnej wolności, dokonany kolejnym rozbiorem i utratą niepodległości swego kraju. Mówi o ludziach, którzy podjęli walkę z sowieckim systemem totalitarnym, którzy w latach najczarniejszej komunistycznej nocy, gdy wydawało się, że nie ma cienia nadziei, swą walką dawali świadectwo więzi Kresów z Polską - rozumianą jako idea, bo przecież nie o taką Polskę,

jaką była wasalna wobec Stalina PRL, walczyli i ginęli. Skala polskich strat poniesionych w tej walce jest ogromna. Wymieniona na wzniesionym przez Fundację „Pamiętamy” pomniku w Augustowie liczba sięgająca półtora tysiąca poległych i zamordowanych nie jest ścisłym wyliczeniem. Ma ona wymiar przede wszystkim symboliczny – w rzeczywistości ofiar związanych z oporem przeciwko instalowaniu władzy sowieckiej po 1944 r. na Kresach było wielokrotnie więcej. Cały czas przybywają nowe nazwiska i pseudonimy, informacje o nowych walkach i stratach poniesionych przez Polaków w walce z sowieckim aparatem represji.

Gdy wreszcie, już w latach pięćdziesiątych minionego stulecia, opór polski został złamany, dawnych obywateli RP i ich potomków zamieniono w niewolników XX wieku. Wyzuci z własności zabranej przez sowieckie państwo, przywiązani do ziemi w kołchozach – bez możliwości ich opuszczenia, mogli wykonywać tylko najgorsze i najniżej usytuowane w hierarchii społecznej zawody. Możliwość nauki, wyjazdu na wyższe uczelnie, w przypadku polskiej młodzieży w czasach ZSRS wiązała się z zupełną ateizacją i sowietyzacją.

Tam gdzie była Polska – na czterdzieści kilka lat zainstalowano władzę sowiecką. Dziś nie ma już Związku Sowieckiego. Nasze Kresy weszły w skład niepodległej Litwy, Białorusi i Ukrainy. Państw, z którymi nasz kraj stara się utrzymywać dobrosąsiedzkie stosunki.

Powinniśmy jednak pamiętać, że wschodnie województwa II RP to nie tylko historia, krajobrazy i zabytki, jak można by sądzić z dość licznych „kresowych” albumów wydawanych w dzisiejszej Polsce. Zmieniły się granice i systemy, lecz pozostali ludzie, mieszkańcy ziemi kresowej. Żyją tam do dzisiaj. Nasi rodacy na wschodzie nadal muszą walczyć. Już nie tak jak w 1946 czy 1949 roku, karabinem, automatem i konspiracyjną gazetką. Walczą w sposób dozwolony prawem krajów, których są obywatelami. Walczą – o zachowanie tożsamości, o polską kulturę i oświatę, o język polski w kościele, o prawo do tworzenia własnych organizacji społecznych, o przestrzeganie należnych im praw, o przywrócenie odebranej ongiś własności. Na ogół żyją w bardzo ciężkich warunkach. Pamiętajmy o nich, bo Kresy – to nie tylko pomniki, groby i historia. To także, a może – przede wszystkim – żywi ludzie i ich problemy. Kresowi Polacy pamiętali o Polsce i o obowiązkach, jakie mieli wobec Ojczyzny. Czy dzisiejsza Polska o nich pamięta, czy pamięta na miarę ich potrzeb? Strach zadawać to pytanie, bo każdy, kto choć trochę zna realia, zna też i przygnębiającą odpowiedź.

W tragedii polskich Kresów zawiera się też jakiś element odpowiedzi na pytanie o przyczyny zatrważającej kondycji naszego współczesnego



Święto pułkowe w 5 pułku lotniczym w Lidzė. Lata 30-te XX w.

państwa. Oczywiście, to „obezhołowienie” – wymordowanie narodowych elit przez obu okupantów (hitlerowskiego i komunistycznego). To także skutki półwiekowych rządów dyktatury obcej nam cywilizacyjnie partii komunistycznej, które podzieliły i głęboko zdemoralizowały społeczeństwo. Jednak w grę wchodzi jeszcze jeden element. Zmarły niedawno profesor Paweł Wiczorkiewicz w jednej ze swych prac zapytywał, jak może funkcjonować człowiek, któremu wycięto, usunięto połowę organów i narządów zewnętrznych i wewnętrznych. I porównywał Polskę do takiego straszliwie okaleczonego nieszczęśnika. Jasne jest, że człowiek taki może żyć – wegetować, lecz będzie kaleką fizycznym i psychicznym. Po utracie Kresów, terenu mającego tak wielkie znaczenie dla naszej historii, kultury i gospodarki, jesteśmy jako państwo i jako społeczeństwo – takim kaleką.

I ostatnia, jakże gorzka refleksja. Powojenna tragedia Kresów odbyła się w zupełnej ciszy. Mieszkańcy rządzonej przez komunistów Polski nigdy nie dowiedzieli się o walce toczonej przez rodaków za jałtańskim kordonem. W ogromnej większości nie wiedzą o niej do dzisiaj. Zapewne to milczenie, ta cisza i wynikająca z niej niewiedza, były elementem ułatwiającym „przeorywanie świadomości” mieszkańców PRL przez komunistycznych manipulatorów. Nie chciał także wiedzieć o tej walce Wolny Świat za „żelazną kurtyną” – wszak dał Stalinowi wolną rękę w sprawie polskiej, a do tego jako bonus Kresy. Czas najwyższy przywrócić pamięć społeczną o tych naszych kresowych rodakach, którzy oddali swoje życie w nierównej walce z Sowietami, walce stoczonej o polskość Kresów i prawo człowieka do wolnego życia na ziemi.

Powróćmy więc do przeszłości i przypomnijmy chlubne karty historii polskiej społeczności Ziemi Wschodnich związane z oporem przeciwko komunizmowi.

Polskie Państwo Podziemne w województwach wschodnich

W wyniku agresji III Rzeszy Niemieckiej i Związku Sowieckiego dokonanej we wrześniu 1939 r. teren państwa polskiego znalazł się pod dwoma okupacjami. Województwa wschodnie II RP: białostockie, wileńskie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, tarnopolskie, lwowskie i stanisławowskie znalazły się pod okupacją Związku Sowieckiego, która trwała do czerwca 1941 r., tj. do wybuchu wojny pomiędzy dwoma totalitarnymi państwami zainteresowanymi wymazaniem Polski z mapy Europy (znaczna część województwa wileńskiego wraz z Wilnem przekazana przez Związek Sowiecki w początkowym okresie, do czerwca 1940 r., znajdowała się pod okupacją litewską).

Atak wojsk III Rzeszy na ZSRS zmienił sytuację na cztery najbliższe lata. Armia Czerwona poniosła druzgocącą klęskę i linia frontu przesunęła się setki kilometrów w głąb Rosji. Całość ziem polskich znalazła się pod okupacją niemiecką. Wschodnia część państwa polskiego została podzielona w sztuczny sposób przez nowego okupanta. Z większości terenów województwa białostockiego utworzono Bezirk Białystok (Okręg Białystok) podlegający władzom administracyjnym Prus Wschodnich (za wyjątkiem powiatu Suwałki i części powiatu Ostrołęka, włączonych bezpośrednio do Rzeszy). Wschodnia część państwa polskiego włączona została do dwóch Reichkommissariatów (Komisariatów Rzeszy) – Ostland i Ukraina oraz do Generalnego Gubernatorstwa. Północno wschodnie województwa znalazły się w Reichkommissariacie Ostland, w ramach Generalkommissariatów (Generalnych Komisariatów) Litwa (większość województwa wileńskiego w 1939 r. wraz z Wilnem) oraz Białoruś (woj. nowogródzkie, część woj. wileńskiego i Polesia). Wołyń z częścią Polesia włączono do Reichkommissariatu Ukraina. Małopolska Wschodnia, tj. województwa tarnopolskie, lwowskie i stanisławowskie jako Dystrykt Galicja wchodziły w skład Generalnego Gubernatorstwa.

Przeszło 21 miesięcy okupacji sowieckiej spowodowało straszliwe wyniszczenie społeczności polskiej na zajętych przez bolszewików obszarze, porównywalne chyba tylko z poczynaniami hitlerowców na terenach włączonych bezpośrednio do Rzeszy. Polaków wyzuto w własności, osoby związane z państwem polskim aresztowano pod zarzutem „działalno-

ści antysowieckiej”, a cztery wielkie deportacje ludności osłabiły poważnie żywioł polski, zwłaszcza zaś jego warstwy przywódcze (wywieziono, wg różnych danych, od 400 tysięcy do ponad miliona obywateli Polski). Podczas ewakuacji więźniów w czerwcu 1941 r. Sowieci wymordowali więźniów politycznych (życie straciło wówczas kolejne kilkanaście tysięcy obywateli RP).

Polska konspiracja niepodległościowa na terenie województw wschodnich powstała już w czasie pierwszej okupacji sowieckiej lat 1939–1941. W okresie tym miały też miejsce, zwłaszcza na terenach północno-wschodnich (Nowogródzczyzna, Wileńszczyzna, Białostocczyzna), polskie wystąpienia partyzanckie. Kształtujący się podziemny ruch niepodległościowy poniósł wówczas ogromne straty. Jedynie na terenie woj. białostockiego polskie struktury utrzymały się w miarę dobrym stanie. Skutki spustoszenia dokonanego przez Sowieców na wschodzie Polski były jeszcze długo odczuwalne. Przykładowo w Małopolsce aresztowali oni w tym okresie kilkanaście tysięcy osób pod zarzutem udziału w polskich działaniach niepodległościowych, co okazało się na tyle dotkliwe, iż konspiracja lwowska nie odegrała już roli na miarę tej, jaką „zawsze wierne” miasto spełniło w latach 1918–1920. Podobnie było z Grodnem, poddanym krwawym represjom za bohaterską obronę przed Armią Czerwoną w 1939 r. (jednych zamordowano, innych aresztowano, kto mógł uciekał na teren okupacji niemieckiej; w efekcie miasto straciło najbardziej dynamiczny i ofiarny materiał ludzki). Ogromną rolę jako ośrodek kształtowania polskiej konspiracji odegrało Wilno, a także, w mniejszym stopniu – Lida, Baranowicze i Brześć.

Tak gen. Stefan Rowecki charakteryzował sytuację w okręgach wschodnich w półrocznym meldunku organizacyjnym z maja 1942 r., przeznaczonym dla Naczelnego Wodza: *„Po ciężkim okresie okupacji sowieckiej, teren został ogołocony z elementu wartościowego. Zupełny brak oficerów zawodowych a nawet rezerwy, utrudnia odbudowę Komend Okręgów i Obwodów. Musze dosyłać ludzi z Gen[eralnego] Gub[ernatorstwa]. Duże niebezpieczeństwo stanowi dla nas stosunek innych grup narodowościowych: Ukraińcy i Litwini”*.

Na terenie województw wschodnich, w sytuacji totalnego zagrożenia, aktywny element polski skupił się niemal wyłącznie w szeregach ZWZ-AK. Pewną rolę odgrywała także konspiracja obozu narodowego reprezentowana dość licznie w Wilnie i Lwowie, na ogół lojalnie scalona z AK (niekiedy zachowując pewną autonomię) a na Wołyniu – konspiracja ludowców, którzy ostatecznie i tak weszli w skład AK lub do organizowanych pod jej egidą samoobron wiejskich. Polacy zamieszkujący wojewódz-

stwa wschodnie, zagrożeni z jednej strony przez okupanta niemieckiego i jego kolaborantów (litewskich, białoruskich i ukraińskich), a z drugiej przez Sowieców – do niedawna agresora i okupanta – a od niedawna „sojusznika naszych sojuszników” – w obliczu powagi chwili w ogromnej większości rozumieli potrzebę zachowania jedności i ujednoczenia wojskowego wysiłku organizacyjnego w konspiracji. W Okręgu AK Nowogródek komendant po prostu wydał rozkaz zabraniający mieszkańcom regionu prowadzenia jakiegokolwiek innej pracy konspiracyjnej niż ta, która została ujęta w ramy AK.

Na całym wschodnim obszarze okupowanego państwa polskiego, od Wilna po Lwów, prowadzono intensywną pracę organizacyjną, budując struktury Armii Krajowej – podziemnego wojska w konspiracji. Sformowana została także polska cywilna władza podziemna – okręgowe Delegatury Rządu. Ogromny wysiłek, na jaki zdobyło się polskie kresowe społeczeństwo w 1942 i 1943 r., dał efekty niezwykle. Wileński Okręg AK w końcowym okresie okupacji niemieckiej osiągnął stan kilkunastu tysięcy żołnierzy, w tym około 8.000 w oddziałach zmobilizowanych do akcji „Burza”, walczących z bronią w ręku (16 brygad partyzanckich i 8 mniejszych jednostek). Nowogródzki Okręg AK liczył w tym samym czasie ponad 10 tysięcy żołnierzy, z czego około 7.500 służyło w oddziałach partyzanckich (10 batalionów piechoty, 7 szwadronów kawalerii i 5 oddziałów



Ułani z oddziału osłonowego „generała Wilka”. Przed frontem oddziału rtm. W. Kitowski „Grom”, późniejszy dowódca 1 Oddziału Samoobrony Czynnej Ziemi Wileńskiej, rozbitego przez NKWD w 1945 r. pod Rowinami i Kaczciami. Dziewiniszki, czerwiec 1944 r.

specjalistycznych szczebla kompanii). Siły obu okręgów, od połowy czerwca 1944 r. walczących pod dowództwem ppłk Aleksandra Krzyżanowskiego „generała Wilka”, były w pełni umundurowane i uzbrojone, głównie własnym wysiłkiem organizacyjnym i dzięki zdobyczy uzyskanej podczas operacji bojowych. W połowie 1944 r. Inspektorat Grodzieński Białostockiego Okręgu AK (Obwody Grodno i Wołkowysk) dysponował w konspiracji około 5 tys. żołnierzy (posiadał jeden stały oddział partyzancki i kilka grup Kedywu). Poleski Okręg AK, który jeszcze przed akcją „Burza” poniósł duże straty spowodowane zarówno represjami niemieckimi jak i antypolskimi działaniami partyzantki sowieckiej oraz terrorem OUN-UPA, liczył wiosną 1944 r. zaledwie około 4.300. żołnierzy, pozostających w większości w konspiracji. Do akcji „Burza” zmobilizowano tu około półtora tysiąca żołnierzy w szeregach 30 DP AK. Siły AK na Wołyniu liczyły blisko 10.000 ludzi (wraz z wiejskimi samoobronami starającymi się chronić ludność przed terrorem UPA). Do akcji „Burza” zmobilizowano zgrupowanie 27 DP AK, w skład której weszło ponad 6.500 wołyńskich akowców. Obszar Lwowski AK, w skład którego wchodziły trzy okręgi: Lwowski, Tarnopolski i Stanisławowski, liczył łącznie ponad 30.000 żołnierzy (przy czym najsilniejsze były Okręgi Tarnopolski i Lwowski). Ze względu na dramatyczny brak broni, zagrożenie ze strony ludobójczego terroru UPA i rozwój sytuacji wojennej, do akcji „Burza” zmobilizowano tylko część sił konspiracyjnych – zapewne około 7.000 ludzi.

Można oceniać, iż łącznie na Kresach w końcowym okresie okupacji niemieckiej do AK należało sporo ponad 70.000 ludzi, z czego blisko 33.000 zostały zmobilizowane do oddziałów walczących z bronią w rękę w akcji „Burza”. Dodajmy – było to wojsko sformowane całkowicie z ochotników, w warunkach w których ryzykowało się życiem nie tylko swoim, ale i swych rodzin – i to w konfrontacji nie z jednym wrogiem jak w Polsce centralnej, ale z kilkoma wrogami. Ludzie ci stanowili doborowy materiał, jak można oceniać, najbitniejszy w skali całej Armii Krajowej. Dość powiedzieć, że 27 Wołyńska DP AK to największy i najdłużej działający wielki związek taktyczny partyzantki AK (7 miesięcy bezustannych walk na terenie trzech województw – wołyńskiego, poleskiego i lubelskiego!), a Nowogródzczyzna wystawiła w 1944 r. w ramach jednego zgrupowania pułkowego (77 pp AK) aż 8 batalionów partyzanckich liczących od 300 do 1000 ludzi każdy.

Prócz struktur wojskowych zorganizowanych w ramach Armii Krajowej, Polskie Państwo Podziemne dysponowało w województwach wschodnich także cywilnymi organami władzy, Okręgowymi Delegaturami Rządu. Na całym niemal obszarze Kresów zorganizowane zostało tajne nauczanie. Działał podziemny wymiar sprawiedliwości.

Kresy – pierwsze starcie z totalitarnym systemem komunistycznym

Okupowane przez Niemców tereny województw wschodnich państwa polskiego były obszarem, na którym rozegrało się pierwsze starcie w niewypowiedzianej wojnie polsko – sowieckiej. Inicjatywa należała tu do strony sowieckiej, reprezentowanej przez bolszewicką partyzantkę. Jej działania stanowiły realizację dyrektyw wyznaczanych przez najwyższe władze Związku Sowieckiego. Miały one na celu wyeliminowanie Armii Krajowej na Kresach, jako siły która mogłaby przeciwstawić się zaborczym planom ZSRS. Wybitny historyk z Białorusi, Zygmunt Boradyn, trafnie zauważył, że zaostrzenie się konfliktu polsko-sowieckiego na Kresach miało ścisły związek z etapami „załatwiania” sprawy polskiej przez najwyższe władze Związku Sowieckiego. Zmasowane uderzenia sowieckiej partyzantki w oddziały AK i aktywny element polski nastąpiły wówczas, gdy Moskwa wiedziała już, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania gotowe są zaakceptować fakt, iż Polska należeć będzie do sowieckiej strefy interesów i nie oprotestują jej ponownego rozbioru.

Do najpoważniejszych epizodów pierwszego starcia polsko-sowieckiego na Kresach należało m.in. wymordowanie przez Sowietów w maju 1943 r.



na terenie powiatu Szczuczyn Nowogródzki polskiej delegacji przybyłej na pertraktacje. Pomimo tego zdarzenia pertraktacje kontynuowano w następnym miesiącu (rozmówcami ze strony sowieckiej byli przedstawiciele dowództwa Brygady im. Lenina). Przy znacznej elastyczności strony polskiej w rozmowach z bolszewikami starano się zachować polską rację stanu na ziemiach północno - wschodnich. Niestety, ze strony Sowietów zabrakło dobrej woli. Wyraźnie potraktowali oni kontakt nawiązany z dowództwem polskim jako okazję do rozpracowania polskich struktur konspiracyjnych i ich zniszczenia. Żądali szerokiego kontaktu na polską organizację i jej dowódców na różnych terenach,

Ppor. Czesław Zajączkowski „Ragner”, dowódca IV batalionu 77 pp AK – jednostki, która skutecznie broniła linii Niemna przed wrogą partyzantką sowiecką. Poległ w walce z NKWD 3 grudnia 1944 r.

zbudowania łączności dekonspirującej stronę polską itp. Jednocześnie przejawiali chęć do wykorzystania polskiego potencjału organizacyjnego, zwłaszcza w zakresie wywiadu i zaopatrzenia. Do dalszych rozmów już nie doszło. Dowództwo szczuczyńskiej strefy partyzanckiej, której podlegała wówczas Brygada im. Lenina otrzymało od swych politycznych przełożonych z Białoruskiego Sztabu Partyzanckiego rozkaz zerwania rokowań i przystąpienie do zwalczania oddziałów polskich. Już wkrótce, po zakończeniu pierwszego etapu pertraktacji Sowieci podjęli czynne działania przeciw oddziałom AK oraz wspierającej jej ludności cywilnej. Z Brygady im. Lenina z Puszczy Lipiczańskiej wysłano karną ekspedycję, która miała ukarać ludność nadniemeńskich wiosek popierającą AK. Wyprawa ta została rozbita przez oddział ppor. Czesława Zajączkowskiego „Ragnera”. Zapewne taki właśnie finał polsko – sowieckich „pertraktacji” wiązał się z podjętą w tym czasie uchwałą KC KPB z 22 czerwca 1943 r. o *przedsięwzięciach w zakresie dalszego rozwoju ruchu partyzanckiego w zachodnich obwodach Białorusi*, zawierającą nakaz zwalczania polskiego ruchu niepodległościowego.

W tych warunkach trudno było mówić o dalszych rokowaniach i porozumieniach. Pozostawała samoobrona. Oddziały AK zablokowały linię Niemna i nie przepuszczały oddziałów sowieckich dążących do przemieszczania się na północ. W ten sposób zaistniał podział Nowogródzczyzny na część północną – opanowaną przez oddziały AK, i południową - opanowaną przez oddziały partyzantki sowieckiej (oddziały AK tkwiły tu w głębokiej konspiracji, rozpracowanie ich przez bolszewików kończyło się eksterminacją fizyczną). Kolejnym poważnym ostrzeżeniem dla strony polskiej stało się zlikwidowanie 26 sierpnia 1943 r. przez sowieckie oddziały dowodzone przez płk. Fiodora Markowa dużej polskiej jednostki partyzanckiej operującej na Wileńszczyźnie, 300-osobowego oddziału ppor. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”, mającego spory dorobek bojowy w walce z Niemcami (likwidacja szeregu garnizonów i posterunków okupa-



Ppor. Antoni Burzyński „Kmicic”, dowódca pierwszego oddziału AK na Wileńszczyźnie, zamordowany wraz z kilkudziesięcioma podkomendnymi przez Sowieców w sierpniu 1943 r.

cyjnych). Oddział ten utrzymywał poprawne stosunki z Sowietami, z którymi zawarł formalne porozumienie o współdziałaniu, a nawet obozował niedaleko ich bazy nad Jeziorem Narocz. Bolszewicy zamordowali „Kmicica” oraz 80 jego żołnierzy, pozostałych zaś usiłovali wcielić do własnych szeregów, zamordowali też ponad 50 osób spośród członków siatki terenowej AK i ich rodzin.

Tak zbrodnię nad Jeziorem Narocz relacjonował w trzy miesiące później jej główny sprawca, komisarz sowieckiej brygady im. Woroszyłowa płk Fiodor Markow, w meldunku do szefa Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego na Białorusi, Pantalejmona Ponomarenki:

[...] Na mocy Waszej decyzji, 26 sierpnia 1943 r. moja brygada przy pomocy dwóch oddziałów Romanowa, rozbroiła i aresztowała polską brygadę „Kmicica”. Rozbrojono 200 ludzi, w brygadzie „Kmicica” było razem 300 żołnierzy i oficerów. 100 znajdowało się poza polską bazą. [...] Rozbrojona i aresztowana polska brygada, w wyniku dochodzenia, które prowadził szef grupy operacyjnej tow[arysz] Ber [Jnas Vildziunas] (NKWD), została podzielona na 3 grupy. 1 grupa – 50 osób, w tym dowództwo brygady, została rozstrzelana. 2 grupa – 80 osób, została puszczona wolno bez broni, 3 grupa – 70 osób, została przekazana do oddziału Mroczkowskiego, który otrzymał zadanie zebrania pozostałych plutonów legionu polskiego (100 osób), które w czasie rozbijania wykonywały zadania poza bazą. Przekazanie 70 ludzi do oddziału Mroczkowskiego było błędem. Nie zdecydowano się ich rozstrzelać, by Niemcy i Polacy nie wykorzystali tego w prasie jako drugiego „Katynia”. [...] W czasie mojej nieobecności Mroczkowski dowiedział się o rozstrzelaniu Polaków i pod wrażeniem tej informacji został przewerbowany [sic – informacja nie odpowiada prawdzie, Mroczkowski zorientował się, że może zostać zamordowany przez swych bolszewickich mocodawców i uciekł do oddziałów AK] przez polskich nacjonalistów. Mroczkowski zaagitował 60 ludzi i przeszedł na stronę nacjonalistów pod Wilno. Pozostałych 30 Polaków miało za zadanie, po otrzymaniu od nas broni, dołączyć do nich później [informacja nieprawdziwa]. Te 30 osób zostało rozstrzelanych. Razem rozstrzelano 80 ludzi z polskich legionów. [...]

Podajemy wszelkie środki do pełnej likwidacji zbrojnych polskich grup bandyckich [sic], dlatego:

1. *Do każdej polskiej grupy wysyłamy agentów w celu jej rozbicia.*
2. *Do każdego rejonu, gdzie działają Polacy masowo wysyłamy agentów (80 ludzi), w celu prowadzenia rozpoznania ruchów, baz i działań Polaków oraz informowania sztabu.*

3. *Na bieżąco rozrzucamy ulotki, informujące o sytuacji na frontach i bandyckiej [sic] działalności Polaków.*

4. *Nakazujemy wszystkim partyzantom, by przy spotkaniu z Polakami rozbrajać ich, a członków organizacji POW [sic – AK], dowódców – likwidowali.*

5. *Oczyścimy wszystkie nasze rejony z tego paskudnego śmiecia.*

Podjęte przez dowództwo partyzantki sowieckiej w połowie grudnia 1943 r. rozmowy z komendantem Wileńskiego Okręgu AK ppłk. Aleksandrem Krzyżanowskim „Wilkiem”, prowadzone w miejscowości Syrowatki, nastawione były nie na rzeczywiste porozumienie, lecz jedynie na rozpoznanie polskiej organizacji. Dowódca sowieckiej brygady partyzanckiej im. Gastello kpt. W. Manochin w swym sprawozdaniu ze wspomnianych rozmów jako wynikające z nich wnioski zalecił przede wszystkim likwidowanie Polaków metodą terroru, ale w sposób bardziej „inteligentny” i skuteczny, niż wymordowanie „Kmicica” i jego żołnierzy.

„[...] Wnioski:

1. *Centrum w Wilnie, dowodzące polskimi partyzantami, reprezentuje interesy rządu polskiego przebywającego w Londynie – rządu, którego zasad rząd sowiecki nie podziela. [...]*

4. *Biorąc pod uwagę znaczący autorytet, jakim cieszą się polscy partyzanci wśród ludności miejscowej zachodnich rejonów obwodu, należy koniecznie i z żelazną konsekwencją zmieniać swoje zachowanie w stosunku do ludności, przerwać powszechne pijaństwo, rabunki panujące wśród części naszych partyzantów i zadać w ten sposób cios autorytetowi polskich partyzantów wśród znaczącej części ludności katolickiej; „pobić ich na głowę” właściwym i zręcznym podejściem do ludności. [...]*

6. *W stosunku do legionistów i ich dowództwa prowadzić na zewnątrz politykę przyjaźni, a jednocześnie przygotować takie uderzenie, które pozwoliłoby zlikwidować nie tylko ich siły zbrojne, ale też wykorzeniłoby głębokie podziemie, pamiętając lekcję z Naroczy, kiedy tylko postraszyliśmy białopolaków i ich organizacja pozostała.*

7. *Bez wykrycia faktów działalności antysowieckiej Polaków i jednocześnie przy ich aktywnej działalności przeciwko Niemcom zbrojne i głośne wystąpienie z naszej strony skierowane w Polaków należy uważać za politycznie niewłaściwe. Terrorem ukreścić im „łeppek”.*

Dobitnym świadectwem takiego właśnie stosunku bolszewików do partyzantki AK był zmasowany atak 2 lutego 1944 r. trzech brygad sowieckich na 5 Brygadę Wileńską AK przeprowadzony dzień po ciężkiej bitwie stoczonej z Niemcami, w której jednostka ta straciła ponad 40 zabitych

i rannych (atak zakończył się całkowitą klęską i olbrzymimi stratami Sowieców). Pomimo tych wydarzeń konflikt zbrojny pomiędzy AK i czerwoną partyzantką na terenie Wileńszczyzny miał jednak mniej gwałtowny charakter niż na Ziemi Nowogródzkiej, gdzie od grudnia 1943 r. trwała już otwarta, choć niewypowiedziana wojna pomiędzy Sowiecami i oddziałami AK.

Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, iż dowództwo północno-wschodnich okręgów AK starało się, zgodnie z zaleceniami KG, doprowadzić do unormowania stosunków z partyzantką sowiecką. Na Nowogródzczyźnie, w Puszczy Nalibockiej, prowadzone były dwukrotnie – w czerwcu, a potem w październiku 1943 r. – pertraktacje z dowództwem sowieckiej partyzantki. W lecie 1943 r. oddziały polskie i sowieckie walczyły tu z operacją przeciwpartyzancką „Herman”, przy czym Sowieci, łamiąc wcześniejsze ustalenia, porzucili wyznaczone pozycje i wystawili batalion AK na główne

uderzenie niemieckie. Straty polskie były bardzo wysokie, jednak oddziały zostały szybko ponownie odbudowane. W październiku 1943 r. zawarły kolejne porozumienie z dowództwem sowieckim. Pomimo ustalenia zasad współdziałania, finał potwierdził brak możliwości porozumienia z Sowiecami. W dniu 1 grudnia 1943 r. bolszewicy aresztowali dowództwo polskiego zgrupowania zaproszone na naradę do ich obozowiska, po czym napadli i rozbroili polskie oddziały partyzanckie. W ciągu grudnia 1943 r. i stycznia 1944 r. zamordowali około 50 żołnierzy AK i członków ich rodzin. Część kadry oddziałów polskich została rozstrzelana przez Rosjan, kilku oficerów wywieziono samolotem do Moskwy. Sowiecki dowódca, gen. Płaton pisał w jednym z rozkazów: *swotocze, szczególnie poli-*



Chor. Zdzisław Nurkiewicz z 27 pułku ułanów w Nieświeżu. W okresie wojny jeden z najwybitniejszych partyzantów AK na Kresach, w latach 1943–1944 dowodził odtworzonym 27 p.uł. AK. Aresztowany przez władze PRL w 1959 r., skazany na karę śmierci, zamienioną następnie na 15 lat więzienia. Więzienne mury opuścił po ponad 10 latach.

cjantów, ziemian, osadników strzelać, ale po cichu, żeby nikt nie wiedział. Wobec ujętych polskich oficerów i kadry dowódczej wysunięto jako główny zarzut, kwalifikujący ich do rozstrzelania, iż sformowali w warunkach partyzanckich regularny batalion Wojska Polskiego! A więc powód taki sam jak w przypadku ofiar katyńskich – dlatego, że byli polskimi oficerami.

Rozbrojenia uniknął jednak oddział polskiej kawalerii i garstka piechoty pod dowództwem por. cc Adolfa Pilcha „Góry” i chor. Zdzisława Nurkiewicza „Nocy”. Podjęli oni czynne przeciwdziałanie (efektem ich akcji było m.in. zdobycie oryginalnych rozkazów dowództwa sowieckiego, nakazujących likwidację oddziałów AK). W efekcie kilka tysięcy czerwonych partyzantów zamiast walczyć z Niemcami, uganiało się za garstką ocalałych z pogromu żołnierzy AK. Ci jednak nie tylko że nie ulegli, ale dzięki poparciu ludności zdołali odbudować swe zgrupowanie, zawarli okresowe, czy to taktyczne zawieszenie broni z lokalnym dowództwem niemieckim – i przystąpili do działań z zakresu samoobrony wymierzonych w czerwoną partyzantkę. Doszło do kolejnej paradoksalnej sytuacji – około 800 żołnierzy odtworzonego Zgrupowania Stołpeckiego AK dzięki poparciu ludności trzymało w szachu blisko dziesięciokrotnie liczniejsze oddziały bolszewickie kryjące się w Puszczy Nalibockiej. Zawiesiwszy czasowo walkę z Niemcami (wcześniej oddział ten stoczył ponad 40 walk z niemieckimi siłami okupacyjnymi), Zgrupowanie Stołpeckie AK podjęło obronę ludno-



Żołnierze Zgrupowania Stołpeckiego AK w rajdzie do Puszczy Kampinowskiej. Lipiec 1944 r.

ści przed bolszewikami, których grudniowa zdrada kosztowała blisko pół tysiąca zabitych, przy stratach polskich nie przekraczających 60 poległych (od grudnia 1943 r. do czerwca 1944 r. oddziały por. Pilcha stoczyły ponad 100 walk i potyczek z bolszewikami). 29 czerwca 1944 r. Zgrupowanie Stołpeckie rozbroiło niemieckie załogi policyjne w Rakowie i Borkach, po czym w brawurowym rajdzie przeszło do Puszczy Kampinoskiej. Wzięło udział w walkach powstańczych, wykrwawiając się na ulicach stolicy, zwłaszcza w dwóch nieudanych atakach na Dworzec Gdański.

Zimą i wiosną 1944 r. na terenie Nowogródzyczyny trwały walki pomiędzy oddziałami AK i partyzantką sowiecką, zwłaszcza wzdłuż linii Niemna i w obrębie Puszczy Nalibockiej. Z końcem lutego atak sowiecki przełamał polską obronę w rejonie Ługomowicz i Izabelina (napastnicy spalili 4 wsie i zamordowali dziesiątki osób cywilnych i kilkunastu akowców). Natomiast w marcu 1944 r. oddziały IV batalionu 77 pp AK z powodzeniem odparły trzy ataki brygady im. Kirowa i żydowskiego oddziału im. Ordżonikidze na Filonowce i Dokudowo.

Dynamikę owych zapomnianych bojów z partyzantką sowiecką oddaje dość dobrze notatka oficera oświatowego Zgrupowania „Nadniemeńskiego” AK, pchor. Henryka Nikicicza „Norwida”, dotycząca okresu marzec-kwiecień 1944 r., zatytułowana *Echa z walk nad Niemnem*:

„W nocy z 18 na 19 marca 1944 r. pododdział Polskich Sił Zbrojnych [IV batalion 77 pp AK] stoczył walkę z bandą bolszewicką w sile 100 ludzi. Strat własnych nie było. Straty nieprzyjaciela: 7 zabitych, 2 rannych. Zdobyto tabor.

28 marca 1944 r. stoczono walkę pod wsią Czerechy. Pluton w sile 30 ludzi [z 2 kompanii I/77 pp AK] bił się z dwukrotnie silniejszym nieprzyjacielem. Strat własnych nie było. Straty nieprzyjaciela: 3 zabitych. Zatopiono 2 łodzie z bolszewikami [miało w nich zginąć 18 bolszewików], zdobyto broń.

W nocy z 28 na 29 marca [1944 r.] oddział Polskich Sił Zbrojnych [grupa wydzielona z IV/77 pp AK] stoczył walkę z otriadem „Wiktora” i Oktiabrskim. Straty własne: 1 zabity, 4 rannych. Straty nieprzyjaciela: 11 zabitych. Zdobyto 1 RKM i 6 kb, 13 koni.

W nocy z 4 na 5 kwietnia [1944 r.] pod wsią Krzywicze oddział Polskich Sił Zbrojnych [pluton IV/77 pp AK] stoczył walkę z oddziałem sowieckim. Straty nieprzyjaciela: 5 zabitych. Strat własnych nie było.

W nocy z 7 na 8 kwietnia [1944 r.] oddział Polskich Sił Zbrojnych stoczył walkę z oddziałem sowieckim. Straty własne: 4 rannych. Straty nieprzyjaciela: 8 zabitych.

11 kwietnia patrol w sile 8 ludzi stoczył walkę z oddziałem sowieckim w sile 40 ludzi. Strat własnych nie było. Zdobyto broń i amunicję.

Na Wileńszczyźnie po zdradzieckim wymordowaniu żołnierzy z oddziału „Kmicica”, oddziały Wileńskiego Okręgu AK, prowadząc walki z Niemcami i formacjami kolaboranckimi, musiały staczać też boje z partyzantką sowiecką. 26 lutego 1944 r. oddział plut. Zbigniewa Rachalewskiego „Poraja” odpierał ataki sowieckiej brygady „Wpieriod” i oddziału im. Czapajewa na polskie wsie na pograniczu powiatu lidzkiego i wołyńskiego. 4 marca 1944 r. 4 i 5 Brygada AK rozbiły w Majrańcach sowiecki oddział gnębiący ludność. Następnego dnia oddział „Ragnera” bronił wioski w rejonie Dobudowa i Filonowców. 5 kwietnia 1944 r. sowiecka brygada im. Żukowa uderzyła na oddział por. K. Krauzego „Wawrzeckiego”, który dzień wcześniej bił się z Niemcami koło wsi Klausy. Poległo ponad 20 polskich partyzantów, bolszewicy zamordowali cywilnych mieszkańców wsi, u których akowcy kwaterowali (sowiecki meldunek mówił o 40 zabitych i 23 rannych polskich „legionistach”). 14 maja 1944 r. kompania 78 pp AK odparła atak blisko dwóch tysięcy bolszewików na osadę Kamień (pow. Wołyżyn). Podczas obrony poległo 21 żołnierzy AK, Sowietci zamordowali ponad 20 mieszkańców, ponadto spłonęła większość zabudowań oraz kościołów. 18 maja 1944 r. pod Olchówką nad Niemnem w zasadzkę Brygady im. Kirowa wpadła 2 kompania IV batalionu 77 pp AK, poległo 23 żołnierzy AK, w tym 2 oficerów.

Obiektem ataków czerwonych partyzantów stawały się nie tylko oddziały AK, ale też i ludność cywilna, podejrzewana o nastawienie „antysowieckie”. Bolszewicy spacyfikowali m.in. wioski Koniuchy (według źródeł polskich zabito tam ponad 40 osób, natomiast według pamiętnikarzy żydowskich – sowieckich partyzantów – zamordowano i spalono żywcem około 300 osób), Izabelin, Babińsk, Kaczewo, Ługomowicze, Szczepki, Prowżały, chutory pod Filonowcami, Niewoniańce, nadniemeńskie wioski Kupisk Lubczański, Kupisk Pierwszy i Kupisk Kazionny (spalono około 500 gospodarstw). Z dymem szły polskie dwory (m.in. w Czombrowie, Siogle, Worończy), niszczone kościoły, płonęły szkoły wzniesione w okresie dwudziestolecia Polski międzywojennej. W czerwcu 1944 r. bolszewicy zlikwidowali oddział partyzancki AK sierż. „Kostka” z Obwodu Baranowicze, który osłabiony stratami poniesionymi w walkach z Niemcami schronił się w południowej części Puszczy Nalibockiej (dowództwo zamordowano, szeregowych wcielono do oddziałów sowieckich).

Na pozostałych terenach Kresów II RP sowiecka partyzantka nie ujawniała w tak wyraźny sposób swego wrogiego nastawienia do polskiego ruchu niepodległościowego. Wszędzie tam, gdzie nasiliła się działalność OUN-UPA, bolszewicy lawirowali pomiędzy Polakami i Ukraińcami, starając się prowadzić grę pomiędzy obydwoma społecznościami na swą ko-

rzyść. Zwalczając ukraiński ruch nacjonalistyczny stawali się – w gruncie rzeczy pozornie – sojusznikiem Polaków zagrożonych ludobójczym wyniszczeniem. Nie oznacza to jednak, że konfliktu polsko-sowieckiego tam nie było. Na Polesiu sowiecka partyzantka całkowicie zniszczyła kilka oddziałów AK, wymordowując je lub rozbrajając i wcielając w swe szeregi. W maju 1943 r. w rejonie Horodca sowieci rozbroili oddział AK sierż. Kazimierczaka „Jasiołdy” (los dowódcy i żołnierzy do dziś jest nieznan). 24 grudnia 1943 pod Janowem Poleskim partyzanci sowieccy zaatakowali i wybili do nogi oddział AK „Watra II” z Okręgu Polesie, dowodzony przez sierż. Czesława Kamińskiego „Matrosa”. W następnym miesiącu najsilniejsza jednostka Poleskiego Okręgu AK, tj. oddział „Watra I” por. „Jura” (ponad 100 ludzi) operujący w rejonie Kobrynia, został zagarnięty przez partyzantkę sowiecką i wcielony w jej szeregi. Zdekspirowani akowcy z siatki terenowej ginęli od kul i siekier czerwonych partyzantów (np. Komendant Obwodu Kamieniec Litewski wraz z rodziną).

Na Wołyniu do najpoważniejszych wystąpień partyzantki sowieckiej przeciwko polskiemu ruchowi niepodległościowemu należało skrytobójcze zamordowanie pod Hermanówką 6 listopada 1943 r. dowódcy oddziału leśnego krypt. „Łuna” z inspektoratu Łuck – por. Jana Rerutko „Drzazgi”. Kolejnym wrogim aktem było zlikwidowanie 22 grudnia 1943 r. przez sowieckie zgrupowanie gen. Naumowa polskiej delegacji zaproszonej na rozmowy w Zawołoczcu (pow. Kostopol). Sześciu akowców zabito na miejscu, kolejnych sześciu wraz z kpt. cc Kochańskim „Bombą” dostarczono za linię frontu do dyspozycji NKWD. W wyniku tej „operacji” rozpadł się największy oddział AK na Wołyniu, liczący około 600 ludzi, skutecznie broniący Polaków zamieszkałych za Słuczą przed terrorem OUN-UPA.

Tragiczny finał akcji „Burza” na Kresach

Akcja „Burza”, zbrojne wystąpienie przeciw Niemcom przybierające na niektórych terenach charakter lokalnych powstań, która rozpoczęła się na Wołyniu w styczniu 1944 r., stała się pierwszym praktycznym miernikiem stosunku władz sowieckich do Armii Krajowej i sprawy polskiej w ogóle. Choć w jej trakcie oddziały 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, liczące 6.500 żołnierzy, współdziałały z armią sowiecką, zaraz potem były rozbrajane, ich kadra aresztowana, a żołnierze siłą wcielani do armii Berlinga. Gdy część sił 27 DP AK okrążona w Lasach Szackich na Polesiu Wołyńskim (zgrupowanie „Osnowa”) w maju 1944 r. przebiła się przez linię frontu na Prypeci na sowiecką stronę, spotkał ją taki właśnie los.

Przebijając się przez pola minowe i ostrzeliwanej przez Niemców podczas forsowania rozlanej szeroko rzeki, dostały się pod morderczy ogień sowiecki, mimo iż bolszewicy byli powiadomieni o polskim manewrze. Dowódca polskiego zgrupowania został natychmiast aresztowany i zaginął bez śladu. NKWD aresztowało też sztab Inspektoratu AK Łuck i zlikwidowało polskie samoobrony, które przez ostatnie półtora roku bohaterstwo broniły polskich wiosek przed terrorem UPA.

Operacja „Ostra Brama”, którą siłami Wileńskiego i Nowogródzkiego Okręgów rozpoczęto nocą 6/7 lipca 1944 roku była próbą samodzielnego opanowania Wilna. Miała ona stać się swoistym testem rozpoznawczym zamiarów „sojusznika naszych aliantów”. O ile wydarzenia na Wołyniu, rozgrywające się w jakichś wioskach i bagnach o nic nie mówiących w świecie nazwach, mogły zostać przez naszych Aliantów przemilczane, to podobne wydarzenia pod wielkim miastem jakim było Wilno nie mogły zostać nie zauważone. Ze względu na przyspieszenie terminu akcji, w walkach wzięła udział tylko część sił obu okręgów. Wkrótce po wyparciu Niemców rozpoczęto rozmowy pomiędzy dowództwem AK a gen. Iwanem Czerniachowskim, dowódcą 3 Frontu Białoruskiego na temat stworzenia polskiego korpusu. Dowodzący polskimi siłami ppłk Aleksander Krzyżanowski „gen. Wilk” optymistycznie wypowiadał się, iż *„czego politycy nie umieli załatwić przy zielonym suknie, my tutaj załatwimy”*. Z przeprowadzonych z dowódcą 3 Frontu Białoruskiego gen. Iwanem Czerniachowskim wynikało, że z polskich oddziałów zostanie sformowany korpus walczący wraz z wojskami sowieckimi przeciw Niemcom, ale uznający legalne władze RP w Londynie. Już wkrótce okazało się, jak zamiary sowieckie wyglądają w rzeczywistości. Komendant wileńsko-nowogródzkich oddziałów AK nie wiedział, że już 14 lipca 1944 r. nadeszła z Moskwy dyrektywa nr 220145 skierowana do wojsk Frontów Białoruskiego i Ukraińskiego, nakazująca rozbrajanie oddziałów AK na terytorium Litwy, Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy (czyli ziem wcielonych do Związku Sowieckiego w 1939 roku). Dla sprawnego przeprowadzenia operacji likwidacji polskich sił, przybył z Moskwy gen. Iwan Sierow. Oprócz jednostek 3 Frontu Białoruskiego skoncentrowano około 12 tysięcy żołnierzy NKWD. 17 lipca 1944 r. ppłk Krzyżanowski „generał Wilk” zaproszony na naradę do sztabu gen. Iwana Czerniachowskiego został zdradziecko rozbrojony. Wykorzystując jako pretekst chęć odznaczenia polskich oficerów za wspólną walkę, Sowietzi aresztowali część polskiej kadry dowódczej podczas odprawy w miejscowości Bogusze. Wojska sowieckie przystąpiły do rozbrajania oddziałów AK. Znaczna część z nich zdołała schronić się w Puszczy Rudnickiej położonej na południe od Wilna. Tu jednak siły



Żołnierze wileńskich oddziałów AK po rozbrojeniu ich dowództwa pod Wilnem. Puszcza Rudnicka, koniec lipca 1944 r.

polskie zostały otoczone przez przeważające siły sowieckie. Wobec dyrektyw KG AK nie mogły z nimi podjąć walki. Po naradzie dowódcy partyzancy postanowili dać swoim żołnierzom „wolną rękę”. Mogli oni spróbować przedrzeć się do domów i ponownie zejść do konspiracji lub wybrać dalszą walkę z bronią w rękę. W terenie pozostali więc tylko ochotnicy. Pod komendą ocalałych oficerów stworzono dwa zgrupowania. Oddziały wileńskie znalazły się pod komendą mjr. Czesława Dębickiego „Jaremy”, zaś nowogródzkie ppłk. cc Macieja Kalenkiewicza „Kotwicza”. Niektórzy żołnierze podjęli próbę przedarcia się na zachód, na terytoria jeszcze okupowane przez Niemców, aby tam kontynuować walkę.

Akowcy, którzy zdecydowali się na przedzieranie do domów, zostali w dużej części wyłapani przez kordon wojsk sowieckich otaczających Puszcę Rudnicką. Wraz z tymi, którzy zastosowali się do polecenia sowieckiego i w miejscowości Gudełki w zorganizowany sposób złożyli broń, zostali uwięzieni w obozie w Miednikach. Znalazło się tam blisko 7.000 żołnierzy AK. Większość oficerów odizolowano i zamknięto w wileńskich więzieniach. Zatrzymanych żołnierzy władze sowieckie starały się skłonić do wstąpienia do armii Berlinga, co spotkało się z jednomyślnym sprzeciwem (polscy partyzanci na komunistyczną agitację chóralnie skandowali: *Chcemy „Wilka”!*). Władze sowieckie wywoziły wówczas rozbrojonych żołnierzy AK do obozu w Kałudze, gdzie wcielono ich do zapasowych pułków piechoty Armii Czerwonej. Wobec odmowy złożenia przysięgi na wierność Związkowi Sowieckiemu wywieziono ich dalej na wschód, do wyrębu lasów zamoskiewskich. Dopiero na początku 1946 roku pozwolono wycieńczonym polskim partyzantom wrócić do Polski – ale już w no-

wych granicach. Oficerów bolszewicy wywieźli do obozów jenieckich m.in. w Riazaniu. Część z nich skazano, traktując jak obywateli ZSRS, na wieloletnie wyroki obozów pracy (łagrów). Wielu pozostało na zawsze na „nie-ludzkiej ziemi”, reszta została wypuszczona dopiero w 1956 r.

Podobny los spotkał oddziały AK uczestniczące w akcji „Burza” we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej oraz na Podolu, gdzie rozbrojono kilka kolejnych tysięcy polskich partyzantów, współdziałających z frontowymi jednostkami armii sowieckiej. Lwów, uwolniony z rąk niemieckich przy udziale kilku tysięcy akowców, przeżywał podobne chwile jak Wilno dwa tygodnie wcześniej. Przez moment wydawało się, że miasto będzie polskie. Finał był taki sam jak pod Wilnem. Dowództwo aresztowano, oddziały rozbrojono.

Jednostki 27 Wołyńskiej DP zostały rozbrojone w lipcu 1944 r. na Lubelszczyźnie. Oddziały 30 DP AK Okręgu Polesie maszerujące z pomocą powstańczej Warszawie zostały zatrzymane i rozbrojone przez wojska sowieckie dosłownie na przedpolu stolicy – w podotwoczkich wsiach Siwianka i Glinianka. Kadrę aresztowano, żołnierzy wywieziono do obozu na Majdanku (zlokalizowanego na terenie byłego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego).

Dalsza walka – Wileński Okręg AK (1944–1945)

Oba kresowe Okręgi – Wileński i Nowogródzki – zostały jednak odbudowane. Na czele Okręgu Wileńskiego stanęli kolejni komendanci, kolejno aresztowani przez NKWD – ppłk Julian Kulikowski „Ryngraf” i mjr Stanisław Heilman „Wileńczyk”. W marcu 1945 r. dowództwo okręgu objął mjr Antoni Olechnowicz „Pohorecki”, kierując nim także po jego sprawnej ewakuacji do Polski centralnej – aż do czerwca 1948 roku. Według przyjętych wtedy założeń, postanowiono ograniczyć walkę zbrojną do samoobrony, koncentrując się na ochronie ludności i pracy propagandowej. Ciągłość polskiej pracy niepodległościowej na terenie Wileńszczyzny i Nowogródzkiżny została zachowana. Pomimo rozkazów KG AK nakazujących rozformowanie oddziałów leśnych i unikanie starć z Sowietami, „las” pozostawał często jedynym schronieniem dla ściganych jak przestępcy żołnierzy AK. Siły NKWD i NKGB rozpoczęły bowiem szeroko zakrojone aresztowania uczestników polskiej konspiracji niepodległościowej (m.in. we wrześniu 1944 roku niemal doszczętnie rozbiły struktury okręgowej Delegatury Rządu w Wilnie). Przeciwno pozostałości polskiej konspiracji i partyzantki władze sowieckie skierowały znaczne siły NKWD, regularne jed-

nostki Armii Czerwonej oraz milicji a także tzw. *isteriebiteilnyje bataliony* (tzw. *istrebki*) – tworzone głównie spośród byłych partyzantów sowieckich nieregularne jednostki likwidacyjne. Niejednokrotnie organizowano także oddziały pozorowane (złożone rzekomo z dezertersów z Armii Czerwonej), których zadaniem było tropienie i niszczenie prawdziwych oddziałów leśnych. Tworzono także bardzo gęstą sieć agentury, donoszącej o każdym pojawieniu się polskich oddziałów.

Spora część oddziałów wileńskich trwających z bronią w ręku nie utrzymała się w polu w wyniku serii porażek poniesionych latem 1944 r. w walkach z wojskami NKWD. Już 22 sierpnia 1944 r. rozbity został w rejonie Holszan oddział kpt. Żyźniewskiego (w ręce NKWD wpadło 34 akowców). We wrześniu 1944 roku w terenie pozostały już tylko niewielkie liczebnie oddziały składające się z żołnierzy AK, zasilanych przez młodzież uchylającą się od poboru do Armii Czerwonej. Jednak terror NKWD sprawiał, że pomimo ponoszonych strat (np. 30 października 1944 r. w chutorze Lachy pow. Mołodeczno rozbity został oddział dowodzony przez NN „Jarosza”) polska partyzantka nadal działała.

Jesienią 1944 r. zreorganizowano ją, tworząc kilka oddziałów Samoobrony Czynnej Ziemi Wileńskiej (SCZW). Losy tych jednostek ułożyły się nader dramatycznie. Pierwszym z tych Oddziałów Samoobrony dowodził rtm. Władysław Kitowski „Orlicz” (z oddziału osłonowego „gen. Wilka”), który przejął istniejący już wcześniej oddział zorganizowany przez ppor. Hieronima Piotrowskiego „Jura”, mający za sobą wiele akcji i walk w warunkach ponownej okupacji sowieckiej. Drugim dowodził por. Witold Turonek „Tumry” (były dowódca 8 Wileńskiej Brygady AK). Trzeci oddział sformowano na bazie grupy leśnej ppor. Sergiusza Kościakowskiego „Fakira” w powiecie oszmiańskim. Czwarty oddział SCZW dowodzony był przez pchor. Jana Lisowskiego „Korsarza” (z 4 Brygady AK „Narocz”). Do większych jednostek wileńskiej partyzantki należy zaliczyć też oddziały por. Mariana Plucińskiego „Mściśława” i ppor. Czesława Stankiewicza



Ppor. Witold Turonek „Tumry”, dowódca 2 Oddziału Samoobrony Czynnej Ziemi Wileńskiej, rozbitego 29 stycznia 1945 r. przez NKWD w boju pod Rowinami i Kaczycami.

„Komara”. Łącznie było to ponad 500 żołnierzy walczących z bronią w rękę (nie licząc pomniejszych oddziałków i patroli samoobrony oraz grup o charakterze przetrwaniowym). W konspiracji trwało jeszcze około 3 tysięcy żołnierzy konspiracji wileńskiej, tworzących siatkę terenową.

1 i 2 oddział SCZW przeprowadziły błyskotliwą kampanię jesienno-zimową w powiecie oszmiańskim oraz w rejonie Puszczy Nalibockiej i pomimo strat, szczególnie dotkliwych we wrześniu 1944 r., utrzymały się w polu. Niszczyły sowiecką administrację, likwidowały bolszewickich funkcjonariuszy i konfidentów, wyszły zwycięsko z szeregu walk i potyczek z wojskami NKWD i batalionami *istriebitielnymi*. Wobec wzmagających się sowieckich represji Komenda Okręgu Wileńskiego postanowiła przetrzymać oba oddziały na teren białostoczczyzny, gdzie po nawiązaniu kontaktu z miejscową siatką i oddelegowanymi na ten teren oficerami wileńskiej AK miały zostać zdemobilizowane. Ludzie po zaopatrzeniu w dokumenty wystawione przez wileńską legalizację, mieli przejść do ponownej konspiracji. 1 i 2 oddział SCZW w sile blisko 200 żołnierzy zostały w styczniu 1945 r. skoncentrowane w Puszczy Nalibockiej. Doszło wówczas do szeregu walk i potyczek z siłami sowieckimi, z których partyzanci AK wyszli zwycięsko. Niestety, manewr obu oddziałów polegający na rozpoczęciu marszu na zachód został rozpoznany przez przeciwnika. Gdy opuściły one masyw leśny Puszczy Nalibockiej i przekroczyły Niemen, wchodząc na teren powiatu nowogródzkiego, zostały 29 stycznia 1945 r. otoczone w trakcie postoju we wsiach Rowiny i Kaczyce k. Korelicz przez grupy operacyjne trzech pułków wojsk NKWD. W wyniku kilkugodzinnej bitwy zostały rozbite (poległo 89 partyzantów, 25 dostało się do niewoli). Z sowieckiego okrążenia przebił się pluton ppor. Hieronima Piotrowskiego „Jura”, unosząc ze sobą kontuzjowanego rtm „Orlicza”. Przez pierścień obławy przedarła się także grupa partyzantów na czele z por. „Tumrym”. Po wielu kolejnych utarczkach i różnych perypetiach obaj dowódcy zdołali się przedostać przez „jałtańską” granicę do Polski centralnej. Warto wspomnieć, że ppor. „Jur” poległ bohatersko w walce z UB w styczniu 1947 r. jako komendant Obwodu WiN Ostrów Mazowiecka.

Oddział Sergiusza Kościałkowskiego „Fakira” przeprowadził kilka akcji przeciw Sowiecom, zwłaszcza grupom rządzącym łapanki polskiej młodzieży do Armii Czerwonej. Jednak już 4 lutego 1945 r. poniósł dotkliwą porażkę w walce z obławą NKWD pod Raubiszkami (poległ dowódca i kilku żołnierzy). Zachowały się zapiski pozostałe po poległym „Fakirze”, który w styczniu 1945 r. pisał m.in.:

„Uderzenie na auta i złapanie paru „lejtinantów”. To pierwsze wystąpienie na terenach moich z moją nową grupą. Uczą się, przyzwyczajają. Prze-

szedłem teren Rzeszy, Mejszagoły, Podbrzezia i Niemenczyna. Zapuściłem się na teren Podbrodzia. 25-01-45r. jesteśmy w lasach. Od Podbrodzia strzeżemy się pilnie. [...] Koło Bujwidz, to samo. Niemal na naszych oczach zabili trzech chłopców, byłych partyzantów. Przyjechaliśmy na gorący płacz matek i sióstr. [...] Terror nie słabnie. Gdzie mogą, biorą. Gdzie mają okazję, zabijają”.

Komendę po poległym „Fakirze” przejął Włodzimierz Mikuć „Wiś”. Na krótko dołączył do nowogródzkiego oddziału „Komara” ze Zgrupowania „Północ”, jednak szybko powrócił w Oszmiańskie. Ścigany przez przeciwnika oddział został już 23 lutego 1945 r. zaskoczony przez NKWD i ostatecznie rozbitý we wsi Ławże (gm. Turgiele, pow. Oszmiana). Sowietci na miejscu wystrzelali ponad 50-ciu żołnierzy AK, wieś spalili, mordując przy tym mieszkańców, których zdołali dopaść.

„Ławż nie było. Wszędzie po byłych podwórkach leżały trupy pomordowanych dzieci, kobiet, mężczyzn. Jeden z mieszkańców „siedział” martwy przy płocie z przedziurawioną głową. Żona Jerzego Dziadulewicza leżała twarzą do góry, a w jednym i drugim ręku trzymała rączki swych nieżywych wnucząt. Dziewczynka miała pięć lat, chłopczyk siedem. Wszyscy mieli przestrzelone głowy. Nie opodał leżeli zabici rodzice tych dzieci. Przy resztkach każdej z ośmiu zagród obraz wyglądał w sposób podobny”. (Ciechanowicz, *Ziemia krwią napojona*, cz. II, „Głos znad Niemna” 1993, nr 34, s. 4)

Kolejny oddział pod dowództwem ppor. Mariana Plucińskiego „Mścista”, złożony głównie z byłych żołnierzy 5 Wileńskiej Brygady, operował na północ od Wilna w powiecie święciańskim. W listopadzie 1944 r. „Mścista” podjął decyzję o rozwiązaniu jednostki i wyjechał do Polski. Oddział został jednak odtworzony przez podoficera Czesława Czeszumskiego „Edka” i działał nadal, odnosząc kilka sukcesów (w grudniu 1944 r. uwolnił w Popiszkach koło Wilna około 200 osób zatrzymanych przez milicję i przeznaczonych do wywózki w głąb ZSRR, w lutym 1945 r. rozbił sowiecką załogę w miasteczku Rzesza, stoczył walkę z sowieckim pociągiem pancernym). Niestety, w czerwcu 1945 r. został zaskoczony przez grupę operacyjną NKWD we wsi Nowosady i kompletnie rozbitý (około 30 zabitych i zamordowanych po wzięciu do niewoli).

Oddział partyzancki zorganizowany przez ppor. Czesława Stankiewicza „Komara” (około 100 ludzi) dołączył do nowogródzkiego Zgrupowania „Północ”, dowodzonego przez por. Jana Borysewicza „Krysię”. Operował w powiatach wileńsko-trockim i oszmiańskim, a jego stałą bazą była Puszcza Rudnicka. W listopadzie 1944 r. rozbił jednostkę sowiecką w Rudnikach. W styczniu 1945 r. dołączyły do niego oddziały „Filara” i „Zemsty”

ze Zgrupowania „Północ”. Zaatakowany przez silną sowiecką operację przeciwpartyzancką zwycięsko odparł przeciwnika w dwóch starciach w rejonie wsi Stare Macele, jednak kolejna fala nacierających bolszewików rozbiła partyzancką obronę (poległo ponad 30 akowców, Sowieci także stracili kilkudziesięciu zabitych). Pomimo tej porażki oddział zebrał się ponownie i jeszcze w styczniu zwyciężył w dwóch potyczkach koło wsi Niewoniańce i Leśna. Pod koniec lutego 1945 r. został rozbity we wsi Okolica w powiecie oszmiańskim przez grupę pozorowaną NKWD (udającą rosyjski oddział antykomunistyczny – tzw. „zielonych”). Poległo ponad 20 partyzantów i część mieszkańców wsi. Wywodzący się z oddziału „Komara” pluton Michała Tietiańca „Myśliwego” (około 50 ludzi) dotrwał w Puszczy Rudnickiej do lata 1945 r.

Oddział ppor. Lisowskiego „Korsarza” przetrwał zimę na 1945 r. i złożył broń podczas proklamowanej przez NKWD „amnestii” dla uczestników podziemia.

Prócz wspomnianych oddziałów Samoobrony Czynnej Ziemi Wileńskiej, tworzonych w sposób planowy, powstał szereg oddziałów i grup partyzanckich złożonych z akowców kryjących się przed aresztowaniami. Można wymienić tu m.in. w pow. Wileńsko-Trockim – oddział plut. Mieczysława Sienkiewicza „Mira” i Aleksandra Alesionka „Pioruna”, w pow. Oszmiana – Bronisława Żukowskiego „Cwaniaka”, w pow. Postawy – Mariana Stankiewicza „Szczerbo”, w pow. Braśław - por. Michała Białokura „Michała” (złożony z akowców zbiegłych z transportu do łagru) i Bronisława Worosława „Dyneburga”. O niektórych walkach toczonych przez wileńską partyzantkę wiemy jedynie z dokumentów sowieckich. Np. 29 grudnia 1944 r. rozbity został w rejonie Słobudki oddział Leona Pawłowicza „Wilka” (poległo 20, ujęto 5 akowców). W styczniu 1945 r. podczas operacji przeciwko oddziałowi NN „Muchy” zabito 63 polskich partyzantów.

Straty w wyniku sowieckiego terroru i działalności konfidentów ponosiła także wileńska sieć konspiracyjna. W odwecie postanowiono uderzyć w reprezentujący polskich komunistów Związek Patriotów Polskich. W nocy z 26 na 27 listopada 1944 oddział wileńskiego Kedywu, pod komendą por. Zygmunta Augustowskiego „Huberta”, dokonał likwidacji 12 działaczy komunistycznych, w tym literata Teodora Bujnickiego, kierownika klubu ZPP.

Wysłane w teren dyrektywy Komendy Wileńskiej nakazywały pozostałym oddziałom partyzanckim obu okręgów rozwiązanie się i przejście do konspiracji. Początkowym założeniem dowództwa AK na Kresach było utrzymanie polskiej organizacji podziemnej do czasu zakończenia wojny i spodziewanej konferencji pokojowej, która – jak uważano – przesądziła by o przynależności państwowej tego terytorium. Walki z Sowiecami nie



Ppor. Jerzy Bakłażec „Pazurkiewicz”.

dało się jednak uniknąć – podejmowanie samoobrony było narzucone przez sytuację i okazywało się wręcz niezbędne, oczekiwane zarówno przez żołnierzy AK jak i ludność cywilną. Rozpętany terror powodował, że dla wielu Polaków jedynym schronieniem pozostawał „las”. Akowcy traktowani byli jak przestępcy. Złapanych dowódców lub znanych partyzantów, tak jak wcześniej hitlerowcy, Sowieci wieszali w publicznych egzekucjach. Tak w lutym 1945 r. zginął na szubienicy w Lidzie – z okrzykiem „niech żyje Polska!” – ppor. Jerzy Bakłażec „Pazurkiewicz”, dowódca 2 kompanii IV batalionu 77 pp AK. Podobne egzekucje odbywały się w Trokielach, Bielicy, Zdzię-

ciocie, Słonimiu i w wielu innych miejscach. Władze sowieckie ogłosiły pobór do Armii Czerwonej, wcielając do niej przymusowo obywateli RP. Ukrywanie się młodzieży, nie tylko polskiej ale i białoruskiej, przed sowiecką branką stało się zjawiskiem powszechnym. Ekspedycje tzw. „chapunów” ściagały ukrywających się, dokonując na miejscu doraźnych egzekucji i pacyfikacji (m.in. w ciągu jednego tygodnia jesieni 1944 r. na Oszmiańszczyźnie rozstrzelano 157 osób). W skali całej Białoruskiej SRS od lipca 1944 r. do stycznia 1945 r. schwytano 46.818 osób uchylających się od służby wojskowej i 13.228 osób, które, wcielone do wojska sowieckiego, zdezerterowały. W tym samym czasie w obławach NKWD zastrzelono 753 i ujęto 2.644 „polskich bandytów” – czyli żołnierzy AK. Wymowa tych liczb jest jednoznaczna i wskazuje na powszechność oporu wobec sowieckich „porządków” zaprowadzanych na Kresach.

Latem i jesienią 1944 r. w oddziałach partyzanckich na Nowogródzczyźnie i Wileńszczyźnie walczyło z nowym okupantem około trzech tysięcy polskich partyzantów. Jeszcze w pierwszej połowie 1945 r. na Nowogródzczyźnie w konspiracji kontynuowało działalność niepodległościową kilka tysięcy żołnierzy AK (ponad tysiąc z nich walczyło w oddziałach partyzanckich z bronią w ręku). Siły Okręgu Wileńskiego - to także kilka tysięcy

ludzi, w tym co najmniej pół tysiąca w oddziałach leśnych. Pomimo ustawicznego dążenia dowództwa do „rozładowania lasów” w miejsce oddziałów rozformowywanych stale powstawały nowe. Po ponownym wejściu armii sowieckiej na wschodnie tereny II RP – w okresie do lata 1945 r. na Wileńszczyźnie działało co najmniej 17 oddziałów partyzanckich, a na Nowogródzczyźnie 45 oddziałów wywodzących się z AK.

Po ewakuacji aktywów organizacyjnych Wileńskiego Okręgu AK na zachód, „do Polski” - o czym będzie jeszcze mowa, w terenie pozostały już tylko drobne grupki partyzanckie. W latach 1946 – 1949 walczyły tu grupy Ignatowicza, braci Mietlickich oraz Michała Zaleskiego „Rekina”. Polskie wystąpienia zbrojne trwały na Wileńszczyźnie jednak długo – ostatnie strzały padały tu jeszcze na początku lat pięćdziesiątych minionego stulecia (w 1951 r. działał oddział Jana Boroszko).

Wileński Okręg AK został odtworzony w granicach obecnej Polski jako jednostka eksterytorialna. Urząd Bezpieczeństwa rozbił go dopiero w 1948 r.

Dalsza walka – Nowogródzki Okręg AK (1944–1945)

Okręgiem Nowogródzkim AK, podlegającym od czerwca 1944 r. Komendzie Wileńskiej, dowodzili w warunkach nowej okupacji sowieckiej kolejno ppłk cc Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz”, kpt./mjr cc Stanisław Sędziak „Warta”, por. Jan Skorb „Boryna” i jako p.o. ppor. Mieczysław Nienartowicz „Mazepa”.

Ppłk „Kotwicz” po rozbrojeniu przez wojska sowieckie oddziałów AK skoncentrowanych pod Wilnem wycofał się do Puszczy Rudnickiej. Już 20 lipca 1944 r. zwycięsko odparł obławę NKWD w lasach nad jeziorem Kiernowo. Opowiadał się za pozostaniem na Kresach i trwaniem tam z bronią w ręku, by dać świadectwo polskości tych terenów do czasu spodziewanej kon-



Na pierwszym planie por. Ludwik Nienartowicz „Mazepa”, ostatni p.o. Okręgu AK Nowogródek.



Ppłk cc Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz”, twórca idei operacji „Ostra Brama”, na czele grupy zwiadu konnego Zgrupowania Nadniemeńskiego AK. Poległ 21 sierpnia 1944 r. w boju z NKWD pod Surkontami.

ferencji pokojowej. Nie wiedział, że los Polski i jej kresów został już przesądzony i Alianci zgodzili się na anektowanie ich przez ZSRS. Jako p.o. komendanta Nowogródzkiego Okręgu AK przystąpił w skrajnie trudnych warunkach do odbudowy struktur konspiracyjnych zdeorganizowanych przez akcję „Burza” i pierwsze sowieckie represje. Stale ścigany i tropiony przez Sowietów, został w dniu 21 sierpnia 1944 r. zaatakowany we wsi Surkonty przez grupę operacyjną NKWD. W niezwykle zaciętej walce jego oddział został rozbity. Poległo 36 żołnierzy AK, w tym 6 oficerów z „Kotwiczem” na czele. Ranni partyzanci zostali dobici przez Sowietów (źródła sowieckie oceniły straty polskie na 54 zabitych i 6 jeńców). Pozostała część oddziału zdołała przebić się przez pierścień okążenia, a bój w Surkontach określany jest dziś jako polskie, kresowe Termopile.

Kpt. Stanisław Sędziak „Warta”, który przejął obowiązki po poległym „Kotwiczu”, tak w nadanym przez radiostację komunikacie informował dowódcę AK gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”: *„Dnia 21 sierpnia został w Surkontach podstępnie otoczony przez Sowietów wraz z częścią sztabu ppłk Kotwicz. W walce zginął ppłk Kotwicz i część oficerów oraz oddział osłaniający. Wyznaczony przez Kotwicza na zastępcę objąłem w.z. dowództwo Okręgu. Mimo ciężkich warunków będę prowadził pracę z niesłabnącą energią, aż do wyznaczenia przez pana generała nowego komendanta Okręgu”.*

Z kolei gen. „Bór” tak odpowiedział w depeszy wysłanej z walczącej Warszawy do kapitana „Warty”: „Grzyb [Okręg Nowogródek] – Warta [Stanisław Sędziak]. Oddajemy cześć p[ł]tk Kotwiczowi i jego poległym towarzyszom. Wyznaczam Was na p.o. Komendanta Okręgu. Przygotujcie możliwość wycofania najbardziej zagrożonych ludzi do centrum kraju. Walki z Sowietami nie prowadzić, wejść głęboko w podziemie”.

Powracający spod Wilna akowcy byli ścigani i wybierani przez grupy operacyjne NKWD. 22 sierpnia 1944 r. w rejonie wsi Klukowicze rozbito niezidentyfikowany polski oddział – zabito 40 partyzantów. 28 sierpnia 1944 r. rozbito koło Lachowicz akowców powracających z akcji „Burza” (7 zabitych, 38 jeńców). Następnego dnia do masakry doszło w chutorze Kołodziszki – tym razem zabito 27 i wzięto żywcem 7 akowców. 20 września 1944 r. w Bobrowiczach zostały rozbite oddziały „Eryka” i „Jodły” (zabito 17, ujęto 26 akowców). Podobne dane można przytaczać bardzo długo – niemal codziennie z Lidy, Baranowicz i miast rejonowych wyjeżdżały grupy operacyjne NKWD, za każdym razem zabijając i dokonując aresztowań Polaków.

Dalsza praca niepodległościowa prowadzona była w skrajnie trudnych warunkach. Jej specyfikę oddaje fragment pisma p.o. komendanta Okręgu AK Nowogródek kpt. Stanisława Sędziaka „Warty” do komendanta Okręgu AK Białystok p[ł]tk. Władysława Liniarskiego „Mścistawa” z 27 października 1944 r.

[...] *U nas sytuacja ciężka. Właśnie na czas załatwiania tej poczty przepędził nas „istriebitielnyj batalion” z naszego m[iej]sca p[ostoju] na wsi i kryjemy się w mieście. Nie ma dla nas miejsca nigdzie, gdyż od kwietnia br. byliśmy w polu. Zna nas każdy żołnierz i każdy chłop. Poruszamy się nocami. Legalizacja niemożliwa. Kadra topnieje błyskawicznie. Mimo to musimy wytrwać. Jesteśmy dobrej myśli. „Warta”.*

Do najsylniejszych organizatorów polskich działań niepodległościowych na terenie Nowogródzczyzny po ponownym wejściu sowietów w lipcu 1944 r. należeli por. Jan Borysewicz „Kryśia” (po rozbrojeniu oddziałów AK pod Wilnem – przybrał nowy pseudonim „Mściciel”) – dowódca II batalionu 77 pp AK oraz ppor. Czesław Zajączkowski „Ragner”, dowódca IV batalionu 77 pp AK. Obaj ci dowódcy byli synami Ziemi Nowogrodzkiej, pierwszy urodził się pod Wasiliszkami, drugi w Lidzie. Komendant „Kryśia” był dla mieszkańców Kresów już za życia postacią wręcz legendarną. To jeden z najwybitniejszych dowódców polskiej partyzantki w latach okupacji niemieckiej, który „do lasu” wyruszył w połowie 1943 r. z kilkoma żołnierzami, a po roku miał pełen batalion liczący blisko 700 partyzantów.



Por. Jan Borysewicz „Krysią”, dowódca II batalionu 77 pp AK, jeden z najstojniejszych i najskuteczniejszych dowódców polskiej partyzantki na Kresach. Poległ w walce z NKWD 21 stycznia 1945 r.

niemniej podczas obław i operacji przeciwpartyzanckich, prowadzonych przez WW NKWD, stale do nich dochodziło. W połowie sierpnia 1944 r. drużyna por. „Krysi” odbiła z rąk NKWD aresztowanego komendanta placówki AK i kilku gospodarzy ze wsi Wojdagi, a w dniu 21 sierpnia 1944 r. koło Hermanów rozproszyła sowiecką grupę operacyjną przeprowadzającą aresztowania. Następnego dnia drużynę „Krysi”, kwaterującą w chutorze koło Butrymańców, zaatakowała grupa operacyjna NKWD. Oddział AK wycofał się bez strat. Sowieci zabili jednak wartownika, żołnierza miejscowej placówki AK, spacyfikowali też chutor, paląc go i mordując mieszkańców. W odwecie por. „Krysi”, wraz ze swą drużyną, wykonał zasadzkę na drodze koło Werenowa. Zniszczono samochód wojskowy i zabiło 7 żołnierzy sowieckich, w tym dowódcę 143 samodzielnego batalionu zmotoryzowanego NKWD mjr. A. Konarczuka - „Bohatera Związku Sowieckiego”.

Oddziały podlegające por. „Krysi” uczestniczyły też we wrześniowych działaniach dywersyjnych na liniach komunikacyjnych (akcja „Rocznica”). Nocą 8 na 9 września 1944 r. patrol oddziału ppor. „Licho” wysadził dwa

Por. „Krysią” zorganizował na nowo północną część powiatu lidzkiego (Zgrupowanie „Północ” – 7 kompanii konspiracyjnych i kilkanaście grup partyzanckich). Niezwykle aktywny, reagował natychmiast na akty sowieckiego terroru. Zdarzyło się, że jednego dnia trzykrotnie bił się z bolszewikami. Pracując w tak trudnych warunkach, wznowił wydawanie pisma konspiracyjnego „Szlakiem Narbutta”, będącego dla akowców i ludności cywilnej symbolem polskiego trwania na Kresach. Według danych sowieckich, tylko na terenie jednego „rejonu” Raduń grupy AK w okresie od października 1944 r. do 22 stycznia 1945 r. dokonały 27 „napadów terrorystycznych”, paląc 3 *sielsowiety* i zabijając 56 osób (byli to współpracownicy sowieccy, konfidenti NKWD, milicjanci, „*istriebitiele*” i funkcjonariusze NKWD). Otwartych walk z wojskami sowieckim i starano się unikać,

pociągi wojskowe na linii Lida-Wilno. W tym samym czasie inna grupa AK uszkodziła wieżę ciśnień na stacji w Bastunach. Z kolei 17 września 1944 r. oddziały placówki Ejszyszki, dowodzone przez ppor. Michała Babulę „Gaję” i ppor. Czesława Stecewicza „Śmiałego”, zniszczyły dwa mosty na rzece Solczy. Ogółem tego dnia na terenie gminy Ejszyszki patrole AK spaliły 9 mostów, z których 1 źródła sowieckie określiły jako „ogólnopaństwowe go znaczenia”.

Nocą 20 października 1944 r. oddział dowodzony przez ppor. „Gaję”, zmobilizowany z sieci terenowej, opanował Ejszyszki. Zniszczono dokumentację w *sielsowiecie*, zdobyto dokumenty i pieczęcie potrzebne dla komórki legalizacyjnej AK, zniszczono też akta Rejonowego Komitetu Wykonawczego WKPB. Przeprowadzono rekwizycje w magazynie zbożowym i garbarni. Ujęto kapitana kontrwywiadu „Smiersz” (został później zlikwidowany), na miejscu zabito też sierżanta NKWD i rozbrojono jednego żołnierza sowieckiego. Podczas wymiany ognia, do jakiej doszło przy rozbrajaniu oficera „Śmierszu”, przypadkowo śmierć poniosły dwie osoby cywilne – pani Sonenson oraz jej małe dziecko (pani Sonenson była żoną funkcjonariusza NKWD).

6/7 grudnia 1944 r. połączone oddziały „Krysi”, „Hajduka”, „Groma”, „Zemsty” i „Śmiałego”, pod dowództwem por. „Krysi”, liczące około 150 ludzi, ponownie zaatakowały Ejszyszki i rozbiły tamtejszy areszt NKWD. Uwolniono 34 więźniów politycznych.

Por. Jan Borysewicz „Krysią” poległ w zasadzce pograniczników NKWD 21 stycznia 1945 r. pod wsią Kowalki koło Naczy. Ciało komendanta obwozili Sowieci wystawiając je na widok publiczny w miasteczkach i większych wioskach – by złamać ducha oporu ludności polskiej. Pośmiertnie został on odznaczony Orderem Virtuti Militari.

Spośród innych walk stoczonych przez oddziały Zgrupowania „Północ” wymienić należy nieudaną zasadzkę 18 listopada 1944 r. pod Raściunami, mającą na celu odbicie więźniów, wykonaną przez oddział sierż. NN „Marka” i kpr. Franciszka Wojciechowicza „Bociana”, zakończoną włączeniem się do boju



Ppor. Czesław Stecewicz „Śmiały”, dowódca oddziału samoobrony w Zgrupowaniu „Północ” dowodzonym przez por. Jana Borysewicza „Krysię”.

kolejnej sowieckiej jednostki i całkowitą klęską akowców (poległo 24 partyzantów, w tym kpr. „Bocian”, 2 ujęto). W styczniu 1945 r. toczono zacięte walki z obławami NKWD w Puszczy Rudnickiej, w lutym 1945 r. sowiecka grupa operacyjna zniszczyła w Boładziach oddział „Hajduka”.

Drugi legendarny dowódca polskiej partyzantki na Nowogródzczyźnie, ppor. Czesław Zajączkowski „Ragner” – to obrońca nadniemeńskich wiosek przed obydwojoma wrogami. Bił się w ich obronie z niemieckimi ekspedycjami kontyngentowymi oraz z wrogą partyzantką sowiecką. O popularności jaką zyskał wśród mieszkańców kresów świadczy okoliczność, iż ze zgłaszających się ochotników sformował największy na tym terenie batalion oraz fakt, że ponad 30 % jego żołnierzy stanowili prawosławni. Ta ostatnia okoliczność zadawała kłam sowieckiej propagandzie o rzekomo antybiałoruskim, czy antyprawosławnym nastawieniu Armii Krajowej. Ppor. „Ragner” dowodził polskimi siłami w nadniemeńskiej części powiatu lidzkiego (Zgrupowanie „Południe”, w skład którego wchodziły 4 ośrodki konspiracyjne oraz organizacja w Lidzie i kilkanaście grup i patroli partyzantskich). We wrześniu 1944 r. podległe mu oddziały przeprowadziły akcję „Rocznica” na znak protestu wobec anektowania ziem polskich przez Związek Sowiecki (w sumie wykonały kilkadziesiąt akcji dywersyjnych). W tymże miesiącu ppor. Czesław Zajączkowski „Ragner” wystosował odezwę adresowaną do ludności i żołnierzy AK, w której pisał m.in.:

„Żołnierze I batalionu [77 pp AK], batalionu strzeleckiego im. majora Hubala [IV/77 pp AK], żołnierze „Bohdanki” [VIII/77 pp AK], żołnierze Lidy, dzięciołscy [diatłowscy], baranowiccy, Nieświeża!



Żołnierze przed którymi drżeli Niemcy i sto razy bardziej sowieccy partyzanci. Żołnierze siedzący w sowieckich więzieniach i noszący maskujący mundur sowiecki!

Żołnierze znajdujący się na służbie, w rezerwie, w oddziałach bojowych! Nie poddawajcie się słabości. Patrzcie – w czasie wielkiej niemieckiej obławy oddziały AK odbijały aresztowanych, niszczyły urzędy gminne i karały zdrajców.

Żołnierze!

Drugi od prawej ppor. Czesław Zajączkowski „Ragner”, pierwszy kpr. Stanisław Tobota „Ojciec”. Obaj polegli w walce z NKWD 3 grudnia 1944 r. koło Niecieczy.

Wstępujcie do oddziałów bojowych, nie oddawajcie naszej ziemi na pastwę dzikich sowieckich hord. Nie wolno Wam wstępować do armii Berlinga, do sowieckiej milicji i partii komunistycznej. Budujcie kryjówki dla naszych braci – Polaków z przejeżdżających transportów armii Berlinga!

Żołnierze, bierzcie przykład z Warszawy!

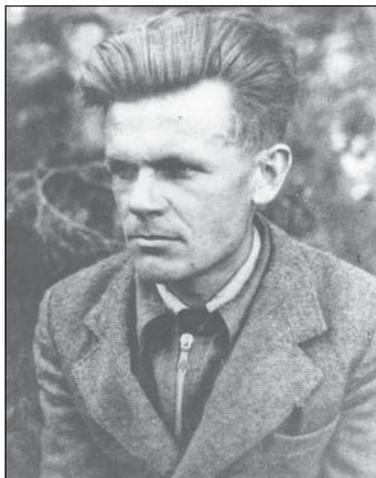
Żołnierze! Pamiętajcie „kto przeżyje wolnym będzie, kto umiera wolnym już!”.

Precz z okupacją!

Niech żyje Wolna Niezależna Polska. Niech żyje jej wódz Kazimierz Sosnkowski!”

W kolejnych miesiącach w wyniku zmasowanych operacji NKWD rozbite zostały podlegające „Ragnerowi” oddziały „Piona”, „Gila”, „Kuny” i „Karasia”. Ppor. „Ragner” był najbardziej znienawidzonym i najzacieklej tropionym dowódcą polskiej partyzantki na Kresach. Wielokrotnie przebiegał się przez obławy NKWD. Poległ 3 grudnia 1944 r. okrążony pod Niecieczą wraz z dwudziestoosobowym oddziałem osłonowym przez obławę, do której użyto ponad 1.400 funkcjonariuszy NKWD ze zmotoryzowanych jednostek (m.in. 34 zmot. pułku strzeleckiego, niezwykle aktywnego w zwalczaniu polskiego podziemia), wspartych 3 czołgami. Wraz z nim, prócz innych partyzantów, poległ jego brat Leon (pseudonim „Drzewica”) – harcerz warszawskich „Szarych Szeregów”.

Najsilniejszym polskim ośrodkiem kontynuującym opór przeciwko okupan-



Ppor. Józef Jagielski „Pion”, dowódca kompanii IV batalionu 77 pp AK, dowodził oddziałem operującym w powiatach Lida i Nowogródek. Poległ w listopadzie 1944 r. w walce z NKWD pod Brzozówką.



Kpr. Leon Zajączkowski „Drzewica”.

towi sowieckiemu była struktura powstała po połączeniu dawnych Obwodów AK Lida i Szczuczyn – Obwód nr 49/67. Jej komendantem był od czerwca 1945 r. ppor. Anatol Radziwonik „Olech”. Oficer ten – to postać niezwykle interesująca i charakterystyczna dla kresowego ruchu niepodległościowego. Pochodził z polskiej rodziny prawosławnej spod Wołkowyska. Ukończył seminarium nauczycielskie i pracował w szkole w Iszczolnianach (pow. Szczuczyn). Bardzo ofiarnie działał w harcerstwie. Jeszcze przed wojną ukończył podchorążówkę, następnie dostał awans na stopień podporucznika rezerwy piechoty. W Armii Krajowej dowodził jedną z placówek konspiracyjnych Obwodu Szczuczyn (krypt. „Łąka”). Zimą 1944 r. przeszedł do partyzantki, gdzie dowodził plutonem w 2 kompanii w VII batalionie 77 pp AK pod komendą legendarnego por. Jana Piwnika „Ponurego”. Uczestniczył w licznych operacjach bojowych przeciw niemieckim siłom okupacyjnym (rozbiście posterunków w Możejkwie Wielkim i Możejkwie Małym, garnizonów w Jachnowiczach i Jewłaszach, kilka zasadzek na pododdziały żandarmerii i Wehrmachtu, m.in. pod Kowczykami i Możejkwem). Podczas służby w AK został awansowany do stopnia podporucznika. W lipcu 1944 r. uczestniczył wraz z VII batalionem 77. pp AK w marszu na północ z zadaniem udziału w operacji „Ostra Brama”. Jego jednostka nie dotarła jednak pod Wilno i dzięki temu uniknęła



Sierż. Anatol Urbanowicz „Laluś”, komendant Obwodu Szczuczyn-Lida. Poległ w walce z NKWD 27 maja 1945 r.

rozbrojenia przez wojska sowieckie. Wraz z częścią podkomendnych wymknął się bolszewikom i powrócił w swe ojczyście strony w pow. Szczuczyn. Tu włączył się ponownie do pracy konspiracyjnej AK, prowadzonej pod rozkazami chor. Wacława Ługowskiego „Burzy”, ppor. Józefa Raubo „Zenita”, a następnie st. sierż. Anatola Urbanowicza „Lalusia” – pełniących kolejno funkcje komendanta Obwodu Szczuczyn.

Zimą 1944/1945 r. ppor. „Olech” zorganizował w pow. Szczuczyn bazę samoobrony, która wchłonęła kilka mniejszych grupek poakowskich (m.in. grupę rozbitków z oddziału „Ragnera”). Wiosną z sił tych sformowany został silny oddział partyzancki, liczący blisko 70 żołnierzy. Jednostka ta operowała w pow. Szczuczyn i Lida, okresowo zapuszczała się



Żołnierze oddziału ppor. Anatola Radziwonika „Olecha”. Leżą od lewej: Zygmunt Olechnowicz „Zygma” (z MP-43), Bronisław Makaro „Przybysz”, NN „Potęga”, Wacław Szwarobowicz „Kiepora” i NN „Lis”; klęczy „Olech”.

za Niemen i pod Iwje. Głównym celem oddziału „Olecha” było zapewnienie bezpieczeństwa organizacji i ludności niezorganizowanej – likwidowano agenturę NKWD i szczególnie szkodliwych funkcjonariuszy aparatu okupacyjnego. W marcu 1945 r. oddział „Olecha” zniszczył sowiecką grupę operacyjną na trakcie pomiędzy Hołdowem i Lidą (był to odwet za likwidację polskiego oddziału „Kuny” przez grupę pozorowaną NKWD). W nocy z 23 na 24 maja 1945 r. zadał porażkę grupie operacyjnej 135 strzeleckiego pułku NKWD pod Iszczołą. 1 czerwca 1945 r. przebił się przez obławę 34. zmotoryzowanego pułku NKWD pod Niewierzyszkami, zadając przeciwnikowi straty (zginął m.in. kapitan bezpieczeństwa państwowego ZSRS). W lipcu 1945 r., w odwet za gwałty i zbrodnie popełniane przez czerwonoarmistów, urządził zasadzkę na samochody wojskowe na szosie Lida-Grodno (zabito kilkunastu Sowieców). W sierpniu 1945 r. rozbił posterunek milicji w osadzie Toboła, uwalniając z aresztu kilkunastu więźniów, zniszczył też *siel/sowieł*). Także w sierpniu 1945 r. oddział „Olecha” zaatakował wojskową kolumnę samochodową (rozbito dwa auta, zadając bolszewikom spore straty w ludziach). We wrześniu 1945 r. w udanej akcji pod Lidą zlikwidował trzech oficerów NKWD, a podczas wypadu w rejon Iwja stoczył zwycięską walkę z sowiecką obławą (Sowieci użyli wówczas artylerii do ostrzeliwania lasów).

Podlegający „Olechowi” szczuczyński oddział Stanisława Rytkowskiego „Wodnego” przeprowadzał wypadu na południowy brzeg Niemna (pod-

czas jednego z nich skutecznie zaatakował dotkliwy dla ludności garnizon *istrebków*).

W okresie zarządzanej przez dowództwo wileńsko-nowogródzkiej AK ewakuacji żołnierzy za jałtańską granicę ppor. Radziwonik przeprowadził częściową demobilizację oddziału, sam jednak zdecydował się pozostać na Kresach. Część jego podkomendnych wyjechała do Polski centralnej w transportach repatriacyjnych, posługując się dostarczonymi przez organizację sfałszowanymi dokumentami. Przerzut ostatniej grupy jego żołnierzy w listopadzie 1945 r. znalazł się pod kontrolą operacyjną NKWD (z wagonów odjeżdżającego z Lidy pociągu wyłapano i aresztowano 9 akowców spośród kadry, kilkunastu ujęto na punkcie organizacyjnym pod Lidą). W wyniku donosu agenta miejsce postoju „Olecha” w chutorze Dajnowszczyzna zostało 11 listopada 1945 r. otoczone przez NKWD, jednak zdołał się on przebić, tracąc dwóch ludzi, w tym adiutanta.

Kolejny silny ośrodek oporu przeciw sowieckiej okupacji utworzony został na pograniczu powiatów Baranowicze i Nieśwież z Polesiem. Ope-



rowało tam 5 oddziałów AK liczących około 350 żołnierzy, mających silne oparcie w miejscowej ludności prawosławnej (niektóre w całości sformowane były z Poleszuków). Były to oddziały dowodzone przez plut. Czesława Rymaszewskiego „Nagana”, sierż. Jana Kancelarczyka „Skibę”, plut. Kazimierza Li-gockiego „Żbika”, plut. NN „Waldemara” i kpr. Bronisława Piszcz „Brzezinę”. Całością polskich prac niepodległościowych kierowali tu ppor. Jan Soroko „Grom”, ppor. Kazimierz Murowicki „Narcyz” i ppor. Wincenty Piszcz „Głóg”. Ten ostatni tak opisywał działalność podległych sobie oddziałów w raporcie z 19 maja 1945 r.:

„Tereny na wschód od linii kolejowej Baranowicze – Łuniniec i granicy sowieckiej z 1939 r. Ośrodek „Hart” Inspektorat „C”

Pierwszy z lewej sierż. Czesław Rymaszewski „Nagan”, w latach 1944–1946 dowódca oddziału partyzanckiego operującego na pograniczu Nowogródzczyzny i Polesia.

K[omendy] O[kręgu] „L”. *Stan na 10 V 1945 r. D[owód]ca „Grom” [Jan Soroko], z[astęp]ca „Głóg” [Wincenty Piszcz].*

Pięć oddziałów: razem +/- 350 osób. [...]

Stan zaopatrzenia. Przewaga broni maszynowej w 2, 3 i 4 oddziale. Amunicji dosyć. Broń trzech rodzajów: rosyjska, niemiecka, węgierska. Amunicji węgierskiej około 100 tysięcy [sztuk]. Obuwie złe, przeważnie łapcie. Ubranie złe (mundury, odzież [cywilna]). Kompletny brak opieki sanitarnej i środków taboru. Dwa konie i dwa wozy. Żywność zdobywa się systemem rekwizycji. Łączność tylko za pomocą gońców. Brak łączności ze światem. Jedyne prasa sowiecka i plotki stanowią informacje.

Sprawozdanie. [...] *Oddział rejestrowany od 1 X 1944 r. Od tego czasu do 5 XI [19]44 r. wykończono pełnomocników NKWD na sielsowiety [rada gminy, najniższa terenowa instytucja władz sowieckich] – czterech, pracowników NKWD – trzech i oficerów [NKWD] – dwóch. 3 XI rozbito dwa sielsowiety: Cyganie [i] Kurszynowicze, zdobyto 11 kb, trzy PPD, 3 pistolety. 5 XI była oblawa generalna NKWD z Baranowicz, Lachowicz, Łunińca i Klecka. Straty własne: 3 zabitych i 2 rannych. Straty NKWD bliżej trudno określić, natomiast na pewno 7 zabitych stwierdzono na stacji Hancewicze. Dnia 7 XI spotkanie [z NKWD] koło wsi Smolniki. Strat własnych – nic. Czterech zabitych ze strony NKWD. [...] W początkach kwietnia zrzucono 3 oficerów, którzy podają, że przybyli z północnych Włoch z armii Andersa, lecz nie wiedzą na terenie jakiego ośrodka się znajdują. Podają się za oficerów polskich. Według wszelkiego prawdopodobieństwa jest to prowokacja ze strony okupanta. Do 10 maja jeszcze żyli. Jednego ze swoich (ob. „Grzyb”) rozstrzelał (za Niemców był policjantem białoruskim na posterunku Hancewicze, wyzn[anie] prawos[awne]). Pochodził sam z okolic Hancewicz. Rozstrzelano go za to, że za pośrednictwem deputata wsi Dębniaki meldował do NKWD o miejscu postoju, stanie ludzi i uzbrojenia. On to spowodował, że NKWD dnia 5 XI [1944 r] znało miejsce naszego postoju. W pierwszej połowie kwietnia zlikwidowano deputata wsi Budy (sielsowiet Kurszynowicze) [za to], że robił zasadzki z NKWD, gdzie najczęściej nasi chłopcy przychodzili. Dnia 9 maja również zlikwidowano deputata [wsi] Osowiec (sielsowiet Kurszynowicze) za doprowadzenie NKWD do miejsca ukrywania się 11 mężczyzn uchylających się od mobilizacji.*

Zarządzenia własne.

1. *Nie przeprowadzać żadnej akcji do [czasu] otrzymania wskazówek. Motywowałem to tym, że nas jest za mało, a zbyt wiele NKWD.*

2. *Symulować odwrót (odejście) na zachód za linię Curzona, jednak wrócić i trzymać się mniejszych lasów w pobliżu pewnych wsi, bo NKWD wie, że w lasach Babino i Moszukowskich znajdują się nasze oddziały.*

[...] *W okolicach Rozdziałowice pow. Łuniniec [działa] silna grupa partyzantów ukraińskich, tzw. „Bulbowce”, którzy nawet robią napady na przejeżdżające samochody sowieckie, mniejsze oddziały wojskowe, niszczą sieć telekomunikacyjną itp. Stosunek ich do nas jest „sąsiedzki”. Często spotykamy się z nimi i nawet wymieniamy amunicję do automatów. Do naszej partyzantki daje się zauważyć duży napływ ludności prawosławnej (Poleszuki), np. cały oddział ob. „Nagana”.*

Komendantów rejonów pozostało dwóch:

I-go rejonu ob. „Dzwon” [Bronisław Trojanowski].

II-go rejonu ob. „Dąb” [NN].

Komendant III-go rejonu „On” [NN] uciekł przed aresztowaniem do oddziału”.

Działający we wschodniej części powiatu Nieśwież oddział sierż. Michała Modzelewskiego „Miszki” został rozbity przez NKWD w styczniu 1945 r.

Silny ośrodek polskiego oporu istniał też w powiecie wołyńskim. Działały tu cieszące się poparciem ludności oddziały „Jodły”, „Wiatra”, „Jaskółki”, „Orła”, „Listka”, „Orlicza” i „Tumrego”. Sowieckie raporty informował, że „*Przy pojawieniu się przedstawicieli władzy sowieckiej i jednostek wojskowych, ludność idzie do lasu*”. A także: „*W rejonie Iwja z 8 sielsowietów bandy wypędziły miejscowe władze i patrolują wsie, zabili dwóch przewodniczących, dwóch sekretarzy sielsowietów, innym udało się zbiec*”



Oddział plut. Bolesława Zabłockiego „Oczki”, Puszcza Nalibocka, 1945 r.

oraz w kolejnym raporcie: *„W rejonie Juraciszek zabili 7 osób, w tym redaktora gazety rejonowej Bikmana, starszego lejtnanta i innych”*. Większość oddziałów i grup partyzanckich działających na terenach pomiędzy Wołożynem i Juraciszkami została jesienią 1944 r. i zimą 1944/1945 r. rozbita przez NKWD. Utrzymał się jedynie oddział ppor. „Lwa” oraz grupy „Oczka” i „Śmigła” sformowane z niedobitków 1 Oddziału Samoobrony Czynnej Ziemi Wileńskiej.

Raporty NKWD informowały o licznych grupach złożonych z Polaków i Białorusinów, głównie katolików, ukrywających się w lasach Puszczy Nalibockiej (pow. Stołpce) i stawiających zbrojny opór. Liczebność tylko jednej z tych grup oceniana była, zapewne przesadnie, na 250 osób.

„Banda składa się z 250 ludzi i dzieli się na 5 grup po 50 ludzi, uzbrojonych w karabiny, automaty, rewolwery [...] wszyscy oni są tutejszymi mieszkańcami, przeważnie Polakami i Białorusinami, katolikami, uchylającymi się od wezwania do Armii Czerwonej. Te bandy operują w leśnych masywach w rejonie wsi: Kul, Dawidowszczyzna, Zabłocie i Borowiki i stawiają sobie za cel aktywną walkę z władzą sowiecką w drodze likwidowania sowieckiego aparatu partyjnego, wojskowych i pracowników NKWD.”

Inne raporty sowieckie wymieniają działające jesienią 1944 r. w powiecie stołpeckim mniejsze grupy dowodzone przez „Garmozę”, „Popławskiego”, „Białego Antka”, „Reuta”, Adolfa Gryszyna (byłego polskiego wojskowego), Sokołowskiego, Pożogę, Borowskiego, Łoszakowskiego i innych. Nie były to oddziały partyzanckie w pełnym tego słowa znaczeniu, lecz luźne grupy ludzi ukrywających się w lasach (nie zawsze nawet uzbrojonych) lub tzw. placówki, tj. pozostałości sieci terenowej Ośrodka AK Stołpce krypt. „Słup”.

Silny ośrodek polskiego oporu istniał w rejonie Kozłowszczyzny (pow. Stonim). W lasach Puszczy Lipiczańskiej kryły się grupy zbrojne Gierusa i Wasilewskiego, dokonujące wypadów przeciw sowieckiej administracji i *istrebkom*. Podczas operacji NKWD 6-8 lutego 1945 r. oddziały NKWD zabiły 34 polskich partyzantów i aresztowały 109 osób oskarżonych o wspieranie podziemia.

Najczęstszą formą działań oddziałów polskich była samoobrona przed agenturą i najbardziej szkodliwymi funkcjonariuszami sowieckiego aparatu bezpieczeństwa. Akcji zaczepnych lub odwetowych przeciwko NKWD lub Armii Czerwonej przeprowadzano stosunkowo niewiele, większość najbardziej krwawych starć wynikała z aktywności strony sowieckiej. O tym, jak uzasadnione były działania likwidacyjne prowadzone w ramach samoobrony przez nowogródzkie oddziały AK, świadczyć może spis osób skazanych na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Specjalny przy Zgrupowaniu „Południe”, znaleziony przy poległym ppor. „Ragnerze”.

1. Za bestialskie prześladowanie obywateli Rzeczypospolitej został skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie dn. 20 XI 1944 r. Mikłucha Konstanty s. Łukasza ur. w 1927 r. w Rosji, obywatel sowiecki, zamieszkały w Ogrodnikach gmina Żółudek. Wyrok wykonano 25 XI 1944 r.

2. Za wydanie żołnierza należącego do Armii Krajowej został skazany na karę śmierci Stolarczyk Józef s. Antoniego, Białorusin, wyznanie prawosławne, zamieszkały w Ogrodnikach gmina Żółudek. Wyrok wykonano 25 XI 1944 r.

3. Za wydawanie młodzieży w ręce NKWD, został skazany na karę śmierci Mickiewicz Witold s. Piotra, Białorusin, wyznanie prawosławne, zamieszkały we wsi Ogrodniki gmina Żółudek. Wyrok wykonano 25 XI 1944 r.

4. W dniu 2 XI 1944 r. został skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie mieszkańców wsi Toboła Łukaszewicz Aleksy s. Borysa przedsiębiorca sielsowietu w Tobole za prześladowanie mieszkańców — obywateli polskich i wydawanie młodzieży. Wyrok wykonano 6 XI 1944 r.

Ostatni p.o. Komendanta Okręgu AK Nowogródek por. Ludwik Nienartowicz „Mazepa” objął tę funkcję po wyjeździe „na zachód” rtm. Jana Skorba „Boryny” w kwietniu 1945 r. W okresie komendantury ppor. „Mazepy” organizacja nadal używała w terenie nazwy Armia Krajowa, choć trzeba odnotować fakt, iż „Mazepa” w swych rozkazach i wystawianych dokumentach używał też nazwy „Komenda Zgrupowań Samoobrony Rady Ochrony Ziemi Wschodnich”. Wiązało się to z wysuniętą przez niego koncepcją nowej formy organizacyjnej polskiej działalności niepodległościowej po rozwiązaniu Armii Krajowej, będącą swego rodzaju kontynuacją myśli por. Jana Borysewicza „Krysi” (trwanie na Kresach, zdecydowany opór wobec Sowietów, współpraca z antykomunistami litewskimi i białoruskimi). Koncepcja ta, jak również nowa forma organizacyjna, nie zyskały aprobaty Komendy Wileńskiej AK. Wobec zakończenia wojny i braku perspektyw na szybką zmianę sytuacji politycznej główne zadanie „Mazepy” sprowadzone zostało do demontażu i likwidacji działających jeszcze struktur terenowych i oddziałów partyzanckich w Okręgu Nowogródek. Było to zgodne z koncepcją przyjętą przez centralę podziemia poakowskiego – Delegaturę Sił Zbrojnych (operacja „rozładowywania lasów”). Ewakuacja za linię Curzona miała objąć większość aktywów organizacyjnych i szerokie kręgi polskiego społeczeństwa Nowogródzczyzny (wcześniej wyjazd bez zgody dowódców traktowano jako dezercję, jak również starano się zachęcać ludność do pozostania na Kresach). Teraz zapadła oficjalna zgoda na ewakuację. Każdy, kto chciał, mógł wyjechać do Polski central-

nej. Przy przerzucie za linię Curzona korzystano z pomocy „wtyczek” i kontaktów AK w agendach Państwowego Urzędu Repatriacyjnego.

Dalsza walka – Inspektorat Grodzieński AK-AKO (1944–1945)

Jednostronne wytyczenie przez Sowietów nowej, polsko sowieckiej linii granicznej spowodowało, iż los kresowych organizacji wileńskiej i nowogródzkiej AK podzielił także Inspektorat Grodzieński – wchodzący w skład Okręgu Białostockiego. Strukturę tę tworzyły trzy obwody: Grodno Prawy i Lewy Niemen oraz Wołkowysk – obejmujące swoim zasięgiem dwa przedwojenne powiaty województwa białostockiego: Grodno i Wołkowysk. Wczesną wiosną 1944 r. do Obwodu AK Grodno Prawy Niemen dołączono jeszcze cztery wschodnie gminy powiatu augustowskiego: Sopoćkinie, Łabno, Hołynka i Bala Kościelna, które również znalazły się na wschód od tzw. linii Curzona. Inspektorat Grodzieński AK – nie mógł wprawdzie równać się sile dwóch wschodnich sąsiadów (wileńskiego i nowogródzkiego) – zwłaszcza w odniesieniu do oddziałów zbrojnych, dysponował jednak znaczącym zapleczem kadrowym – ponad 5 tysiącami członków, ze sporym odsetkiem kadry podoficerskiej i oficerskiej (odpowiednio 1088 i 68). Jego niewątpliwym atutem była lokalizacja w swoich granicach drugiego co do wielkości miasta północno – wschodniej Polski – Grodna z jego patriotyczną tradycją, wzmocnioną bohaterską obroną przed armią sowiecką 22–24 września 1939 r. oraz fakt, iż razem z Wołkowyskiem „stolice” obydwu wspomnianych powiatów były przed wojną ośrodkami garnizonowymi (w Grodnie stacjonowały trzy pułki: 76 pp, 81 pp, 29 pal raz 7 baon pancerny, w Wołkowysku natomiast 3 pułk strzelców konnych) tworzącymi potencjalnie bardzo dobre zaplecze dla funkcjonowania konspiracji wojskowej. Niewątpliwym obciążeniem stało się natomiast „odcięcie” od okręgowej centrali, która jak wynika z zachowanej korespondencji, nie do końca zdawała sobie sprawę z wyraźnej odmienności losów obwodów grodzieńskich i wołkowyskiego i zgoła innej specyfiki ich działania w konspiracji pod bezpośrednią władzą sowiecką. Widoczne było to zwłaszcza na przykładzie rozkazów regulujących zakres zadań i intensywność akcji pionu walki czynnej – identycznych jak w przypadku obwodów położonych na zachód od tzw. linii Curzona. Podstawowym założeniem powodującym brak owego zróżnicowania było przeświadczenie o tymczasowości nowej linii granicznej i jej możliwej korekcie na rzecz Polski. Pomimo więc, trwającego od tragicznego finału operacji „Ostra Brama” odpływu na zachód ocalałych części wileńskich i nowogródzkich brygad i batalionów,

konspiratorzy grodzieńscy i wołkowyscy mieli nadal trwać na swoich posterunkach – manifestując polskość tych terenów. Co więcej, wydane przez ppłk. Władysława Lniarskiego „Mścislawa” (komendanta Okręgu AK Białyńsk) rozkazy nakazywały im udzielanie wspomnianym kresowym oddziałom wszelkiej pomocy w dotarciu i bezpiecznym przekroczeniu nowej linii granicznej, bez prawa jednak dołączania się do nich. Tworzyło to psychologicznie bardzo trudną sytuację, zwłaszcza iż organizacja akowska inspektoratu grodzieńskiego poddana została przez sowiecki aparat bezpieczeństwa takim samym represjom jak organizacje wileńska i nowogródzka, tracąc do końca 1944 r. około 1000 członków (obydwa obwody grodzieńskie liczyły już wówczas nie więcej niż 2000 zaprzysiężonych). Powodowało to uruchomienie naturalnego w tej sytuacji procesu „ewakuacyjnego”, obejmującego tak członków miejscowej organizacji, jak i całą „niezorganizowaną” społeczność polską. Na przekór tym narastającym tendencjom dowództwa wszystkich trzech obwodów już jesienią 1944 r. przystąpiły do aktywnej obrony polskiej ludności, zwalczając agenturę NKWD oraz przedstawicieli terenowego aparatu partyjnego (co ciekawe, w ciągu kilku miesięcy wykonano więcej tego typu akcji – porządkowych



i likwidacyjnych, niż w całym okresie okupacji niemieckiej). Co warto podkreślić, wiodąca rola w tego typu działaniach przypadła konspiratorom z byłych gmin augustowskich (tworzących 7 i 8 kompanie terenowe w Obwodzie AK Grodno Prawy Niemen), organizacji druskiennickiej (tworzącej w tym samym obwodzie kompanię nr 5) oraz kompanii 4 z placówki Grandzicze.

Koniec masowej działalności AK charakteryzował się w obydwu obwodach grodzieńskich szczególnie ciężką sytuacją. W wyniku działań operacyjnych NKWD w grudniu 1944 r. aresztowani zostali ich komendanci (kpt. Lucjan Lubasowski „Dąb”, oraz ppor. Paweł Kotlarz „Brytan”), jak również w przypadku Obwodu AK Grod-

Ppor. Franciszek Ziemkowski „Zmiana” (pierwszy z prawej), komendant Obwodu AKO Grodno Prawy Niemen, zamordowany przez NKWD 12 marca 1947 r. w Grodnie.

no Prawy Niemen także spora część kadry dowódczej (w ręce NKWD wpadł wówczas były adiutant inspektora ppor. Kazimierz Ponarad „Sokół”, I-szy zastępca komendanta obwodu ppor. Franciszek Ziemkowski „Zmiana”, szefowa Wojskowej Służby Kobiet Antonina Galska „Szarotka” i lekarz obwodu ppor. Mieczysław Borkowski „Kobusz”). Rozkaz rozwiązujący AK zastał więc wspomniane organizacje w stanie pewnego chaosu, któremu starali się stawić czoła, na ogół z powodzeniem, żołnierze z kadry średniego szczebla – podchorążowie: Marian Siliniewicz „Artur” oraz Józef Pyszko „Sokół”. Na szczęście wspomniane wsypy nie rozszerzyły się na teren i obwody grodzieńskie oraz wołkowyski płynnie przeszły do dalszych działań już w ramach nowej organizacji poakowskiej utworzonej na bazie aktywów organizacyjnych Okręgu Białostockiego AK – Obywatelskiej Armii Krajowej (Inspektorat Grodzieński nosił wówczas kryptonim „Rejon G”). Co więcej, znacząco wzrosła także ich aktywność i to na wielu polach. Po kilkumiesięcznej przerwie regularnie zaczęła ukazywać się konspiracyjna prasa (gazetki „Wiadomości” i „Przedświt”), komunikaty radiowe, ulotki, sprawnie funkcjonowała sieć wywiadowcza (dosyć dokładnie rozpoznająca siły sowieckie na tym obszarze). Powstawać zaczęły wreszcie stałe oddziały partyzanckie będące schronieniem dla ściganych członków organizacji. Największe sukcesy na tym ostatnim polu zanotował Obwód Wołkowysk, na terenie którego działały wiosną – latem 1945 r. oddziały o kryptonimach: „Żagiew”, „Reduta”, „BOA” oraz „Wicher” – liczące w sumie ponad 100 żołnierzy. Potrafiły one – wykorzystując często kamuflaż (występowały w mundurach sowieckich – jako lotne grupy NKWD) nie tylko skutecznie zwalczać sowiecką agenturę, ale także toczyć walki z o wiele liczniejszymi grupami operacyjnymi NKWD (walki grupy „Reduta” pod Porozowem i Świącicą Wielką w lipcu 1945 r.). Walki te interesująco opisuje m.in. partyzant Władysław Uchnalewicz „Kret”:

„Za Porozowem dołączył się oddział Tarasewicza Eugeniusza. On był w tylnej ochronie i z nim był nasz przewodnik w polskim mundurze ludowca [sic – żołnierza „ludowego” WP] – zdrajca. Gdy doszliśmy prawie do Puszczy Białowieskiej zostawił oddział Tarasewicza w stodole na nocleg, a sam poszedł rozpoznać miejscowość w stronę granicy, koło rzeki Narrew, w stronę Cicha Wola – Borki. Chciał jeszcze, żeby oddział złożył oręż i dalej ku granicy iść bez oręża, ale Tarasewicz nie zgodził się na to. Wystawił ochronę i czekał koło Nowego Dworu. Reszta oddziałów była w pobliżu Nowosiółki [...] i gdy usłyszeli strzały ze strony Nowego Dworu to ruszyli na pomoc. Gdzie, stojący na warcie szeregowy ps. „Niewiadomski” – Kazik Darda ze wsi Wojtkowicze zauważył samochód podjeżdżający pod stodołę i gdy samochód włączył oświetlenie i z krytej ciężarówki

zaczęli wyskakiwać bojcy NKWD – on z ręcznego karabinu maszynowego rąbnął po nich – zostało wielu zabitych. Ze stodoły wyskoczyli żołnierze AK i zawiązał się bój. W tym czasie podeszli na pomoc żołnierze z drugich plutonów naszej Reduty. Ale NKWDzistom na pomoc podjechało parę samochodów z wojskiem. Zaczęli nas okrążać i musieliśmy wycofywać się do lasu”.

Charakter walki prowadzonej przez oddziały samoobrony AK-AKO dobrze oddaje także relacja Pawła Lachowskiego „Żurawia”, żołnierza grupy BOA:

„To miało miejsce w okolicach Międzyrzecza w lipcu 1945 r. [...] pewnej nocy na drodze spotkaliśmy się z pewnym facetem, więc go zatrzymaliśmy, a że ja wówczas perfektnie rozmawiałem po rusku i do tego byłem ubrany w ruski mundur i przy furażerze ta przekłeta gwiazda, więc ja go zacząłem legitymować. Okazuje się, że szef szpiclów NKWD. Mówię – charasz, a on pyta mnie – wy kto. Ja mówię, że też NKWD, tylko ta nasza grupa to jest taka lotna od likwidacji i wyszukiwania polskich bandytów, a jesteśmy z kontrwywiadu. Wówczas ten nauczyciel NKWD-yście zaproponował nam swoją pomoc i podał spis swoich szpiclów i ich adresy po terenie i powiada – jak wam zajdzie potrzeba pomocy to proszę powołać się na mnie. Niestety musieliśmy zakończyć jego nauczanie i szefostwo nad szpiclami. Pewnego razu udaliśmy w nocy pod podany adres jednego z tych donosicieli, a znając imię tego donosiciela wołam go do okna po imieniu i mówię mu, że jestem nowym NKWD-yście i już pracuję z tym a tym, podając nazwisko innego donosiciela. Mówię do niego, ażeby nie zapalał światła w domu, żeby się nie zdradzić, że jesteśmy u ciebie. Mówię mu – otwórz to pogadamy. To ten raz dwa i pakujemy się wszyscy za wyjątkiem jednego co został na posterunku przy chałupie. No i zacząłem dalszą rozmowę, czy coś wie o ukrywających się Polakach. Nawet podaje jednego z ukrywających się nazwisko. No a on opowiada jak tu rozpoczął swoje działanie jako donosiciel, mówi, że oczyścimy ten teren od polskich bandytów. Stefan słuchał i pozostali koledzy naszej rozmowy. Wreszcie Stefan powiada – wystarczy, niech zapala światło. Więc ja do niego mówię – ano zażyj swiet. Złapał lampę naftową do ręki i zapalił światło i dopiero spojrzał na mundury, a lampa brzdęk w rąk na ziemię. Różnie w portki. Chłopaki wzięli taką ławę, która była przy ścianie na środek mieszkania, Stefan podaje wyrok – na pierwszy raz 25 nahań, ale to sam ma obliczyć, bo jak się pomyli to może być więcej. Kładziemy go na ławę i zaczęło się tłuczenie, a żona jego uklękła, złożyła ręce i powiada, o dzieki ci Boże, że nareszcie przysłałeś dobrych ludzi, to może ci wbiją trochę rozumu do tego głupiego łba”.

W bojach z partyzantami grupy BOA zginęli w 1945 r. śledczy prokuratury miejskiej w Wołkowysku Jarowikow, naczelnik miejskiego oddziału NKWD Telenkij, dowódca jednej z grup operacyjnych Alfimow, naczelnik świstockiego rejonowego NKWD Zajcew oraz 25 funkcjonariuszy NKWD i milicjantów. Udane zasadzki, dalekie rajdy aż pod Stonim (m.in. grupy BOA), czy też na pogranicze poleskie (Oddział „Wicher”) świadczyły wyraźnie o sile wołkowskiej OAK i bojowym duchu służących w niej żołnierzy.

Podobną aktywność prezentowały w 1945 r. również organizacje grodzieńskie. Nie mogły one co prawda poszczycić się istnieniem tak licznych stałych oddziałów leśnych, a tym samym udanymi walkami z grupami operacyjnymi NKWD, na polu zwalczania agentury radziły sobie jednak bardzo dobrze – głównie za sprawą sprawnie działających kedywów poszczególnych kompanii terenowych – liczących zwykle od kilku do kilkunastu ludzi. Bywały takie okresy (np. w maju 1945 r.), zwłaszcza w części północno – wschodniej powiatu grodzieńskiego (kompanie 5, 7, 8), kiedy patrole bojowe wychodziły na akcje prawie dzień w dzień (a raczej noc w noc). W wyniku wspomnianych działań, polegli m.in.: zastępca komendanta *kontrwawiedki* 87 pułku pogranicznego NKWD Aleksandrow oraz dwóch prokuratorów z Grodna.

O walkach prowadzonych przez żołnierzy patroli samoobrony grodzieńskiej mówi relacja Władysława Eksterowicza „Wichra”:

„On był prawdziwym szpiclem [Józef Ł.]. Chodził po terenie i wypytywał, więc na niego już było wskazanie – wyrok wykonać. Przychodzi łącznik i mówi jest Ł. I drugi kowal w MTS w Wasilewickim majątku. Więc jeżeli oni są, to trzeba na nich poczekać. Znaleźliśmy na koloniach wasilewickich stodołę, koło której musieli przechodzić. Ja i „Sęp” i „Gałązka” czekamy. Widzę, idą, tego Ł. bierzemy od razu, a tego kowala puściliśmy cało, a ten wrócił do MTS i zadzwonił do pograniczników, a my tego Ł. wzięliśmy na badania. Noc księżycowa w polu Witek W. dał mu w zęby pistoletem i mówi gadaj: o kogo się pytają, kogo szukają, jakie masz zadanie. [...] Wyrok wykonano. Idziemy dalej. Poszliśmy do domku, gdzie właśnie



Jan Muszyński „Sęp”, dowódca oddziału „Reduta” w Obwodzie AKO Wołkowysk, poległ w walce z NKWD 3 lipca 1945 r. pod Święcicą Wielką.

późnej zginął „Gałązka” i czyścimy broń – bo to były roztopy 22 marca 1945 r. [...] Psy zaczęły szczekać. Ja byłem ubrany w taki płaszcz niemieckich cyklistów – długi gumowany. On mnie życie uratował. Wychodzę za domek i patrzę jakieś cienie, z drugiej strony widzę trzy jakieś osoby, to ja od razu do tych, co byli między brzoźkami za domem z PPS posiałem i teraz już wszyscy wiedzą. A ja patrzę, że tu mi trzech zachodzi od tyłu, więc ja odwróciłem się do tych. Witek dostał zapalającym pociskiem, a „Gałązka” został ranny w kolano. Czy go później dobili, czy też sam odebrał sobie życie – nie wiem. No i zabrali Bolka [Lewszyka „Gałązkę”] – bardzo inteligentny – nauczyciel. Miesiąc go trzymali obłożonego lodem, że może ktoś go rozpozna. Rodzice jego przyszli - zobaczyli i nie zdradzili się, że są rodzicami. Na koniec zakopali go w stajni. W końcu kwietnia myśmy uchwalili, że nie można pozwolić, żeby on tam leżał. Obstawili[śmy] drużynami wszystkie placówki NKWD i poszliśmy go wykopać. Nikogo nie ruszyli – oni chyba czuli – ci NKWD-ziści. Odkopaliśmy go, obmyliśmy i pochowaliśmy w Teolinie. Wszyscy oddaliśmy mu salut z broni”.

Jedynym stałym oddziałem partyzanckim konspiracji grodzieńskiej działającym w tym okresie na pograniczu grodzieńsko – litewskim była przekształcona z kompanijnego Kedywu 5 kompanii 15-osobowa drużyna leśna dowodzona przez st. strz. Piotra Szymanowskiego „Ossowskiego”. Jan Łopaciński „Skowroński”, żołnierz tego oddziału, tak wspomina warunki walki prowadzonej przez ową grupę:

„[...] Bunkier ten ulokowaliśmy na terenie 3-go plutonu Przewałka, 3 km od Przewałki i 11 km od Druskiennik. Wybrałem miejsce na tego rodzaju kryjówkę według swego pomysłu, w starym lesie z gęstym poszyciem, w którym przepływał płytki strumyk a woda w nim nigdy nie zamarzała. Przez zarośla prowadziła niska ścieżka do strumyka i dalej. Sto metrów, może trochę więcej od tej ścieżki w górę strumyka znajdował się nasz bunkier. Na ścieżce przy strumyku poustawialiśmy beczki do robienia bimbru. W ten sposób pozorowaliśmy, że ktoś tu robi bimber. Tym aparatem maskowaliśmy dojście do naszego bunkra. Zimą, kiedy ziemia zostawała przysypana śniegiem, to tylko tym strumykiem dochodziliśmy do bunkra. Ze strumyka do bunkra z półtora metra pod górę szło się na nogach, a potem przez otwór wykopany pod starym rozłożystym świerkiem, tak jak lisy wchodzi do nory – tak my wchodziliśmy do swojego bunkra. Łatwo było zrobić w ten sposób wejście do bunkra, gdyż świerk nie posiada głównego korzenia prosto do ziemi, a tylko boczne korzenie prowadzące na boki. Zaraz od otworu prowadził mały korytarz do głównego bunkra, w którym zawsze stał wartownik obserwując na zewnątrz. Sam otwór zamaskowaliśmy z trzech stron starymi spiłowanymi świerkami, które

swoimi gałęziami zakrywały wejście do bunkra pod świerkiem. Prócz tego głównego wejścia (otworu) zrobiliśmy dodatkowe wejście (czy też wyjście awaryjne), którego na co dzień nie używaliśmy. Ściany wewnątrz wyłożyliśmy białą brzozą, wzdłuż ścian zrobiliśmy długie prycze, a w kącie postawiliśmy mały piecyk do przygotowywania jedzenia. Rozpaliliśmy w tym piecyku tylko w nocy. Komin – rura – był wyjmowany na dzień, a otwór zatykaliśmy szmatami. Zimą [1944/45] było nas tam przeciętnie 25 osób. [...] Oprócz wyżej wymienionego oddziału [ppor. „Jura”] w końcu 1944 i na początku 1945 r. przechodziło do Polski jeszcze kilka innych oddziałów AK. Po kilkudniowym odpoczynku w naszym bunkrze i po uzyskaniu szczegółowych informacji co do trasy przemarszu do granicy, odchodziły z naszym przewodnikiem do następnego punktu kontaktowego.

Początkowe ukrywanie się Akowców przed prześladowaniem NKWD, a także przed nocnymi łapankami w końcu 1944 r. i dalej, dało początek nowym oddziałom partyzanckim, tym razem przeciw sowietom. W ten sposób samo sowieckie NKWD zmusiło Akowców do ucieczki do lasu i tworzenia oddziałów partyzanckich – dla samoobrony. [...]

Wiosną 1945 r. po opuszczeniu oddziału przez Władysława Suchodolskiego, nowym dowódcą został kpr. Piotr Szymanowski ps. „Ossowski”. Z nastaniem ciepła wiosną 1945 r. do oddziału przyjmowano coraz więcej ludzi. Dalsze utrzymywanie się w tym bunkrze sprawiało trudności i niewygodę, tym bardziej że było na dworze ciepło i przyjemnie. Oddział wyszedł w lasy, zmieniając coraz miejsce postoju. Praca w oddziale i stosunki międzyludzkie układały się pomyślnie. W oddziale systematycznie prowadzono szkolenie żołnierzy. Były nawet pierwsze awanse, nadawane przez dowodzącego Białostockim Okręgiem AK płk. Władysława Liniarskiego ps. „Mścisław”.

W zasięgu działalności oddziału na terenie odwiedzanym przez oddział żadne sowieckie urzędy, sielsowiety (gminy), poczty – nie urządowały. W sklepach sowieckich to co nadawało się dla wojska (partyzantki) było rekwirowane, rolnicy żadnych opłat nie płacili, do prac nieodpłatnych ludzi z tamtych stron nie brano. NKWD było bezradne. Pomoc dla NKWD udzieliło wojsko [Armia Czerwona], armia marszałka Rokossowskiego powracająca z Niemiec, którą skierowano do przeczesywania lasów, zaczynając od powiatu suwalskiego, poprzez augustowski aż po grodzieński. Tereny opanowane przez Akowską partyzantkę, wedle ich mniemania „zagrożone” przez AK, były gruntownie przeczesywane. W lesie żołnierz sowiecki szedł obok żołnierza. Tak tyraliery sowieckie przechodziły przez wszystkie tamtejsze lasy. Po prostu nie było możliwości, by skryć się w lesie i zostać niezauważonym, a szczególnie ukryć się w większej gru-



Jan Łopaciński „Skowroński”, żołnierz samoobrony Obwodu Grodno Prawy Niemen w oddziale „Ossowskiego”, więzień łagrów Worskuty – na zdjęciu z numerem obozowym.

pie. W takiej sytuacji oddział Piotra Szymanowskiego ps. „Ossowski” został otoczony 14 lipca 1945 r. w lesie koło wsi Jeziorki. Schwytanych zostało wtedy 16 ludzi, a reszcie żołnierzy udało się wyjść szczęśliwie z tego okrążenia”.

Bilans działań pionu walki czynnej wszystkich wspomnianych obwodów w pierwszym roku drugiej okupacji sowieckiej to z pewnością blisko 100 zastrzelonych agentów, funkcjonariuszy milicji i NKWD. To kilkanaście rozbitych sielsowietów, a w konsekwencji to poważnie zakłócony proces przyspieszonej sowietyzacji tych terenów. To kilkakrotne odbicie aresztowanych z konwojów. Pomimo tych niewątpliwych osiągnięć, uzyskanych – o czym

warto pamiętać – w skrajnie trudnych warunkach, organizacje grodzieńskie i wołkowyska nie były w stanie skutecznie przeciwstawić się zasadniczemu dla swojego dalszego istnienia problemowi – tzn. narastającej z tygodnia na tydzień tzw. akcji repatriacyjnej społeczności polskiej, w coraz większym stopniu obejmującej też członków konspiracji niepodległościowej. Co więcej, konspiratorzy grodzieńscy i wołkowyscy w dalszym ciągu wspomagali uchodzące na zachód oddziały wileńsko-nowogródzkie (w lecie 1945 r. przeprowadzili w sumie trzy kilkudziesięcioosobowe oddziały: ppor. Czesława Stecewicza „Śmiałego”, sierż. Władysława Jan-czewskiego „Lalusia” i wachm. Aleksandra Wojnicza „Żuka”). Pomimo tych negatywnych tendencji, do lata 1945 r. stanowisko dowództwa AKO w kwestii polskości tych terenów dalej pozostawało niezmiennie (tj. traktowało ono Grodzieńszczyznę i Wołkowysk jako obszary tymczasowo znajdujące się pod jurysdykcją sowiecką), a Inspektorat Grodzieński AKO w przeciwieństwie do innych kresowych organizacji ewakuowanych już na zachód nadal stanowił pełnoprawną jednostkę organizacyjną w strukturze Białostockiego Okręgu AKO - DSZ.

Operacja „Zachód”

Sytuacja mieszkańców Wileńszczyzny i Nowogródzczyzny, w tym żołnierzy AK, zmieniła się w lutym 1945 roku. Wobec rozwiązania Armii Krajowej, a następnie ogłoszenia postanowień jałtańskich, poakowski ośrodek dowódczy (Delegatura Sił Zbrojnych) uznał, że struktury konspiracyjne powinny ulec likwidacji. Realizacja tego zadania, przy chęci zapewnienia bezpieczeństwa żołnierzom AK, była jednak niemożliwa na terenach wcielonych już wówczas oficjalnie do Związku Sowieckiego. Jednocześnie dalsze pozostawanie na tych terenach polskiej ludności groziło jej wyniszczeniem. Podziemie wezwało więc do ewakuacji na tereny Polski centralnej przy wykorzystaniu istniejących struktur przesiedleńczych kontrolowanych przez komunistów (Państwowy Urząd Repatriacyjny).

Żołnierze, którzy mogli wyjechać bezpiecznie, mieli ewakuować się drogą oficjalną, reszcie starano się zapewnić wyprodukowane przez wileńską komórkę legalizacji dokumenty. Przyjąć można, iż z tej pomocy skorzystało na terenie Okręgów Wilno i Nowogródek ponad 3000 osób (tyle dokumentów przygotowanych przez komórkę „legalizacji” wileńskiej bowiem wydano). Część partyzantów miała przebić się z bronią w rękę przez nowo utworzoną granicę na teren Białostoczczyzny, gdzie byli podejmowani przez specjalnie utworzone „komórki podchwytowe” starające się zalegalizować ich pobyt na terenie Polski „ludowej”. Transportami ewakuacyjnymi przerzucono też część sprzętu oraz kasę Okręgu. Do lata 1945 roku ewakuacja w zasadniczym trzonie została zakończona.

Demontaż polskich struktur konspiracyjnych na Kresach północno-wschodnich odbywał się w warunkach ostrej walki z NKWD. Sowieckie organa służb specjalnych przez cały czas prowadziły operacje „czekistowsko-wojskowe” poprzedzone rozpracowaniem agenturalnym. Jednocześnie prowadzono działania nastawione na terror masowy, mające złamać postawę ludności cywilnej. Np. tylko w dniach 15 marca i 12 kwietnia 1945 r. podczas wielkich operacji przeprowadzonych w obwodach grodzieńskim i mołodeczańskim BSRS i gminach Ejszyszki i Dziewiniszki LSRS jednostki 6 i 10 Dywizji Strzeleckiej NKWD zastrzeliły 109 i aresztowały 5245 osób (w Obwodzie Mołodeczno – 4462, w Obwodzie Grodno – głównie w rejonie Lidzkim - 2783 osób). Z raportu sowieckiego z tych działań wynika, że podczas tej operacji nie wystąpiły poważniejsze próby zbrojnego oporu, jest więc oczywiste, że skierowana była ona głównie przeciw lud-

ności cywilnej okupowanych terenów (straty NKWD wyniosły zaledwie 6 zabitych i 10 rannych).

Akcja likwidacji aktywów organizacyjnych Nowogródzkiego Okręgu AK prowadzona przez komendanta „Mazepę” objęła głównie teren ośrodków Lida, Szczuczyn i Iwje-Juraciszki. Dotarła też do powiatów południowych. Wiadomo, że w zorganizowany sposób prowadzono ją w Nieświeskiem, Baranowickiem i Ośrodku „Hart”. Nie da się dokładnie określić, ilu żołnierzy AK skorzystało z możliwości ewakuacji do Polski centralnej. Z pewnością było ich ponad tysiąc.

Trzeba dodać, że operacja „rozładowywania lasów” i ewakuacji sił Okręgów Wilno i Nowogródek, prowadzona przez dowództwo AK, została wykorzystana przez NKWD do podjęcia próby objęcia kontroli nad tym procesem. Chodzi tu o tzw. amnestię proklamowaną przez NKWD. Warto w tym kontekście przytoczyć meldunek jednego z oficerów Nowogródzkiego Okręgu AK (pseud. „Gozdawa”) złożony Komendzie Okręgu AK-AKO Białystok.

„Meldunek z Okręgu Kom[andanta] „Wilka”. W końcu lutego br. został wypuszczony z więzienia w Wilnie insp[ektor] „Jarema”, adiutant oraz szofer Kom[andanta] „Wilka”. Zadaniem ich jest demobilizacja oddz[iałów] partyz[anckich] na terenie Okręgu Wileńsko-Nowogródzkiego. Po zakończeniu tej akcji ma być wypuszczona Kaługa oraz sztab z Kom[endantem] „Wilkiem”. Insp[ektor] „Jarema” przeprowadza tę akcję z rozkazu Kom[andanta] „Wilka”. Do połowy kwietnia przeszły do armii Berlinga niemal wszystkie oddz[iał]y partyzanckie wileńskie, między innymi przeszedł ppor. „Korsarz” ze swym oddziałem +/- 60 ludzi. Nowogródzkie oddziały partyz[anckie] terenu nie opuszczają. Są b[ardzo] nieliczne, po +/- 10 ludzi. Działalność konsp[iracyjna] na terenie Okręgu Wileńskiego ma być zlikwidowana do końca maja. Pozostają tylko sztaby Delegatury Rządu i organizacji wojsk[owej]”.

Meldunek ten bagatelizuje nieco rozmiary partyzantki nowogródzkiej, trafnie wychwytuje jednak fakt, że z „amnestii” skorzystały głównie oddziały wileńskie, zaś uchyliły się od niej oddziały nowogródzkie. Dziś wiadomo, że „amnestia” i możliwość wcielenia do armii Berlinga były jedynie posunięciem taktycznym NKWD, mającym doprowadzić do złamania polskiego podziemia poprzez dekonspirację jego kadr, które i tak przeznaczone były do eksterminacji. Od 8 marca do 1 maja 1945 r. zalegalizowało się w ramach „amnestii” 309 partyzantów oddziałów wileńskich (w tym 1 oficer i 47 podoficerów). Operacja „amnestyjna” była kontynuowana przez NKWD do lata 1945 r. i skutkowałą ujawnieniem się kilku kolejnych oddziałów wileńskich.



Oddział sierż. Władysława Janczewskiego „Lalusia” z Nowogródzkiego Okręgu AK na krótko przed przejściem granicy w lipcu 1945 r.

Demobilizacja oddziałów partyzanckich Okręgu Nowogródek, zarządzona jeszcze przez rtm. „Borynę”, realizowana była przez ppor. „Mazepę”. Trwała od maja do października 1945 r. Rozformowane zostały m.in. oddziały „Piętki”, „Puchacza”-„Wrzosa”, „Poręby”, „Filara”, „Myśliwego” w Lidzkim, „Lwa”, „Oczka” i „Śmigła” w Ośrodku Iwje-Juraciszki, „Nagana”, „Skiby”, „Żbika”, „Waldemara” i „Brzeziny” w Nieświeskiem oraz Baranowickiem. Ich żołnierze w większości wyjechali do Polski centralnej w transportach repatriacyjnych, posługując się fałszywymi dokumentami dostarczonymi przez organizację. Nie powiodło się natomiast zdemobilizowanie i przerzucenie za linię Curzona oddziałów „Iskry” (tuż przed przerzutem został rozbity przez NKWD) oraz „Niedźwiedzia” (w wyniku prowokacji NKWD). W obu przypadkach przygotowania do wyjazdu były poważnie zaawansowane.

Oddziały „Lalusia” i „Śmiałego”, część grupy „Niedźwiedzia” z powiatu lidzkiego oraz grupa „Żuka” z powiatu szczuczyńskiego przeszły za linię Curzona z bronią w rękę (zostały zdemobilizowane na terenie Białostockiego Okręgu AKO-WiN).

Sam komendant „Mazepa” opuścił teren Nowogródzkiego Okręgu AK w początkach sierpnia 1945 r. Przerzucanie ludzi do Polski centralnej prowadzone było jeszcze przez kilka miesięcy po jego wyjeździe. Ostatnie wiadomości o organizowaniu przerzutów żołnierzy Nowogródzkiego Okręgu AK pochodzą z listopada 1945 r.

Ze względu na usytuowanie przy granicy szczególna rola przypadła w owej olbrzymiej akcji ewakuacyjnej Inspektoratowi Grodzieńskiemu AK - AKO. Dla tej struktury konspiracyjnej istotną datą był czerwiec 1945 r. Podporządkowanie samodzielnego dotąd Białostockiego Okręgu AK-AKO Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj spowodowało, iż lansowana dotąd przez jej dowództwo koncepcja utrzymywania masowej wojskowej konspiracji za kordonem uległa zdecydowanej weryfikacji. Stojący na czele DSZ pptk Jan Rzepecki był zwolennikiem zaprzestania działalności zbrojnej i przekształcenia owej konspiracji w kadrową organizację społeczno-obywatelską. Próby narzucenia takiego modelu funkcjonowania całej organizacji białostockiej nie powiodły się, ale w przypadku Inspektoratu Grodzieńskiego w sposób zasadniczy zaważyły na jego dalszych losach. Zachował on wprawdzie swoje miejsce w strukturze Okręgu Białostockiego DSZ, a następnie WiN (będąc aż do 1947 r. jedyną strukturą Zrzeszenia obejmującą tereny na wschód od linii Curzona), stał się jednak w wyniku wspomnianych przemian jednostką w znacznym stopniu sztuczną. Na mocy rozkazu inspektora grodzieńskiego mjr. Władysława Szymborskiego „Bąka” z 30 czerwca 1945 r. komendanci trzech obwodów inspektoratu (ppor. Franciszek Ziemkowski „Zmiana”, ppor. Józef Pyszko „Sokół” oraz por. Władysław Piekarski „Pik”) zobowiązani zostali do zorganizowania przetrzutu do Polski centralnej zagrożonych aresztowaniami członków organizacji. W praktyce decyzja ta oznaczała masowy exodus na zachód wszystkich kategorii konspiratorów zgłaszających chęć opuszczenia swoich macierzystych terenów. Skala tej operacji związanej z reguły, co trzeba podkreślić, z przebijaniem się uzbrojonych grup i oddziałów przez coraz lepiej strzeżoną przez Sowieców linię graniczną przerosła wszelkie wyjściowe założenia dowództwa białostockiego DSZ-WiN, które jak pokazały najbliższe miesiące nie było na nią przygotowane zarówno od strony logistycznej, jak i finansowej (pieniądze przeznaczone na odprawy, w sumie około 1000 dolarów, skończyły się już po kilku tygodniach i wystarczyły tylko dla części kadry kierowniczej).

Efekty akcji ewakuacyjnej przeprowadzonej w Inspektoracie AK-AKO Grodno tylko w ciągu dwóch miesięcy, we wrześniu i październiku 1945 roku, podaje w swym raporcie inspektor mjr Władysław Szymborski „Bąk”:

„Obw[ód] nr 9. W miesiącu wrześniu z bronią przekroczyło [inię] Curzona 34 ludzi – broń ukryta w pobliżu [iniii] Curzona. Dla ludzi tych wypłacono zapomogę 100 d[olarów] p[apierowych]. W początkach października br. przeszło 27 ludzi z bronią i 16 ludzi przyjechało legalnie – zapomogi nie wypłacono, jednak część tych ludzi oczekuje na zapomogę.

Obw[ód] nr 10. W miesiącu wrześniu br. przeszło z bronią w rękę 17 ludzi, broń ukryta, legalnie przyjechało 21 osób, którym wypłacono zapomogę w kwocie 150 dp.

W miesiącu październiku br. przeszło z bronią w rękę 27 ludzi – broń ukryta, wymienionym wypłacono jednorazową zapomogę 100 d[olarów] p[apierowych].

Obw[ód] nr 11. W miesiącu wrześniu br. przekroczyło granicę 300 ludzi z bronią w rękę – broń ukryta. Dla wymienionych wypłacono zapomogę 100 d[olarów] p[apierowych]. W miesiącu październiku przekroczyło granicę 60 ludzi z bronią - broń ukryta. Zapomogi wymienionym nie wypłacono z powodu braku funduszu, ludzie ci oczekują na wypłacenie zapomogi, dla których proszę o przydział”.

10 października 1945 r. Inspektor Grodzieński mjr „Bąk” tak informował komendanta Białostockiego Okręgu AKO o efektach akcji ewakuacyjnej:

„Melduję, że komendy obwodów 9, 10, 11 opuściły swoje tereny i znajdują się w kraju. Przewodnicy obwodów zameldowali mi, że oddziały ich zdemobilizowane, broń i sprzęt zabezpieczona, ludzie zagrożeni zostali przerzuceni na płd. L[inii] Curzona. Na miejscu w obwodach pozostały komórki propagandowo-wywiadowcze. [...]”.

O warunkach w jakich polskie oddziały przekraczały granicę wiele mówi relacja Wiesława Hrynaszkiewicza „Węgorza”:

„[...] Dopiero 21 marca [1946 r.] coś drgnęło w powietrzu: temperatura skoczyła w górę, nadciągnęły chmury. Następnego dnia zaczął padać rzęsy deszcz, noc była ciemna, wymarzony czas na skok przez granicę. Trudność sprawiało jedynie błoto, bo chlupało pod nogami i ciężko było iść przez pola. Kierując się kompasem dotarliśmy bez przeszkód do granicy. Było już około stu pięćdziesięciu metrów do granicy, w oddali widzieliśmy światła wsi Ponarlica, już po polskiej stronie. Naraz usłyszeliśmy strzał, ciemności rozświetliła rakietą i w jednej chwili znaleźliśmy się pod krzyżowym ogniem. Zalegliśmy. Zorientowałem się, że strzela do nas około pięćciu pograniczników, trzech z lewa skos i dwóch od strony granicy, blokując ty samym drogę do Polski. Co chwila rakiety oświetlały teren, uniemożliwiając poruszanie się. Byliśmy w szczerym polu. Otworzyliśmy ogień w obydwie strony. Zmusiliśmy tych z naprzeciwnika do odstąpienia – droga do Polski była wolna. Obok mnie leżał chłopak. Nie ruszał się, gdy podnieśliśmy się podbiegłem do niego, odwróciłem go na plecy – nie żył. Nie znałem jego nazwiska, pseudonimu nie pamiętam. Czas naglił, ruszyliśmy do przodu. Po osiągnięciu pierwszych domostw wsi Ponarlica okazało się, że mamy jeszcze dwóch rannych. Staszek Synbuła dostał w bok,

rana niegroźna. Gorzej sprawa miała się z drugim, dostał w pośladek. Wprawdzie dobiegł z nami do wsi, ale o dalszym marszu nie mogło być mowy, mocno krwawił, musieli go postrzelić pociskiem rozrywającym. [...] Okazało się także, że brak w grupie chłopaka i dziewczynki. Wróciłem nad granicę z „Kulą”, szperaliśmy około 15 minut, nawołując zagubionych, niestety bez skutku. Musieliśmy wracać i związać się czym prędzej, bo cała granica już wrzała. Sowieci rakietami zwoływali się do pościgu”.

Operację ewakuacyjną „za linię Curzona” opisuje też Aleksander Głogocki vel Alfons Haponik „Głóg” w relacji złożonej w marcu 1998 r.:

„73-osobowa grupa przekroczyła granicę 17 września 1945 r. około godziny 23. Do granicy prowadził grupę brat „Wichra”, który szedł obok mnie z prawej strony. Jakieś 500 metrów przed granicą pożegnał mnie, prosząc, abyśmy utrzymali spokój, aby on mógł już być w mieszkaniu. I tak się stało. Była między nami umowa, że przed granicą oddamy po kilka strzałów z broni jaką mieliśmy (7 automatów) i ruszymy biegiem do granicy. Tuż przy granicy, po polskiej stronie czekało na nas trzech chłopców z Gruszek, którzy zgłosili się do mnie i powiedzieli, że nas zaprowadzą na wysepkę wśród bagien. 18 września około godziny 10 przyszli ci chłopcy z Gruszek i wyprowadzili nas z bagna na skrzyżowanie dróg i ja tam rozdałem dokumenty repatriacyjne i ludzie rozeszli się w różne strony”.

Za kordonem pozostały jedynie kadłubowe ośrodki dowodzenia. Ich zakres zadań uległ jednak znacznemu ograniczeniu, głównie do sfery propagandowo-informacyjnej, zaś ich rola sprowadzała się do funkcji ekspozytur komend obwodowych grodzieńskiej i wołkowyskiej (równie kadłubowych), które już jesienią 1945 r. znalazły się w całości na Białostocczyźnie. Powstały w ten sposób dualistyczny układ, z jednej strony realnie działających na Grodzieńszczyźnie i w Wołkowyskiem resztek konspiracji poakowskiej, z drugiej zaś funkcjonujących jako eksterytorialne komend inspektoratu oraz obwodów, w ciągu kilku kolejnych miesięcy uległ nieodwracalnemu ugruntowaniu, tak z powodu uszczelnienia przez Sowieców tzw. linii Curzona, jak i masowych aresztowań dokonywanych przez NKWD



Alfons Haponik vel Aleksander Głogocki „Głóg”, szef samoobrony Obwodu AKO Grodno Prawy Niemen.

w pasie przygranicznym. Na skutek utraty komunikacji, wyrastające z tego samego pnia dwa wspomniane byty konspiracyjne zaczęły odtąd funkcjonować zupełnie od siebie niezależnie. Inspektor Grodzieński, ulokowany na konspiracyjnej kwaterze za „jałtańską granicą” w powiecie Sokółka, meldował w raporcie z 10 lutego 1946 r. o sytuacji za kordonem:

„[...]. *Nastroje. [...] Warunki pracy konspiracyjnej są bardzo ciężkie. Zbyt dużo NKGB, NKWD wie o pracy konspiracyjnej w terenie. Wielu ludzi podejrzanych o pracę konsp[iracyjną] jest pod silną obserwacją NKWD i miejscowych konfidentów. Każdy ich ruch jest śledzony. Kurierki są zatrzymywane na drogach i poddawane ścisłej rewizji osobistej. W dniu 12.I. kurierka ob. „Jaskółka” została zatrzymana przez patrol NKWD i dokładnie zrewidowana. [...] W terenie NKWD posiada dużo konfidentów. Tak samo sprawa przedstawia się w mieście. Wyjazd Polaków do kraju z miasta i prowincji odbywa się w m[iesiącu]cu sprawozdawczym w rozmiarach większych niż w miesiącu grudniu ub.r. Ogółem wyjechało do kraju ok. 2000 osób. 15 stycznia br. zakończyły się zapisy na wyjazd do kraju. Przypuszczalnie zapisało się 50 % Polaków. W niektórych wsiach polskich zapisali się wszyscy Polacy (np. wieś Pieśla gm. Indura). Są też wsie, gdzie znikomy procent zapisało się na wyjazd (zagrożeni), jak np. w Zaniewiczach, Łaniewiczach gm. Indura, Staniewiczach gm. Ejsmonty Wielkie i innych. Większość zapisanych Polaków nie ma zamiaru jechać, lub wyjazd swój odkłada (ewent[ualnie]) na ostatni termin, gdyby zaistniała taka konieczność. Wielu zapisało się, aby się nie stać obywatelami Związku Sowieckiego, aby uniknąć możliwego wywozu na Syberię. W niektórych wsiach, zwłaszcza szlacheckich, na terenie gm. Indura. Łunna, Ejsmonty Wielkie i innych zapisało się stosunkowo mało (kilka – kilkanaście osób). Między tamtejszą szlachtą krążą następujące powiedzenia: „Nie zapiszemy się, nie będziemy opuszczali ziemi polskiej, ziemi naszych ojców. Tak jak w czasach przeszło 100-letniej niewoli nie straciliśmy ducha, utrzymaliśmy polskość, tak dziś na tych ziemiach będziemy ostoją polskości i Polski (Zaniewicze, Łuniewicze, Maciejewicze i inne). Może by się więcej Polaków zapisało, po prostu, aby uniknąć ewentualnego wywiezienia na Syberię.*

[...] Łączność z obwodami za linią Curzona istnieje przy pomocy patroli bojowych. Patrol wysłany na teren Grodna w dn. 3.I. wrócił powiększony (wyszło 1 + 6, wróciło 1 + 18). Patrol wysłany 5.I. na teren Wołkowyska, w składzie 1 + 4, wrócił w składzie 1 + 32. Po przejściu powrotnym linii Curzona, sowieci i „polacy” urządzili za nim pościg samochodami, kawalerią i psami. Patrol nie zauważył pościgu i zamelinował broń, a załadował się na drogiej stacji od granicy, do pociągu. Pociąg zatrzymało w drodze NKWD



Ppor. Kazimierz Murowicki „Narcyz”. Wraz z współpracownikami przygotował przerzut do Polski centralnej na fałszywych papierach około 300 żołnierzy AK z Ośrodków Nieśwież, Baranowicze i Hancewicze-Niedźwiedzica.

akowców okazały się największą tego typu planową operacją bojową w historii całej konspiracji powojennej. Godną ze wszech miar przypomnienia, z uwagi na jej ostateczny sukces. Objęły one w sumie ponad tysiąc żołnierzy AK przeprowadzonych z bronią w rękę przez granicę i znacznie większą liczbę wysłaną na sfalszowanych papierach w transportach repatriacyjnych. Wystawiają też świetne świadectwo zarówno wileńskiej „legalizacji”, jak też organizatorom przerzutów wywodzącym się z Inspektoratu Grodzieńskiego AK. Był to jednak smutny powód do satysfakcji – biorąc pod uwagę konsekwencję owej operacji dla masowej, planowo kierowanej walki o polskość Kresów, dla której to walki stanowiła ona bezsprzecznie ostatni akord.

Samoobrona Ziemi Grodzieńskiej

Evakuacja na zachód znacznej części grodzieńskich aktywów organizacyjnych b. AK-OAK w 1945 r. zamknęła definitywnie okres masowego oporu polskiej konspiracji niepodległościowej na Grodzieńszczyźnie prze-

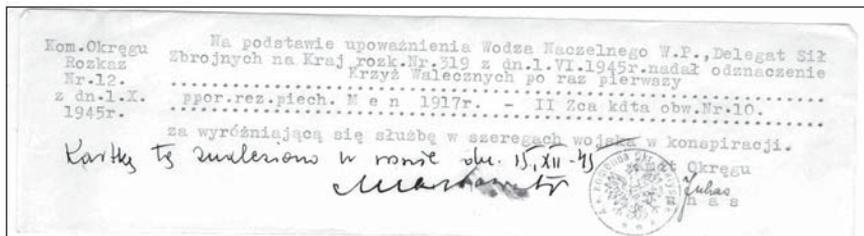
i UB przeprowadziło rewizję i aresztowało 25 podejrzanych. Dowódca patrolu z 7 ludźmi przerwał się przez obławę. Aresztowanych wywieziono do więzienia za linię Curzona, do więzienia w [miejsowości] Brzostowica Wielka, gdzie przeprowadzają badania. Melinę z bronią sowieci odnaleźli i zabrali z niej 32 kb., 32 pistolety i amunicję”.

Wkrótce jednak okazało się, że nie wszyscy grodzieńscy akowcy opuścili swój teren i że w zorganizowany sposób, pod komendą ppor. Mieczysława Niedzińskiego „Mena”, kontynuują opór. Podobna sytuacja istniała także w powiecie wołkowyskim.

Trwające od maja 1945 r. do marca 1946 r. przerzuty wileńskich, nowogrodzkich i grodzieńskich

ciwko Sowietaom. Jednak nie kończyła etapu jej zorganizowanej walki, która trwała jeszcze przez blisko trzy lata. Był to okres szczególnie heroicznych zmagani, toczonych przez nieliczne już pododdziały w całkowitym osamotnieniu (bez wsparcia działającego równolegle Inspektoratu Grodzieńskiego WiN oraz organizacji białostockiej), bez szansy na zwycięstwo, z konieczności obrony miejscowej polskiej ludności, z potrzeby dawania świadectwa związku Grodzieńszczyzny z Polską. To zapomniane dzieje Samoobrony Ziemi Grodzieńskiej, organizacji związanej nierozzerwalnie z postacią jej twórcy i komendanta – por. Mieczysława Niedzińskiego „Mena”, „Rena”, „Niemna”, „Morskiego”. Konspiratora wywodzącego się z tego terenu (z Druskiennik), mającego za sobą czteroletni staż organizacyjny, w tym dziesięciomiesięczny w Okręgu Nowogródzkim, w szeregach kolejno: III, I, a ostatecznie VII batalionu 77 pp. AK, gdzie dosłużył się stopnia podporucznika. Uczestniczył wówczas w szeregu poważnych operacji bojowych i walk (w 1943 r. walki pod Mociewiczami i Burnosami, w 1944 r. w Uniechowszczyźnie, Sucharach i pod Nowym Dworem). Niewątpliwie blisko rok spędzony w partyzantce nowogródzkiej był dla „Mena” i jego podkomendnych wywodzących się z konspiracji grodzieńskiej okresem bardzo intensywnej edukacji bojowej, która zaprocentowała w latach późniejszych. Prawdopodobnie już w końcu lata 1944 r. pojawił się on z powrotem na Grodzieńszczyźnie (zmienił wówczas pseudonim na „Ren”, a następnie – „Niemen”). W ramach reorganizacji przeprowadzonej w październiku 1944 r. przez komendanta Obwodu AK Grodno Prawy Niemen kpt. Lucjana Lubasowskiego „Dęba”, objął stanowisko dowódcy 5 kompanii terenowej obejmującej placówki Druskienniki i Marcinkańce. Doświadczenia z okresu walk w szeregach nowogródzkiej AK sprawiły, iż w działaniach swych „Men” od początku bardzo silnie akcentował konieczność prowadzenia walki czynnej przeciw sowieckiemu okupantowi. Już jesienią 1944 r. zarządził przygotowanie stałej zamaskowanej bazy partyzantckiej. W marcu 1945 r. w ramach dowodzonej przez niego 5 kompanii utworzona została stała drużyna leśna dowodzona przez Piotra Szymanowskiego „Ossowskiego”, licząca kilkunastu żołnierzy. W meldunku z 10 kwietnia 1945 r. „Men” raportował o tym komendantowi obwodu: *„Melduję posłuszenie, że oddziałek partyzancki na terenie mojej kompanii istnieje w sile 1+14. Początkowo był słaby liczebnie, lecz stale się powiększa. Ta drużyna partyzancka wykonywa również na moim terenie zadania kedywu. D[owód]ca drużyny st. strz. „Ossowski”, ostatnio awansowany. Jest to dzielny młodzieniec wyśmienicie znający miejscowy teren”*.

Wiosną 1945 r. ppor. „Men” objął stanowisko II zastępcy komendanta obwodu (bezpośrednio podlegały mu też dwie kompanie terenowe – 5



Rozkaz odznaczeniowy dotyczący Mieczysława Niedzińskiego „Mena”.

i 6). Dał się poznać wówczas jako zdecydowany zwolennik kontynuowania walki o polskość Grodzieńszczyzny. Nikogo też nie zdziwił fakt, iż w momencie ewakuacji organizacji na zachód, jako jedyny z komendy obwodu zdecydował się na pozostanie na wschód od linii Curzona. We wrześniu 1945 r. wyznaczony został na stanowisko zastępcy prezesa Obwodu WiN Grodno. O nominacji tej najprawdopodobniej nigdy się jednak nie dowiedział. Od momentu wyjazdu na zachód większości członków komendy obwodu, co nastąpiło w lecie 1945 r., pozostawał w stanie całkowitej izolacji od macierzystej – białostockiej organizacji (wysłany w marcu 1946 r. z zadaniem nawiązania z nią kontaktu Stanisław Synbuła „Wieloryb”, z uwagi na zdekonspirowanie przez NKWD wszystkich znanych mu punktów kontaktowych po wschodniej stronie granicy, wrócił z niczym).

Ppor. „Men” szybko skupił wokół siebie większość pozostałych jeszcze na terenie jego działania aktywnych członków polskiej konspiracji niepodległościowej, liczących w sumie 600–700 osób. Na ich bazie stworzył nową organizację – Samoobronę Ziemi Grodzieńskiej (w dokumentacji sowieckiej jest ona konsekwentnie określana jako Obwód nr 10 – taki kryptonim nosił Obwód OAK Grodno Prawy Niemen w okresie wiosna – lato 1945 r.). Początek owych samodzielnych działań był jednak niezwykle trudny. Już na początku działalności organizacja „Mena” straciła bowiem swój podstawowy oddział bojowy, czyli grupę „Ossowskiego”, rozbitą przez Sowieców na przełomie lipca i sierpnia 1945 r. Pomimo tych strat, jesienią 1945 r. rozpoczęto formowanie nowego oddziału dowodzonego przez zastępcę ppor. „Mena” – Józefa Mikłaszewicza „Falę” oraz szefa wywiadu Stanisława Zautrę „Juranda”. W owym czasie nie prowadził on aktywnych działań dywersyjnych, będąc nastawiony głównie na przetrwanie ciągłych obław w rejonie nadniemeńskim. Wiosną 1946 r. „Men” rozbudował oddział do poziomu dwóch plutonów, obejmując swoimi działaniami znaczny obszar północno-wschodnich gmin byłego powiatu grodzieńskiego oraz Litwy Kowieńskiej: od Kadysz, Sonicz, Hołowieńczyc przez Hożą, Prze-



Jeden z oddziałów ppor. Mieczysława Niedzińskiego „Mena” walczących na Grodzieńszczyźnie do 1948 r.

tom, Bugiedę, Szabany, Świętojańsk, Przewałkę, Druskienniki, Rotnicę, aż po Porzecze, Wierzchpole, Zapurwie, Jeziorki, Hłuszniewo, Nową Rudę i Skidel. Oddział dzielił się wówczas na trzy pododdziały dowodzone początkowo przez: Bronisława Maziuka „Rdzę”, Wacława Zielińskiego vel Żylińskiego „Borówkę” oraz Bronisława Kisielewskiego „Krukowskiego”. Dodatkowo na pograniczu polsko-litewskim funkcjonował jeszcze jeden kilkucybilowy oddział podporządkowany „Menowi” dowodzony przez Bronisława Maciukiewicza „Bawarskiego”. Wszystkie wspomniane grupy dysponowały rozbudowaną siecią dobrze wyposażonych bunkrów, wystarczającą do zapewnienia schronienia wszystkim partyzantom, a także stosunkowo liczną (kilkusetosobową) siatką terenową (Sowieci oceniali siły organizacji na ponad 1000 osób). Z racji ogromnej dysproporcji sił (tylko w Grodnie garnizon NKWD liczył kilka tysięcy żołnierzy i funkcjonariuszy), oddział nie był w stanie prowadzić aktywnych działań przeciwko policyjno – wojskowym siłom sowieckim. Przez ponad dwa lata wykonywał jednak akcje z zakresu samoobrony, likwidując w okresie 1945–1948 (według dokumentów sowieckich) ponad 100 funkcjonariuszy i agentów NKWD. Bywały takie okresy - jak np. w maju 1946, zimie 1947/1948, czy też w kwietniu 1948 r. – kiedy akcje następowały dzień po dniu, podobnie jak to miało miejsce w 1945 r.

Jan Jurkanis „Grom”, jeden z żołnierzy oddziałów leśnych Samoobrony Ziemi Grodzieńskiej, tak wspomina ten etap walki:

W maju 1946 r., gdy ja zostałem dołączony to było [w oddziale] 50 osób, a reszta po drużynach. Byli trzej drużynowi i czwarty sztab. Byli

uzbrojeni bardzo dobrze. Była broń automatyczna niemiecka, czeska, sowiecka. [...] Pod Chomątami był bój z NKWD, zginął przy rkm-ie ps. Zrąb, żył, mocno raniony, godzinę czasu. Pochowaliśmy [go] w lesie niedaleko wsi Podbiałe. Było nas około 60 AK-owców. NKWD nie gonilo za nami, dostali dobrze, to był rok 1946. Pod Wierzpołem też była potyczka, zabili „Czarnego” – nazwisko Świokło, ps. „Szczapa” ranny ze wsi Sobolany, Maksel ze wsi Szczeszczewlany, Maziuk ps. „Rdza”, „Borówka – nazwisko Zieliński i dużo innych”.

Osiągnięcia Samoobrony Ziemi Grodzieńskiej z zakresu ochrony ludności polskiej, pomimo ekstremalnie trudnych warunków, dorównywały bezsprzecznie dokonaniom obwodów białostockiego WiN-u znajdujących się po zachodniej stronie tzw. linii Curzona. Doceniając skalę zagrożenia jakie powodowała dla władz działalność konspiracji „Mena”, sowiecka bezpieka zimą 1946/47 utworzyła specjalną grupę operacyjną odpowiedzialną za jej likwidację (na jej czele stał ppłk Żukowski). Dysponowała ona wsparciem kilku batalionów tzw. istriebków (ponad 1000 osób), licznymi grupami operacyjnymi NKWD (liczącymi ponad 2000 żołnierzy) oraz szeroko rozgałęzioną siecią agenturalną (w latach 1944–1947 w *obłasti* grodzieńskiej NKWD zmusiło do współpracy 19881 osób). Bezpośrednim impulsem do zintensyfikowanej akcji sił sowieckich była zapewne akcja pododdziału „Fali” z 7 grudnia 1947 r. w Starej Rudzie, podczas której zastrzelonych zostało przez partyzantów pięciu współpracowników sowieckiej bezpieki. Dnia 18 stycznia 1948 r. miejscowa agentura naprowadziła



Jeden z podkomendnych ppor. „Mena”. Na zawsze pozostanie żołnierzem nieznanym.

grupę operacyjną NKWD na bункier pododdziału Józefa Mikłasze-wicza „Fali” w Kazmierówce. Podczas walki, jaka się wówczas wywiązała zginął jeden z partyzantów – NN „Twardy” (w ręce Sowietów wpadł ranny August Jackowski „Skala”). Pozostałym udało się jednak oderwać od nieprzyjaciela, niestety na krótko. Niebawem, dzięki zeznaniom „Skaly” tropiąca partyzantów „Fali” grupa operacyjna ponownie zlokalizowała ich miejsce pobytu w rejonie miejscowości Kamieniste (kolo Hożej). Doszło do starcia, podczas którego partyzanci ponieśli kolejną strą-

tę – poległ, osłaniając odwrót kolegów, Hipolit Moździerz „Przytulski” (doświadczony partyzant, jeszcze z czasów okupacji niemieckiej). Z uwagi na trudności w utrzymaniu się w terenie oddział „Fali” podzielił się wówczas na dwie mniejsze grupy dowodzone bezpośrednio przez Józefa Miłkaszewicza oraz Eugeniusza Malczewskiego „Czortka”. Wydanie pododdziału „Fali” przez konfidentów sowieckich z Kazimierówki nie pozostało bez konsekwencji. Jeszcze w styczniu 1948 r. z rozkazu „Mena” dowodzący samodzielnym pododdziałem Franciszek Talewicz „Komar” wrócił do Kazimierówki, gdzie wykonał wyroki na pięciu współpracownikach sowieckiej bezpieki. Kilka tygodni później (27 lutego 1948 r.) sam stał się jednak ofiarą kontrakcji ze strony NKWD. W wyniku działań agentury, jego 8-osobowy pododdział osaczony został w bunkrze w miejscowości Bugieda, a wszyscy partyzanci schwytani. Dzień później w Chomątach Sowietci odnieśli kolejny sukces – odkryli bowiem bunkier, w którym przybywała grupa Franciszka Markisza „Niedźwiedzia” (także i on wpadł w ręce sowieckiej bezpieki).

Tak zapamiętał ostatnie dni patrolu „Niedźwiedzia” bratanek dowódcy walczącej pod pseudonimem „Wicher”:

„Duże oblawy – to szło wojsko z psami. Obejmowali całe wsie i lasy. I szło tak 300 żołnierzy. Jak na wieś nachodzili to słomę kłuli bagnietami. Na większość wsi były oblawy, nawet na białoruskie. To się zaczęło w listopadzie [1946] i trwało cała zimą. [...] Mój stryj był u „Morskiego” drużynowym. Jak wojsko ruskie nadchodziło to warta zobaczyła i stoczyli walkę. Wszyscy wyskoczyli – stryj nie. Stryj spał. Jak ruskie przyszli to nie wchodzili do bunkra tylko wrzucili granat. Granat wybuchł, jednak jego nie zranił”.

Także i tym razem ppor. „Men” postanowił odpowiedzieć czynnie na działania przeciwnika. Wiosną 1948 r. wydał „Fali” rozkaz przeprowadzenia akcji likwidacyjnej szpicli i aktywistów partii komunistycznej. Oddział „Fali”, liczący wówczas 15 partyzantów, rozpoczął akcję w północnej części powiatu grodzieńskiego i kierował się w stronę Grodna. W czasie tego rajdu przeprowadził 16 likwidacji osób uznanych za szczególnie szkodliwe dla miejscowego społeczeństwa. Na początku maja 1948 r. dotarł na bezleśne obszary znajdujące się na przedpolu samego miasta. Tam też (na kolonii Łopienki) wyśledziła go agentura sowiecka. Partyzanci, znajdujący się w bezleśnym terenie, zostali okrążeni przez olbrzymie siły sowieckie. W wyniku walki, jaka się wówczas wywiązała, polegli: ppor. „Men”, sierż. „Fala”, Jan Borejsza „Śmiały”, Eugeniusz Malczewski „Czortek”, Wacław Górski „Młody”, Wacław Rusynowicz „Żelazo”, Stanisław Zalewski „Spotem”, Józef Aniszczyk „Wesoły” i Tadeusz Rapiejko „Kalina” (żyw-



Partyzanci z oddziału ppor. „Mena”.

cem schwytani zostali wówczas: Kazimierz Łapniewski „Śledczy”, Antoni Świokło „Serdeczny” i Mieczysław Waszkielewicz „Chmiel”. Z okrążenia udało się przebić trzem partyzantom: „Balonowi”, „Czarnemu” i „Topolowi”.

Tak o ostatniej walce komendanta „Mena” i jego podkomendnych z oddziału „Fali” pisze jeden z żołnierzy grodzieńskiej organizacji AK Jan Łopaciński „Skowroński”:

„W kwietniu 1948 r. pod dowództwem kpt.[sic – ppor.] – Niedzińskiego ps. „Niemen” [ostatni pseudonim „Mena”] przeprowadzono jedną z większych akcji likwidacyjnych szpicli. Zebrawszy większość oddziałów leśnych i rozstawiwszy szerokim pasem po obu stronach Niemna, jak gdyby tyralierą, w wyznaczonym jednym czasie, od granicy polsko-litewskiej ruszyli w górę Niemna, w kierunku Grodna, likwidując po drodze wszystkich znanych szpicli, w tych wioskach, w których się znajdowali. Tak przebyli drogę ponad 15 kilometrów, tj. do wsi Hoża, w ciągu jednej nocy. [...] 5 maja 1948 r. oddział pod dowództwem Niedzińskiego przyszedł na dniówkę do wsi Dąbrowa, około 5 km od Grodna, gdzie się zamaskowali w liczbie 16 ludzi. Tam rozszyfrował ich szpicel i dał cynk sowietom do Grodna. Ze względu na bliskość Grodna, nadjechała szybko samochodami masa wojsk sowieckich i okrążyła wieś z daleka, posuwając się tyralierą. AK-wcy w tej sytuacji próbowali się bronić, a raczej przebić przez okrążenie, ale przy takiej masie wojska, a w dodatku na odkrytym terenie [...] cała obrona była bezskuteczna. Ostatni dowódca obwodu Grodno, kapitan Mieczysław Niedziński ps. Niemen trafiony w głowę zginął na miejscu i większość żołnierzy została tam zabita. [...] Bolszewicy chcieli się upewnić,

czy rzeczywiście zabito dowódcę 5-ej kompanii w Druskiennikach, a ostatnio dowódcę Obwodu Grodno, kapitana Mieczysława Niedzińskiego ps. „Niemen”. W dniu 5-go maja 1948 r. wożono zabitego Niedzińskiego po wszystkich wioskach wokół w celu rozpoznania głównego „bandyty” w grodzieńskim, a na końcu przywieziono go do Druskiennik, gdzie rzucono na rynku miejskim, aby ludzie mogli rozpoznać i ktoś może przyzna się do niego. Leżał na tym rynku, aż zaczęło czuć od niego, wtedy zabrano te zwłoki i wywieziono w nieznanym kierunku. Nikt nie wie, gdzie zostało rzucone [...] Za Mieczysława Niedzińskiego ps. „Men”, „Ren”, „Niemen” nie było kogo aresztować, bo wcześniej jego całą rodzinę Niemcy aresztowali i rozstrzelali”.

Spośród grup podległych „Menowi” w terenie utrzymywał się ciągle pododdział „Bawarskiego”, grupa Stanisława Burby „Skoczka” oraz Józefa Stasiewicza „Samotnego” (dokumentacja sowiecka wymienia jeszcze patrol Olgierda Zarzyckiego „Orkana”). Grupy te utrzymywały ze sobą kontakty, nie miały jednak wspólnego dowództwa. Współpracowały też, zwłaszcza pododdziały „Skoczka” i „Bawarskiego”, z partyzantką litewską. *„Stosunki były dobre”* - wspominał jeden z partyzantów Witold Chitruszko „Jaskółka”.

„Powiadamiali nas o obławach, czyli przeczesywaniu lasów przez NKWD, zapraszali nas na swoje miejsca postoju. Ostatni raz mieliśmy spotkanie z grupą Danielisa w 1948 r. Był też „Bawarski”. Uzgodnione było hasło, bo chodziliśmy po ich terenach [...] Braliśmy też udział w spotkaniu z partyzantką litewską w celu omówienia wspólnego działania przeciwko szpiclom i litewsko – ruskim istriebkom, którzy urządzali na nas obławy i zasadzki, a przy tej okazji na kolonii we wsi Podlikpaj trafiliśmy na huczne litewskie wesele, na którym do rana potańczyliśmy”.

Najwcześniej, bo 23 marca 1949 r. NKWD udało się zlokalizować bunkier grupy Bronisława Maciukiewicza „Bawarskiego” znajdujący się w wypalonym kwartale lasu pomiędzy wsiami: Zapurwie i Łot – Jezioro. Wrzucony do środka bunkra granat zabił na miejscu dowódcę, pozostałych siedmiu członków grupy – rannych – wpadło w ręce sowieckiej bezpieki (wszyscy otrzymali wyroki po 25 lat łagru). Kolejny pododdział wywodzący się z Samoobrony Ziemi Grodzieńskiej dowodzony przez Józefa Stasiewicza „Samotnego” przetrwał dłużej o niespełna rok. 17 stycznia 1950 r. w rejonie miejscowości Krasne otoczyła go grupa operacyjna NKWD. Wydarzenia te tak wspominał jeden ze schwytyanych wówczas partyzantów:

„Zdradził nas osobisty łącznik o nazwisku Andruszkiewicz ze wsi Krasne. Dnia 17 stycznia 1950 r. o świcie wydał nas naprowadzając masę wojska sowieckiego. [...] W takiej sytuacji powstało od razu zamieszanie.

Dowódca widząc sytuację bez wyjścia w kilku słowach przeprowadził naradę, a w międzyczasie z zimną krwią zdążył spalić wszystkie dokumenty oraz pozwalając na wyjście i poddanie się sowietom, kto tego sobie życzy. Partyzanci wychodzili z baraku na zewnątrz z podniesionymi rękami, a sowietci strzelali po tych rękach z automatów. W ten sposób zostali ranni żołnierze, „Rys” i „Żbik”, których to potem skazano w sądzie na karę śmierci i stracono. [...] Z baraku wyszło pięciu partyzantów, a trzech popełniło samobójstwo. Dowódca oddziału „Samotny” – „Kowadło” strzelił sobie w usta z pistoletu, a „Iskra” z Łuszniewa strzelił sobie pod brodę z pistoletu, natomiast „Benak” rozerwał się granatem”. Trzech pozostałych partyzantów: „Tęcza”, Maziuk „Piłsudski” i jego syn „Ryś” oraz przebywająca w oddziale pani Ościńska zasądzeni zostali w Grodnie na 25 lat katorgi”.

Ostateczne zamknięcie historii oddziałów partyzanckich zorganizowanych w 1945 r. przez por. Mieczysława Niedzińskiego „Mena” nastąpiło w maju 1952 r. wraz z likwidacją liczącej już tylko kilka osób grupy Stanisława Burby „Skoczka”. „Wszystkich członków oddziału, czterech ludzi na miejscu rozstrzelano [w tym „Skoczka”] – wspomina jeden z AK-owców Jan Łopaciński „Skowroński”, natomiast dowódcę oddziału Burbę ps. Skoczek zabrano i przywieziono do Grodna. W Grodnie na placu Stefana Batorego, który sowietci przemianowali na Sowieckaja Płoszczadz, przywiązano go do słupa. Rozebrano go prawie do naga [...] Przechodzący bolszewicy charkali i opluwali [jego] ciało [...]. Ten barbarzyński czyn miał zademonstrować miejscowej ludności siłę i spryt NKWD, która ujęła i rozstrzelała ostatniego „bandytę” [sic - partyzanta] AK w Ziemi Grodzieńskiej”.

Równolegle trwało także wyłapywanie ukrywających się pojedynczo żołnierzy AK (zwanym z rosyjska *odinoczkami*). W 1950 r. pomiędzy wsiami Barbarycze i Hoża Sowietom udało się zlokalizować bunkier Franciszka Lebedzia, w Bugiedzie – Jana Szamatowicza „Lewkowicza”, w czerwcu 1951 r. w Wierzchpolu – Albina Jasiukiewicza „Orła”.

Poakowska Samoobrona Ziemi Grodzieńskiej była największym i najsilniejszym, ale nie jedynym polskim niepodległościowym bytem organizacyjnym na Grodzieńszczyźnie. Z akt spraw sądowych garstki tych, co przeżyli, dowiadujemy się o organizowaniu zbrojnych prób przejścia granicy do Polski centralnej, o likwidowaniu zniechęconych urzędników sowieckich i konfidentów, o konspiracyjnym organizowaniu się polskiej młodzieży. Są to kwestie, które nadal czekają na swych badaczy. Wspomniemy tylko o jednej z takich konspiracyjnych inicjatyw. Gdy w maju 1948 r. dogasały ostatnie strzały partyzantów Samoobrony Ziemi Grodzieńskiej, w zachodniej części powiatu Grodno – w Odelsku – zawiązywała się nowa

organizacja. W zasadzie należałoby sklasyfikować ją jako konspirację młodzieżową, podobną do tej, która tak licznie funkcjonowała w rządzonej przez komunistów Polsce. Odelsk to miasteczko położone tuż przy granicy, zamieszkałe w 1945 r. w 99,5% przez Polaków. Miejscowa ludność nie chciała się pogodzić z faktem oderwania ich ojcowizny od Polski. W 1945 r. mieszkańcy podpisali zbiorową petycję, w której domagali się pozostawienia Odelska w Polsce (akcja została spacyfikowana przez NKWD, organizatora zbierania podpisów – Ignacego Mazura – skazano na 10 lat łagru). Wiosną 1948 r. kilkudziesięciu młodych ludzi z Odelska zawiązało grupę konspiracyjną. Na swego przywódcę wybrali Alberta Łokicia. Gromadzili broń i uczyli się nią posługiwać. Jedną z pierwszych akcji tej organizacji było wywieszenie polskich flag nocą 2/3 maja 1948 r. na siedzibie sowieckiej administracji w Odelsku oraz na innych rządowych budynkach. W zasadzie unikano akcji zbrojnych, natomiast wymierzano kary cielesne osobom kolaborującym z okupantem. W jednym przypadku zlikwidowano człowieka zagrażającego bezpieczeństwu organizacji (zabito Jana Niedzielina). W warunkach panującej wówczas wszechobecnej penetracji policyjnej NKWD „wpadka” konspiratorów była jednak tylko kwestią czasu. Zagrożeni dekonspiracją młodzi ludzie, wyjąwszy broń z kryjówek, zebrawi się w lesie strubskim z zamiarem zbrojnego przekroczenia granicy (było ich ponad 20). Zawiódł jednak przewodnik i zamiar ich nie powiódł się. Wkrótce potem organizacja została rozbita przez aresztowania a jej członkowie dostali wyroki po 25 lat łagrów.

Samoobrona Wołkowyska

Historia polskiej powojennej konspiracji niepodległościowej w powiecie wołkowyskim nie potoczyła się w tak płynny sposób, jak to miało miejsce w Grodnie. Zabrakło tu początkowo lidera w naturalny sposób przejmującego dowództwo nad pozostałymi ciągle na wschód od linii Curzona poakowskimi aktywami. Dodatkowo sytuację skomplikowało rozbitcie przez NKWD już w listopadzie 1945 r. pozostawionego tam kadłubowego ośrodka dowodzenia kierowanego przez szefa propagandy NN „Wygę”.

W powiecie doszło wówczas przejściowo do wytworzenia stanu swoistej organizacyjnej pustki, mimo dalszej obecności na tym obszarze kilkusetosobowej grupy byłych członków AK-AKO oraz wielu ukrywających się indywidualnie żołnierzy z oddziałów i patroli dywersyjnych tak licznie operujących tu w lecie 1945 r. To właśnie z tej ostatniej grupy wyszła na początku 1946 r. inicjatywa powołania w miejsce byłego Obwodu AK-AKO

nr 9 nowej organizacji poakowskiej – Samoobrony Wołkowyskiej (jej członkowie uważali się jednak nadal za żołnierzy AK i tak też byli traktowani przez Sowietów) mającej za zadanie ochronę przed represjami sowieckiego aparatu bezpieczeństwa konspiratorów, ich rodzin oraz polskiej społeczności niezorganizowanej. Za twórcę tego pomysłu uznać należy partyzanta z działającego w 1945 r. oddziału „Reduta” Bronisława Chwieduka „Cietrzewia”. Po konsultacji z Marianem Zającem „Bahnictwem” postanowił on zwrócić się o pomoc i radę do proboszcza parafii Krzemienica księdza Antoniego Bańkowskiego „Eliasz”. Wybór nie był przypadkowy, bowiem obok posługi kapłańskiej w okresie okupacji niemieckiej pełnił on funkcję kapelana Obwodu AK Wołkowysk.

Jest prawie pewne, że to właśnie ksiądz Antoni Bańkowski „Eliasz” nadał wspomnianej inicjatywie niepodległościowej określone ramy strukturalne oraz rozdzielił pomiędzy jej członków konkretne funkcje i zadania, stając się jej nieformalnym bardziej patronem niż dowódcą.

Samoobrona Wołkowyska nie była organizacją zbyt liczną. Jej strukturę terenową tworzyły w sumie cztery plutony obejmujące gminy: Krzemienica, Izabelin, Roś, Piaski, Mosty i Zelwa (w sumie zapewne nie więcej niż 200 osób). Dysponowała ona też zawsze jednym, stałym 20–30 osobowym oddziałem bojowym, którego podstawowym zadaniem było zapewnienie schronienia poszukiwanym żołnierzom podziemia (stąd też duży nacisk na przygotowania bunkrów, koniecznych do przetrwania zwłaszcza okresu zimowego).

Tak wspomina początki wznowionej pracy organizacyjnej Marian Zając „Bahnictwem” w liście do Tomasza Łabuszewskiego:

„Tworzenie plutonów rozpoczęto pod koniec 1945 r. Pierwszy pluton dowodzony przez Bronisława Wieliczkę „Odroważa” – rejon Pobłocie – Rogoźnica. Pluton dowodzony przez Pankiewicza Władysława „Jaskółka”. Pluton dowodzony przez Izydora Kupryjańczyka „Łustę” – rejon Rogoźnica – Zabłocie. Pluton czwarty dowodzony przez Kopacza – rejon Kopacze, Strugnica, Plebanowce”.

Tak zaś wspomina ten okres Bronisław Chwieduk „Cietrzew” w relacji z kwietnia 1997 r.

„Rok 1946. Wszystko rozpiezchło się. Dowódca „Ordon” zniknął bez śladu, z obwodem łączność zerwana, krótko mówiąc – wszystko zamarło, tylko rozbitki chowają się na własną rękę – tzn. partyzanci. [...] Poprosiłem „Bahnictwem” ażeby poszedł do „Eliasz” i by ten ustnie powiedział – co mamy robić. Naprawdę byłem zachwycony, kiedy usłyszałem z ust „Bahnictwem”, że czas nagli i żeby pozbierać rozbitków, utworzyć grupkę i objaśnić im, żeby jakiś niepotrzebnych akcji nie robili, tylko stali w obro-

nie swego życia. [...] Grupa niewielka, skład grupy 28 żołnierzy. A zima na nosie, co mamy robić. Zwróciłem się do „Bahniewicza” Zająca Mariana, ażeby w osiedlach robić bunkry, gdzie by mogli przechować [się] partyzanci zimą i w razie oblawy mogli przesiedzieć bezpiecznie. Moją propozycję przyjął także „Eliasz”. Domówiliśmy się, żeby nijakich rozkazów nie pisać, a przekazywać ustnie, ponieważ czełkisi rozstawili oddziały karne i mogli zabrać człowieka z pismem. Zima 46/47 była zabezpieczona w bunkry i oddział swobodnie chował się u gospodarzy”.

Oddział ów prowadził także planowe akcje porządkowe (zwalczania bandytyzmu) oraz z zakresu samoobrony (zwalczania agentury oraz szczególnie szkodliwych dla polskiej społeczności przedstawicieli władz lokalnych), odróżniające go zasadniczo od wielu typowych wówczas grup przetrwania. Jego kolejnymi dowódcami byli Antoni Szot „Burza”, Józef Karnacewicz „Kwiat”, Michał Cisowski „Gołąb” oraz sam Bronisław Chwieduk „Cietrzew”. Operował on przede wszystkim w rejonie miejscowości: Poblocie, Rogoźnica, Derkacze, aż po Las Zamkowy na północ od Wołkowyska. Organizacja dysponowała także wydzielonym pionem wywiadowczym, którym kierował „Bahniewicz”. Jednym z jego najcenniejszych informatorów był podoficer Armii Czerwonej Mikołaj Iwanow – oficjalnie pełniący w miasteczku Zelwa funkcję dowódcy tzw. *istriebków* – oddziału przeznaczonego do zwalczania polskiej partyzantki.

Tak pisze na ten temat „Bahniewicz” w swej relacji:

„Wywiad i kontrwywiad poleciłem [zorganizować] podoficerowi wojsk radzieckich Mikołajowi Iwanowowi s. Pawła, pseudonimu już nie pamiętam. Był on również dowódcą striebków w Zelwie. Zadanie swoje Iwanow wykonywał bardzo dobrze. W czerwcu 1946 r. był podany na dowódcę oddziału Szot Antoni „Burza”. Po pierwszej odprawie w miejscowości Derkacze, którą prowadził Szot Antoni „Burza”, Chwieduk Bronisław „Cietrzew” i Misiak, żołnierze rozeszli się po swoich placówkach. W nocy wieś Derkacze okrążyły wojska NKWD, więc Szot Antoni „Burza” i Chwieduk Broni-



Marian Zając „Bahniewicz”.



Sztandar przygotowany w 1948 r. przez grupę kresowych konspiratorów.

staw „Cietrzew” pod osłoną nocy przebijali się przez pierścień wojsk NKWD. Chwieduk Bronisław wyszedł z okrażenia cało, a Szot Antoni był ciężko ranny i dostał się do niewoli. Od czerwca 1946 r. dowódcą oddziału był Chwieduk Bronisław, a zastępcą Karnacewicz Józef „Kwiat”. W styczniu 1947 r. Chwieduk odwołany był z [funkcji] dowódcy oddziału i powierzono – instruktora, bo w styczniu 1947 r. mieliśmy zaprzysiężonych cztery plutony młodych żołnierzy, a najlepszym kandydatem z doświadczeniem był Chwieduk Bronisław „Cietrzew”.

Cechą charakterystyczną Samoobrony Wołkowyskiej była jej zdolność do ciągłej reaktywacji, pomimo kolejnych strat i aresztowań. Zawsze znajdowali się kolejni ochotnicy, którzy zapełniali pu-

ste miejsca po poległych współtowarzyszach broni. Pozwoliło jej to, pomimo kilku kryzysów, przetrwać aż dwa lata, co biorąc pod uwagę niewielkie doświadczenia jej organizatorów w dowodzeniu organizacją należy uznać za znaczący sukces. Kres jej działalności przyniosło dopiero rozbitcie przez NKWD 13 września 1948 r. w Stanilewiczach oddziału „Cietrzewia” (rok wcześniej w ręce NKWD wpadli: „Bahńiewicz” oraz „Eliasz”). „Cietrzew” został skazany na 25 lat łagrów i odsiedział w GUŁAG-u prawie cały wyrok - wyszedł na wolność w 1971 r.

I znów przywołajmy wspomnienia „Bahńiewicza”:

„Kwiat” opuścił swój oddział i odwiedził swoją dziewczynę w miejscowości Derkacze. Do domu wszedł, ale wyjść już nie wyszedł, bo był okrażony wojskami NKWD. Po aresztowaniu „Kwiata” był aresztowany Bortnik Jan „Makowski”. Po aresztowaniu „Kwiata” i „Makowskiego” rozpoczęły się aresztowania. Dowódca sztabu „Eliasz” był aresztowany z początkiem maja. Ja zostałem aresztowany 27 maja 1947 r., z łączności Jezierska Albina, Wiszniewska, Jan Biały, Karnacewicz Stanisław i wielu innych. W czerwcu 1947 r. był aresztowany szef naszego wywiadu Iwanow Miko-

taj. W sierpniu 1947 r. na ławie oskarżonych nas zasiadło około 20 osób: Józef Karnacewicz „Kwiat”, Piotr Hryniewiecki „Dąb”, Antoni Wieliczko „Lew”, Bortnik Jan „Makowski”, Marian Zając „Bahnewicz” i inni. Wszyscy wyżej wymienieni byli żołnierzami w oddziale i zostali skazani na 25 lat łagrów, pozostali na 10.



Antoni Oleszkiewicz „Iwan”. Poległ w 1952 r. w walce z NKWD.

Nie zamknęły one jednak definitywnie historii polskiego oporu w powiecie wołkowyskim. Ponownie niepodległościową pracę organizacyjną podjął tu Alfons Kopacz „Wróbel”, były partyzant z oddziału „Reduta”. Jego zastępcą został Antoni Oleszkiewicz „Iwan”. Zorganizowali oni trudną do określenia pod względem liczebności siatkę terenową, stanowiącą zaplecze dla dwóch, okresowo trzech patroli

samoobrony o charakterze partyzanckim (wg relacji jednej z łączniczek, siatka ta miała liczyć około 200 osób – dających wywiad, zaopatrzenie i kwatery kryjącym się z bronią w ręku „leśnym”). Wspomniane patrole partyzanckie liczyły już jednak tylko po kilku żołnierzy. Prowadziły działania z zakresu najbardziej koniecznej samoobrony, zdobywały niezbędne zaopatrzenie. Szeregi ostatnich patroli wołkowyskiej samoobrony nieuchronnie jednak zmniejszały się. W lipcu 1951 r. w Pobłociu Sowietci ujęli B. Sosnowskiego, a w 1952 r. w Krysiewiczach J. Marko „Dęba”. Także w 1952 r. dopełnił się los Antoniego Oleszkiewicza „Iwana” – osaczony przez obławę NKWD w Pacewiczach bronił się do końca i poległ.

Ostatni wołkowyski patrol, dowodzony osobiście przez „Wróbla”, został okrążony i rozbity przez grupę operacyjną NKWD w czerwcu 1953 r. w Samarowiczach. Tak relacjonuje ten dramatyczny epizod Stanisław Lebieź „Alchowicz”:

„Grupa Alfonsa Kopacza została zlikwidowana dokładnie 17–18 marca 1953 r. [sic]. W bunkier w Samarowiczach był wrzucony granat. Zginął wtenczas Alfons Kopacz pseudo Michaś i jeszcze dwóch akowców. Je-

den to był Wincenty Makarewicz, a drugiego nie pamiętam, ale też nazwisko było Makarewicz. To była największa obława w Samarowiczach. Było ponad 60 ciężarówek z żołnierzami NKWD, a zwłoki pozostawili koło szkoły na widowisko, leżały całą dobę, dopiero dali rodzinie później pochować, a rodziców tych dwóch Makarewiczów też aresztowali”.

Nawet jednak po tym sukcesie władze sowieckie nie mogły czuć się na tym terenie całkiem bezpieczne. Nadal bowiem, dzięki stałemu wsparciu miejscowej ludności polskiej, ukrywało się tam z bronią szereg byłych partyzantów. Postacią symboliczną z kręgu tych tzw. *odinoczków* był Stanisław Mowlik „Jeleń”, który przez 12 lat (aż do 1957 r.), pomimo wysokiej nagrody za swoją głowę (ponoć wynosiła ona 30 tysięcy rubli), skutecznie wymykał się obławom. Dopiero wyjazd do PRL rodziny, w której gospodarstwie miał swój bunkier skłonił go do ujawnienia się w Grodnie. Zjawił się tam podobno z walizką pełną broni i podaniem na wyjazd do Polski, na co o dziwo otrzymał zgodę. Był to jednak przypadek odosobniony, prawie wszyscy dowódcy polowi Grodzieńszczyzny i powiatu wołkowyskiego polegali w walce lub zostali zamordowani, zaś na kary od 10 do 25 lat łagrów skazanych zostało blisko 700 osób. Taka była cena patriotyzmu i przywiązania do polskości społeczności byłych powiatów Grodno i Wołkowysk.

Dokonania Samoobrony Wołkowyskiej nie były tak spektakularne jak siostrzanej Samoobrony Ziemi Grodzieńskiej. Warto jednak pamiętać, iż tworzyli ją z potrzeby obrony przed sowieckimi represjami szeregowi partyzanci, którzy braki kwalifikacji żołnierskich nadrabiali poświęceniem i zaangażowaniem. W sumie według danych sowieckich należące do niej grupy dywersyjne wykonały około 35 akcji bojowych, likwidując 52 agentów sowieckiego aparatu bezpieczeństwa oraz przedstawicieli sowieckiej administracji.

Obwód 49/67 – oddziały komendanta „Olecha”

Po wyjeździe w ramach akcji repatriacyjnej ppor. „Mazepy” i większości ocalałej jeszcze kadry dowódczej nowogródzkiej organizacji AK, Komenda Okręgu AK Nowogródek przestała istnieć. Od tej chwili nie można mówić już o działalności Nowogródzkiego Okręgu AK, lecz jedynie o działalności struktur poakowskich. We wszystkich powiatach dawnego województwa nowogródzkiego pozostały dość liczne ogniwa sieci konspiracyjnej AK, tzw. placówki, oraz szereg oddziałów i grup partyzanckich. Ich działalność w Szczuczynskiem i Lidzkim była koordynowana w ramach Obwodu 49/67, natomiast na pozostałych obszarach Nowogródzczyzny

miała, jak się wydaje, charakter lokalnej samoobrony, często bez wzajemnego powiązania, a nawet kontaktów.

Ludzie biorący udział w działalności konspiracyjnej i zbrojnej w latach 1945-1953, mimo że Armia Krajowa została rozwiązana, a Komenda Okręgu zakończyła działalność, uważali się za żołnierzy AK. Jeszcze w końcu lat czterdziestych używali tej nazwy. Byli wśród nich tacy, którzy świadomie zdecydowali się pozostać na Nowogródczyźnie i bronić swej ojczyzny przed sowieckim bezprawiem, inni nie mieli możliwości skorzystania z tzw. repatriacji. Uczestnicy ówczesnej działalności niepodległościowej na Nowogródczyźnie wywodzili się z patriotycznie nastawionej ludności wiejskiej, która próbowała bronić się przed narzucanym jej siłą nieludzkim ustrojem komunistycznym, dążącym do całkowitego wyniszczenia Polaków na zagarniętych ziemiach. Ci dzielni, prości ludzie, mimo wszystko chcieli wierzyć, że sytuacja polityczna się zmieni, że wybuchnie trzecia wojna światowa, po której wróci tu Polska. Przedstawiciele inteligencji, wolnych zawodów, ziemiaństwa, o ile nie zdołali wyjechać w ramach tzw. repatriacji do Polski centralnej, zostali aresztowani i wywiezieni do sowieckich obozów koncentracyjnych. Postacie takie jak ppor. Anatol Radziwonik „Olech”, wiejski nauczyciel, który zdecydował się dobrowolnie pozostać ze swymi podkomendnymi na „straconym posterunku”, były absolutnymi wyjątkami. Na Nowogródczyźnie pozostała ludność wiejska, chłopi i drobna szlachta zagrodowa, zbyt liczna, by sowiecki aparat terroru mógł od razu się z nią rozprawić. Z tej grupy ludności wywodzili się ostatni obrońcy polskich Kresów.

Propaganda sowiecka, a dziś będąca jej kontynuacją propaganda białoruska i rosyjska, usiłowała i nadal usiłuje przedstawiać ostatnich żołnierzy polskiego podziemia na Nowogródczyźnie jako złoczyńców i przestępców. W rosyjskiej i białoruskiej literaturze tematu ginie na ogół fakt, że była to polska działalność niepodległościowa oraz że do czynnej samoobrony zmuszała ludność polską wyniszczająca polityka władz sowieckich. Powojenna działalność polskiego podziemia na Kresach (w Białoruskiej i Litewskiej SRS) była w prostej linii kontynuacją walki o niepodległość Polski zapoczątkowanej jeszcze w latach okupacji niemieckiej, walki w obronie kresowej ludności polskiej.

Józef Berdowski „Mały Ziuk”, jeden z organizatorów sieci terenowej Obwodu 49/67 w Szczuczynskim, stwierdza w swej relacji, że ppor. Anatol Radziwonik „Olech” wydając mu rozkaz ponownego podjęcia działalności podziemnej, wyraźnie powiedział, że będą „*od nowa organizować wojsko polskie w konspiracji*”. Uczestnicy polskiej konspiracji mieli pełną świadomość, że nie są żadną „bandą”, jak głosiła propaganda sowiecka,

lecz żołnierzami polskimi, partyzantami, że walczą z nieludzkim i zbrodniczym systemem o słuszną sprawę – całość i niepodległość swej ojczyzny, wolność człowieka i wiarę przodków. Walka, jaką podejmowali była też samoobroną kresowego społeczeństwa. Jej formy były niekiedy drastyczne czy nawet okrutne, ale też i walka prowadzona była z najokrutniejszym przeciwnikiem, jakim był aparat policyjno-administracyjny państwa totalitarnego, Związku Sowieckiego.

Najsilniejszym ośrodkiem polskiego oporu działającym niemal do końca lat czterdziestych był Obwód 49/67, obejmujący teren dawnych powiatów szczuczyńskiego i lidzkiego, wchodzący teraz w większości w skład obwodu grodzieńskiego BSRR. Obwód dowodzony był przez ppor. Anatola Radziwonika „Olecha”, „Mruka”, „Ojca”, „Starego”. Zastępcą komendanta „Olecha” był sierż. Paweł Klikowicz „Irena”, zaś po jego śmierci w maju 1947 r. ppor. Witold Maleńczyk „Cygany”. Funkcję adiutanta Komendanta Obwodu pełnił (po śmierci NN „Twardowskiego”) plut. Zygmunt Olechnowicz „Zygma”. Warto w choć paru słowach scharakte-



Obozowisko żołnierzy „Olecha”. Stoją od lewej: NN, NN „Malina” (zginął w walce z NKWD w 1947 r.), Zygmunt Olechnowicz „Zygma”, Wacław Szwarobowicz „Kiepusia”, NN „Potęga” (poległ w walce z NKWD 12 maja 1949 r. pod Raczkowszczyzną); w dolnym rzędzie od lewej: NN „Poleszuk” (dezertjer z Armii Czerwonej), ppor. „Olecha”, NN „Jastrząb” (poległ w walce z NKWD w 1948 r. koło Wasiliszek), Witold Wróblewski „Dzięcioł”. Uroczysko Horia-czy Bór, wrzesień 1947 r.

ryzować tych najwybitniejszych, ostatnich organizatorów polskiego oporu na Kresach.

Ppor. Anatol Radziwonik „Olech”, doświadczony dowódca jeszcze z partyzantki lat okupacji niemieckiej, był postacią oddziałującą na otoczenie, posiadał wybitną charyzmę. Okazał się nie tylko świetnym dowódcą partyzanckim, ale i doskonałym organizatorem. Potrafił skupić wokół siebie mieszkańców ziemi szczuczyńskiej oraz lidzkiej i zbudować zaplecze, przez kilka lat, w niezwykle ciężkich warunkach, sprawnie pracujące dla oddziałów partyzanckich podlegających jego komendzie. We wrześniu 1945 r. mjr cc Stanisław Sędziak „Warta”, już jako jeden z liderów Zrzeszenia WiN, złożył wniosek o odznaczenie „Olecha” Krzyżem Walecznych.

Sierż. Paweł Klikiewicz „Irena” również był doświadczonym konspiratorem, który w latach 1943–1944 pełnił funkcję oficera do zadań specjalnych w Komendzie Ośrodka „Łąka”. Pracę swą musiał wykonywać bardzo dobrze, gdyż w rozkazach KO Nowogródek z lat 1943–1944 r. kilkakrotnie wymieniano go w punkcie „pochwały” i „awanse”. Ppor. Witold Maleńczyk „Cygan”, syn osadnika wojskowego ze Starodworców, wywieziony do Rosji podczas pierwszej okupacji sowieckiej, służył w armii Berlinga. Gdy w 1945 r. przyjechał odwiedzić rodzinę, NKWD usiłowało go aresztować. Zastrzelił wówczas 2 funkcjonariuszy NKWD i zbiegł do partyzantki. Zygmunt Olechnowicz „Zygma” wraz ze starszym bratem Czesławem służył w latach okupacji niemieckiej w IV batalionie 77 pp AK.

Stan liczebny Obwodu 49/67 oceniany był przez NKWD w 1945 r. na około 800 ludzi, w większości pozostających w konspiracji. Zapewne organizacja zbudowana przez komendanta „Olecha” była jednak jeszcze liczniejsza, niż sądzili Sowieci. Współczesny historyk i publicysta z Białorusi, Andrzej Poczobut, szacuje siły podległe „Olechowi” na tysiąc ludzi, zaś jego zaplecze, tj. wszystkich współpracujących choć niezaprzysiężonych – na kilka tysięcy. Podkomendni „Olecha” byli zorganizowani w liczne placówki terenowe, rozsiane w wioskach zamieszkałych głównie przez ludność polską, liczące od 10 do 50 członków. Znaczna część żołnierzy Obwodu 49/67 posiadała broń i w razie potrzeby mogła być mobilizowana do akcji związanych z samoobroną. Charakterystycznym zjawiskiem w działalności Obwodu 49/67 był liczny udział w konspiracji ludzi, którzy w okresie okupacji niemieckiej byli za młodzi, by służyć w AK. Młodzież ta uzupełniała luki w szeregach organizacji, stając do służby obok „weteranów” należących do AK jeszcze w czasie wojny.

Oprócz wspomnianych placówek konspiracyjnych na terenie Obwodu 49/67 działało kilka oddziałów partyzanckich, będących schronieniem dla ludzi „spalonych” i poszukiwanych przez NKWD. Wykonywały one zada-



Partyzanci z oddziału ppor. „Olecha”. Stoją od lewej: Zygmunt Olechnowicz „Zygma”, Bronisław Makaró Przybysz” i NN „Snopek”; siedzą od lewej: Witold Wróblewski „Dzięcioł”, ppor. Anatol Radziwonik „Olech” i Wacław Szwaborowicz „Kiepura”. „Przybysz” i „Kiepura” zginęli wraz z „Olechem” w walce z NKWD 12 maja 1949 r. pod Raczkowszczyzną.

nia z zakresu samoobrony. Po rozpadzie oddziału „Niedźwiedzia”, ppor. „Olech” na nowo zorganizował lotny oddział partyzancki, początkowo, zimą 1945 na 1946 r., liczący około 20 ludzi. Z czasem partyzantka Obwodu 49/67 znów się rozrosła do tego stopnia, że „Olech” podzielił podległe sobie siły na kilka samodzielnie operujących pododdziałów. Jeden z nich stanowił jego przyboczną grupę dyspozycyjną, z którą poruszał się po całym Obwodzie 49/67. W latach 1946–1949 podlegały mu ponadto cztery większe grupy partyzanckie (wszystkie określane przez źródła sowieckie jako oddział „Olecha”). Dowodzili nimi: sierż. Paweł Klikiewicz „Irena” (rejon Szczuczyna), ppor. Witold Maleńczyk „Cygan” (rejon Wasiliszek), Wacław Szwarobowicz „Kiepura” i Peter Fic „Francuz” potocznie zwany „Peterem”, Alzatczyk służący w AK (rejon Nowy Dwór-Ostryna). Ponadto placówki dysponowały stałymi lub doraźnie mobilizowanymi mniejszymi patrolami. M.in. patrol taki znajdował się w dyspozycji dowódcy plutonu terenowego Brzozowce-Nowy Dwór, kpr. Józefa Berdowskiego „Małego Ziuka”. Kolejnym patroliem dowodził Stanisław Apanowicz „Kulis” (były partyzant III/77 pp AK). Pod Lidą i na wschód od niej operował kilkunastoosobowy patrol Leona Łapota „Magika”, który nie zdemobilizował swej drużyny w listopa-

dzie 1946 r. i kontynuował działalność zbrojną, w rejonie Werenowa patrol „Narkuna” i grupka Rusakiewicza „Bociana” (10 osób), koło Wasiliszek grupa „Biruka”, koło Ejszyszek grupa „Bitnera”, zaś pod Szczuczynem kilkusobowa grupka Naumca. Na zachód od Lidy działał ostatni dowódca placówki nr 311 – Feliks Kozaryn „Grek”.

Całość sił partyzanckich podlegających ppor. „Olechowi” liczyła w latach 1946–1948 około 120 żołnierzy. Działali oni w grupach od kilku do 20 ludzi i zbierali się w całość jedynie na zarządzanych okresowo koncentracjach. „Olech” na co dzień poruszał się z kilkunastoosobowym oddziałem przybocznym, niekiedy dołączał wraz z nim do poszczególnych pododdziałów. Podkomendni „Olecha” byli bardzo dobrze uzbrojeni, przeważnie w broń maszynową. Występowali w mundurach Wojska Polskiego lub, dla zmylenia przeciwnika, w mundurach sowieckich (co widać na nielicznych zachowanych fotografiach).

Oddział „Olecha” dysponował licznymi schronami – ziemiankami (tzw. bunkry), ulokowanymi w lasach lub zabudowaniach gospodarskich, czasem dosłownie pod nosem garnizonów NKWD. M.in. w Dworczech pod Wasiliszkami w gospodarstwie Józefa Bogustawskiego „Bolka” zbudowano schron mogący pomieścić kilkanaście osób (często zatrzymywał się tam sam „Olech” ze swą grupą przyboczną). Posiadał też kilka baz – obozowisk – urządzonych w lasach. Partyzanci przebywali tam w ziemiankach i szałasach, w głównej bazie na uroczysku Horiaczy Bór (Spalony Las) prócz ziemianek i szałasów wzniesiono krzyż, pod którym ułożony został symbol Białego Orła. Tak wspominał wygląd tego obozowiska jeden z podkomendnych „Olecha”, Witold Wróblewski „Dziecioł”:

„Mieliśmy takie jedno ulubione i względnie bezpieczne miejsce – polanę Horiaczy Bor. Było to trudno dostępne uroczysko,



Krzyż w obozowisku oddziału „Olecha”. Uroczysko Horiaczy Bór. Wrzesień 1947 r.

położone w głębi rozległych, nadniemeńskich borów. Tutaj właśnie udawało się utrzymać porządek dnia jak w prawdziwym garnizonie. Dzień rozpoczynała pobudka, wkrótce stawiliśmy w szeregach, z bronią w rękę do modlitwy porannej pod krzyżem na polanie. W dalszej kolejności zajmowaliśmy się czyszczeniem broni. Często po obiedzie odbywały się ćwiczenia taktyczne. [...] Przez cały czas pełniliśmy służbę wartowniczą. Żołnierze na posterunkach zmieniali się co dwie godziny. Komendant sprawdzał, czy partyzanci pełnią tę służbę z wystarczającą czujnością. Był też czas na odpoczynek. [...] Zawsze wymagano od nas odpowiedniej dyscypliny, zachowania spokoju i nadziei w najbardziej krytycznej sytuacji. Każdy dzień kończyła wspólna modlitwa wieczorna na polanie przed krzyżem”.

Komendant „Olech” uruchomił też, na ile było to możliwe, działalność propagandową. W oddziale wydawano gazetkę zatytułowaną „Świtez” (pierwszy numer, przepisany ręcznie, liczył kilkanaście egzemplarzy, kolejne – wydawane na powielaczu – po kilkadziesiąt i więcej). Artykuły pisał sam ppor. „Olech” i niektórzy funkcyjni żołnierze oddziału, m.in. „Dzięcioł”. W miarę potrzeb wydawano także okolicznościowe ulotki adresowane do ludności i przedstawicieli władz sowieckich. Przykładowo w lutym 1945 r., na terenie kompanii „Wygon” (Wawiórka), kolportowane były ulotki w związku z zarządzonymi przez władze sowieckie wyborami do Rady Najwyższej ZSRR, wzywające do ich bojkotu. Ponadto sporządzano okolicznościowe ulotki i proklamacje, pozostawiane w terenie m.in. po wykonanych akcjach (starano się informować, dlaczego w stosunku do szczególnie szkodliwych, nieludzkich pracowników sowieckiego aparatu okupacyjnego podejmowane są akcje odwetowe). Celem polskiej akcji informacyjnej było jednak przede wszystkim podtrzymywanie na duchu mieszkańców powiatów szczuczyńskiego i lidzkiego. Wiadomości z wolnego świata zdobywano z nasłuchu radiowego polskojęzycznych rozgłośni. Upowszechniano je wśród członków organizacji i ludności za pośrednictwem wspominanej gazetki „Świtez”.

Dowodzony przez „Olecha” Obwód Szczuczyn – Lida nie miał żadnego kontaktu z centralami dowódczymi polskiego podziemia (WiN) w Polsce, ani nawet z niedalekim Białostockim Okręgiem WiN. Granica polsko-sowiecka została po 1945 r. bardzo dokładnie uszczelniona i nie było już możliwości przechodzenia jej. Nie dysponował też łącznością radiową. Utrzymywał natomiast kontakty z luźnymi polskimi oddziałami partyzantskimi, głównie z pow. Lida, nawiązującymi do tradycji AK, dowodzonymi przez Jana Bukatko i Michała Durysa. Miał też łączność z komendantem poakowskich struktur konspiracyjnych i oddziałów partyzanckich w powiecie

grodzieńskim, ppor. Mieczysławem Niedzińskim „Menem”, a także z pokąwskimi strukturami w powiecie wołkowyskim (m.in. z oddziałem partyzanckim Bolesława Chweduka „Cietrzewia”).

W szeregach konspiracji i partyzantki dowodzonej przez „Olecha” panował prawdziwie obywatelski duch, wywodzący się z tradycji Armii Krajowej. Służyli tu obok siebie przedwojenni obywatele Rzeczypospolitej bez względu na wyznawaną wiarę – najliczniejsi katolicy i mniej liczni prawosławni (prawosławnym był m.in. dowódca jednego z patroli – Leon Łopot „Magik”, doświadczony partyzant z IV batalionu 77 pp AK, jeszcze z czasów okupacji niemieckiej). W oddziałach „Olecha” walczyli także antykomuniści nie będący Polakami - pojedynczy ochotnicy narodowości ukraińskiej lub rosyjskiej. Jeden z nich, lejtnant armii sowieckiej NN „Zielony” (Ukrainiec), wykazał się dużą odwagą osobistą w walkach z NKWD. Charakterystycznym zjawiskiem występującym w strukturach Obwodu Szczuczyn-Lida było włączanie przez „Olecha” do pracy na rzecz konspiracji niektórych pracowników i funkcjonariuszy sowieckich władz administracyjnych najniższego szczebla (*priedsiedatieli* i sekretarzy niektórych *sielsowietów*, pełnomocników wiejskich itp., m.in. w Wasiliszkach, Wawiórcie i Niecieczy). Jedni nie byli zwolennikami komunizmu, inni słuchali poleceń „Olecha” w obawie przed karą, jaką mogła wymierzyć im partyzantka. Choć ich motywacje były złożone, jest jasne jednak, że stając po stronie polskich niepodległościowców opowiadali się oni za wolnością a przeciw systemowi sowieckiemu, będącemu jej zaprzeczeniem. Byli wśród nich ludzie narodowości białoruskiej i rosyjskiej. Według niektórych relacji „Olech” miał swe „wtyczki” ponoć nawet w grodzieńskiej milicji i prokuraturze. Ich usługi były szczególnie cenne w zakresie wywiadu i legalizacji. Choć lata okupacji niemieckiej na kresach północno-wschodnich spotęgowały konflikty narodowościowe wśród zamieszkujących je społeczności, umiejętnie rozgrywane przez Sowieców, to jednak ostatni polscy niepodległościowcy okazali się zdolni do odrzucenia tego „balastu przeszłości”. Już sama wspomniana „otwarta formuła” w tworzeniu organizacji pokazywała, że nie byli, jak twierdziła propaganda bolszewicka, „zaślepienymi polskimi nacjonalistami”. Oddziały „Olecha” stykały się z antykomunistyczną partyzantką litewską, zachowując z nią poprawne stosunki. Polskie obozowisko w uroczysku Horiaczy Bór stało się nawet okresowym schronieniem dla jednego z takich oddziałów.

Działalność organizacji „Olecha” miała dwa wymiary. W perspektywie spodziewanego konfliktu „wolnego świata” z blokiem sowieckim – polska zbrojna obecność na Kresach wydawała się dla przyszłości tych ziem mieć zasadnicze znaczenie. Sam „Olech” podkreślał w rozmowach z podko-

mendnymi, że są oni wojskiem polskim w konspiracji i w momencie przemowym oni będą przywracać tu Polskę. Z drugiej strony partyzantka prowadzona przez „Olecha” miała i realizowała zadania i cele doraźne. Była samoobroną miejscowego społeczeństwa przeciw terrorowi NKWD, nadużyciom i bezprawiu przedstawicieli władz sowieckich. Szczególnie surowo zwalczano pracowników administracji, okrutnie odnoszących się do ludności oraz agenturę NKWD. Tak o akcjach oddziału mówił kpr. Józef Berdowski „Mały Ziuk”:

„To były działania bardzo skuteczne [akcje „Olecha” przeciwko sowieckiej administracji i NKWD]. Bo jak przyjechał następca takiego rozwalonego sowieckiego funkcjonariusza czy pracownika, to ludzie nieraz potrafili mu powiedzieć: Ty czekaj. Będziesz taki jak on, to i ciebie czeka to samo. [...] Myśmy zawsze starali się rozkolportować informację, dlaczego takich sowieców zabilśmy, właśnie tych – a nie innych. Żeby było wiadomo, że my nie polujemy na każdego sowiecia przypadkowego, tylko karzemy konkretnych ludzi za konkretne sprawy. Dlatego ich zabijaliśmy, że oni już nawet te sowieckie prawa, tak surowe dla ludności – łamali. Inni żołnierze sowieccy, inni urzędnicy sowieccy przyjeżdżali do wsi, to ich nie atakowano, tylko właśnie takich nadgorliwych. Zawsze to wyjaśnialiśmy. Rozwieszaliśmy ulotki, nawet ręcznie pisane, w których to wyjaśnialiśmy. [...] Chcia-



Partyzanci z oddziału ppor. „Olecha”. W drugim rzędzie: drugi od prawej siedzi sierż. Paweł Klimkiewicz „Irena” (poległ w walce z NKWD 17 maja 1947 r.), obok niego z lewej ppor. „Olech”.

tem powiedzieć, że niestety czasami akcje nasze były bardzo surowe. Trzeba [było] mocno ukarać, czasem dla przykładu, i dla zastraszenia. Ale innej rady nie było. Albo walka, albo nic. Byliśmy w warunkach bardzo trudnych, było nas niewielu. Terror ze strony władz sowieckich był szalony [...] Dzięki naszej samoobronie to się jakoś łagodziło”.

Surowe kary stosowane przez podziemie w stosunku do donosicieli, agentów NKWD oraz nadgorliwych funkcjonariuszy sowieckiej administracji sprawiały, że władze sowieckie niemal do końca działalności organizacji „Olecha” nie były w stanie zapanować nad terenem byłych powiatów szczuczyńskiego i lidzkiego. Szef NKWD obwodu grodzieńskiego w jednym ze swych raportów pisał do sekretarza Obwodowego Komitetu KP(b) Białorusi w Grodnie, Prytyckiego: *„Członkowie bandy «Olecha» od 1945 r. do czerwca 1946 r. dokonali na terytorium rejonów wołkowyskiego, lidzkiego, żółudzkiego, szczuczyńskiego, wasiliskiego i raduńskiego 115 aktów terrorystycznych, które dotknęły miejscową ludność [donosicieli, agentów i sowieckich współpracowników] oraz aktyw [sowiecki]”.*

Pomimo skrajnie trudnych warunków („Olech” i jego żołnierze mieli przeciwko sobie ogromny aparat NKWD) organizacja polska w szczuczyńskim i lidzkim przez pierwsze cztery lata po wojnie, dzięki poparciu ludności, trzymała się całkiem nieźle. Andrzej Poczobut ocenia, że *„[...] jeszcze w 1948 r. na terenie rejonów lidzkiego i szczuczyńskiego (obłasti grodzieńskiej) faktycznie panowała dwuwładza. W dzień rządzili komuniści, w nocy – partyzanci”.*

Innym, ważnym dla ludności, aspektem działań oddziału „Olecha”, było zwalczanie sowieckiej administracji, obciążającej chłopów nadmiernymi, często niewykonalnymi świadczeniami rzeczowymi i kontyngentami. Oddziały niszczyły dokumentację w *sielsowietach*, mleczarniach i instytucjach gospodarczych związanych z egzekwowaniem dostaw obowiązkowych. Palono spisy i wykazy, zabierano pieczętki i blankiety urzędowe, dzięki którym organizacja podziemna mogła później wystawiać ludności fałszywe zaświadczenia o wywiązaniu się z dostaw. Przy okazji takich akcji często rozstrzeliwano nadgorliwych funkcjonariuszy sowieckiej administracji.

„Nieraz, jeszcze w 1949 roku, udawałem się na prośbę ludności na takie akcje. Jeszcze w zimie 1949 r. rozbiłem ze swoim plutonem mleczarnię [pod Ostryną]. Zbiłem wszystkie urządzenia, mechanizmy, zniszczyłem całą księgowość. Z tym, że zabrałem czyste kwitariusze i swoim ludziom się wpisywało. Bo bardzo było ludziom daleko, nieraz dziesięć kilometrów, mleko dostarczać, a trudno było zorganizować transport. Nieraz ludzie piechotą nosili. Jak donieśli, to było już w drodze ubite na masło. I wobec tego prosili nas: kochani, zniszczcie to, bo nas zamordują tym

mlekiem. Zniszczcie [...] Poszedłem i zniszczyłem, już w 1949 roku, w styczniu."

Działalność komendanta „Olecha” i jego podkomendnych cieszyła się autentycznym poparciem mieszkańców Ziemi Szczuczynskiej i Lidzkiej, którzy nie akceptowali systemu sowieckiego i pragnęli powrotu Polski. O stosunku ludności do polskich partyzantów świadczy okoliczność, iż mogli prowadzić swą walkę nieprzerwanie przez pięć lat okupacji sowieckiej. Ponownie oddajmy głos „Dzięciołowi”:

„[...] w okolicach Grodna, Szczuczyna, Nowego Dworu, Lidy czy Nowogródka nadal mieszkało wielu Polaków. Wciąż napotykało się tam w większości polskie miasteczka, wioski, zaścianki, przysiółki. Prócz katolików Polaków – żyli w nich prawosławni, uważający siebie za Białorusinów, Polaków lub „tutejszych”. Kiedy wstępowaliśmy do jakiejś chaty, nie pytaliśmy, czy gospodarz jest Polakiem, Białorusinem czy „tutejszym”, czy rodzina jest katolicka czy prawosławna. Było to dla nas obojętne. Wszyscy mieszkańcy byli gościnni – i przyjmowali nas – jak to się mówi – czym chata bogata. System sowiecki był tak absurdalny i zbrodniczy, że nikt z nas nie wierzył w jego trwałość. Byliśmy przekonani, że prędy czy później runie cały porządek komunistyczny w Europie, a ziemie kresowe powrócą do wolnej i niepodległej Polski. Co więcej, wierzyła w to znaczna część ludności – katolickiej i prawosławnej. Ciężkie przeżycia wojenne oraz nowe przejawy sowieckiej przemocy jeszcze bardziej utrwalały tę nadzieję”.

Działania represyjne wobec ludności i operacje przeciwko partyzance, prowadzone przez NKWD, przerzedzały placówki terenowe, jednak do wiosny 1949 r. nie były w stanie zlikwidować ich i złamać polskiego oporu. Dnia 2 stycznia 1946 r. grupa operacyjna 34 zmotoryzowanego pułku strzeleckiego NKWD, ścigając patrol Kazimierza Kowalskiego „Czarnego” i Tamulewicza „Wichra”, który w Pożyźmie (rej. Werenów) zastrzelił 3 osoby współpracujące z Sowietami, aresztowała kilka osób pod zarzutem przynależności do AK. 6 stycznia 1946 r. NKWD aresztowało we wsiach Kimiesz, Pomideż i Rackuny (rej. Raduń) 6 członków AK, w tym dowódcę plutonu Wiktora Walukiewicza vel Kuźmickiego. Operacja ta była kontynuowana 10 czerwca 1946 r. – resztowano 11 osób. Tego samego dnia grupa operacyjna Lidzkiego Oddziału Miejskiego NKWD i 34 zmot. pułku strzeleckiego NKWD przeczesła Dajnowo, Jewsiewicze i Morgi, aresztując 5 żołnierzy Obwodu 49/67 (działania te były wynikiem pracy 3 informatorów Lidzkiego NKWD pozyskanych na tym terenie). 18 stycznia 1946 r. grupa operacyjna NKWD z Radunia aresztowała (m.in. w Nowosadach

i Naczy) 29 osób oskarżonych o przynależność do AK i współpracę z grupą „Śmiałego”, który przeszedł pół roku wcześniej odszedł za linię Curzona.

Aresztowania na terenie kompanii Wawiórka „Wygon”, rozpoczęte w styczniu 1946 r., powracały jeszcze dwukrotnie falami w lipcu i wrześniu tego roku. 19 stycznia 1946 r. na podstawie informacji donosiciela o kryptonimie „Swój”, grupa operacyjna Lidzkiego NKWD aresztowała 12 osób. W ciągu całego 1946 r. NKWD aresztowało na terenie kompanii „Wygon” 45 osób oskarżonych o przynależność lub współpracę z AK. Wśród ujętych byli m.in. dowódca kompanii Józef Poczobut „Wilk”, NN „Koliber” – dowódca drużyny z Mancewicz i Józef Walukiewicz – współpracujący z partyzantami sekretarz *sielsowietu* w Wawiórcie. NKWD zdobyło w czasie operacji 4 rkm, 8 pm, 15 kb i około 1000 sztuk amunicji, a także polskie materiały propagandowe.

Tylko w okresie od 3 lutego do 3 marca 1946 r. pododdziały 34 zmotoryzowanego i 262 strzeleckiego pułków NKWD podczas pacyfikacji terenu Obwodu Grodzieńskiego (pow. Szczuczyn i Lida) zastrzeliły 9 partyzantów i aresztowały kilkaset osób.

Wiosną i latem 1946 r. operacje NKWD, mające miejsce w Lidzkim, wymierzone były głównie przeciw „Olechowi”. W wyniku pracy agenturalno-śledczej grupy operacyjnej NKWD zabiły lub aresztowały tu 14 czynnych uczestników polskiej konspiracji oraz 17 osób współpracujących (skonfiskowano 3 rkm i 7 pm). Wśród zabitych był Walerian Jaśkiewicz z zaścianka Jaśkiewiczze. Aresztowano m.in. A. Kapcewicza „Puchacza” – dowódcę drużyny z Dajnowa, Aleksandra Bujnickiego z Toboły (Białorusina) – *priedsiedatiela sielsowietu* w Niecieczy oraz Natalię Iwanowa (Rosjankę) – sekretarza tegoż *sielsowietu*. Bujnicki i Iwanowa zostali oskarżeni o to, że od maja 1946 r. współpracowali z „Olechem”, wykonując jego polecenia. Aresztowano też księdza Koniewskiego z Niecieczy, cieszącego się dużym autorytetem u ludności (został oskarżony o współpracę z AK).

W październiku 1946 r. agent o kryptonimie „Kimon” przekazał NKWD informację o istnieniu placówki AK we wsi Widówka (rej. Wasiliszki). Na podstawie jego donosu, w pierwszych dniach listopada 1946 r. NKWD aresztowało 5 członków AK, w tym komendanta placówki Kazimierza Jastrzębskiego „Żuka”. Późną jesienią 1946 r. i w początkach 1947 r. NKWD przeprowadziło szereg operacji w rejonie Lidy, likwidując pozostałości placówki 311. W walce z bronią w ręku polegli Feliks Kozaryn „Grek” i Albin Trzeciak, zaś 7 żołnierzy AK i 8 osób oskarżonych o współpracę z organizacją zostało aresztowanych. Grupy operacyjne NKWD z Lidy miały także w końcu 1946 r. zlikwidować placówkę AK w Zieniewiczach liczącą 17 osób, placówkę mialczańską liczącą 15 osób a także grupę partyzancką

dowodzoną przez Rusakiewicza „Bociana” spod Werenowa. Ta ostatnia informacja była jednak nie prawdziwa. Jeszcze ponad rok później, w lutym 1948 r. szef NKWD rejonu werenowskiego Chalawko uskarżał się, że „Bocian” nadal wymyka się obławom: *„U nas w rejonie działa banda Rusakiewicza i przychodzi do naszego rejonu banda z rejonu ludzkiego. Dlaczego wciąż nie jest rozbita banda Rusakiewicza? Osiemnaście razy wyrwał się on nam w ciągu zorganizowanych przez resort operacji. To się odbyło dlatego, że nasi oficerowie operacyjni są młodzi i mało doświadczeni”*.

Nie jesteśmy dziś w stanie zweryfikować i przedstawić wszystkich akcji przeprowadzonych przez oddziały podlegające „Olechowi”, wstępnie można szacować, że było ich około 200. Podane poniżej akcje to jedynie przykłady działań zbrojnych partyzantki Obwodu 49/67. W listopadzie 1945 r. drużyna „Magika”, wznawiając działalność po demobilizacji podstawowych sił oddziału, zlikwidowała 4 terenowych działaczy komunistycznych i konfidentów. W potyczkach NKWD poległo dwóch żołnierzy tego pododdziału (NN „Waligóra” i NN „Frak”). W styczniu 1946 r. ppor. „Cygan” przeprowadził przed posterunkiem milicji w Wasiliszkach brawurowy zamach na funkcjonariusza NKWD Filipowicza (człowiek ten został przechowany przez Polaków w okresie okupacji niemieckiej, znał doskonale miejscowe stosunki i przyczyniał się do aresztowań wśród ludności). W tej samej miejscowości patrol w składzie NN „Zielony” i NN „Snopek” wykonał udany zamach na szefa wasiliskiego garnizonu NKWD Mieczysława Bojarskiego.

14 stycznia 1946 r. we wsi Bancewicz (15 km od Lidy) partyzanci zastrzelili 4 osoby współpracujące z władzami sowieckimi. Niepełna trzy tygodnie później, 2 lutego, „leśni” znów zawitali do Bancewicz - tym razem zlikwidowali 3 osoby. W lutym 1946 r. partyzanci spalili spisy świadczących rzeczowych w Ogrodnikach (rej. Lida). 16 lutego 1946 r. w Gambutach (rej. Lida) zastrzelono 2 funkcjonariuszy NKWD w Lidzie. 3 marca 1946 r. spalono *sielsowiet* w Zapolu. 9 kwietnia od kul partyzantów zginęło pięciu komunistów w Ramuczach (rej. Werenowo), 19 kwietnia spalona została baza „*sielchoznaba*” w Bogopolu. 15 maja 1946 r. we wsi Poduce (rej. Iwje) postrzelono szefa propagandy rejonowego komitetu partii – Kuriadina, 15 maja rozbito magazyn w Pirogańcach (rej. Werenowo), 20 maja rozbito magazyn i mleczarnię w Robotnikach a 29 maja magazyn w Dajdeliszkach. 6 czerwca 1946 r. rozbito magazyn w Gieranonach, 12 czerwca w Chołowiczach zabito rejonowego sekretarza Komsomołu – Szkorba a 16 czerwca 1946 r. pod Żołudkiem zabito 2 kolejnych komunistów.

18 lipca 1946 r. partyzancki patrol zastrzelił *deputata sielsowietu* w Jewłaszach, zaś 16 sierpnia 1946 r. pododdział „Ireny” zlikwidował w Szostakowcach pod Wasiliszkami *przedsiedatiela* i rejonowego agronoma – od-



Jeden z pododdziałów ppor. „Olecha”. W drugim rzędzie: trzeci z prawej siedzi „Olech”, obok niego z lewej Zygmunta Olechnowicz „Zygma”; w czwartym rzędzie: pierwszy z prawej Peter Fic „Francuz” (poległ w walce z NKWD w marcu 1949 r.). Zima 1948 r.

powiedzianych za wyniszczanie polskiej wsi. 23 września 1946 r. patrol oddziału „Olecha” zabrał zaopatrzenie ze spółdzielni w Wielkiej Wsi pod Szczuczynem. 26 września 1946 r. od kul polskich partyzantów padł w Trokielach funkcjonariusz ludzkiego NKWD, a cztery dni później w Kondraciszkach funkcjonariusz NKWD Petruszewicz. 6 listopada 1946 r. partyzanci „Olecha” pojawili się w Dajnowie i zastrzelili *prejedsiedatiela* oraz sekretarza *sielsowietu*.

Zimą 1946/1947 ubezpieczenie kwaterujących w okolicach Wawiórki grup „Francuza” i „Ireny” ujęło i zlikwidowało funkcjonariusza NKWD. W dniu 23 stycznia 1947 r. zlikwidowano kierownika wydziału wojskowego partii komunistycznej rejonu wasiliskiego – Greckiego, a 12 lutego 1947 r. patrol oddziału „Olecha” zastrzelił w Iszczołnianach 9 osób oskarżonych o współpracę z władzami sowieckimi. 15 kwietnia 1947 r. w Brzozowcach oddział „Olecha” zlikwidował 2 funkcjonariuszy NKWD, a w maju tego roku w Piskowcach sowieckiego współpracownika Jasiukajtisa.

W dniu 17 maja 1947 r. oddział „Olecha”, kwaterujący w Starodworcach, został zaatakowany przez grupę operacyjną NKWD. Partyzanci zdołali przebić się, jednak w czasie odwrotu został ciężko ranny w obie nogi sierż. Paweł Klikiewicz „Irena”. Nie mogąc wyczołgać się wraz z oddziałem,

zginął z własnej ręki. Latem 1947 r. trzyosobowy patrol dowodzony przez Witolda Wróblewskiego „Dzięcioła” rozbił bank w Nowym Dworze (zdobyto 15 tysięcy rubli).

Duże nasilenie wystąpień zbrojnych oddziałów podlegających „Olechowi” przypada na drugą połowę 1948 r. Podjęty one wówczas zakrojoną na szeroką skalę akcją przeciw kolektywizacji, realizowanej przez administrację sowiecką. Zniszczono kilkanaście organizujących się kołchozów, likwidując jednocześnie najbardziej szkodliwych aktywistów sowieckich. Najwięcej tego rodzaju akcji wykonano w Szczuczyńskim, nieco mniej w Lidzkim. Działania te zahamowały pierwszą fazę kolektywizacji na terenie objętym strukturami Obwodu 49/67. Dopiero po całkowitym zlikwidowaniu zorganizowanej polskiej partyzantki udało się władzom sowieckim zapędzić ludność do kołchozów, zmuszając ją do tego rujnującymi podatkami i obowiązkowymi dostawami.

10 września 1948 r. grupa „Cygana” rozbiła urząd pocztowy (bank) w Wawiorce, zdobywając 24 000 rubli. Zastrzelono urzędnika Ministerstwa Finansów, Tarasowa. 7 września 1948 r. grupa „Francuza” zlikwidowała nowo utworzony kołchoz im. Woroszyłowa (rej. Nowy Dwór). Wykonano wyroki śmierci na szczególnie szkodliwych aktywistach sowieckich: delegacie *sielsowietu* z Nowego Dworu Chomiczu, *priedsiedatielu* kołchozu Buńce i znienawidzonej przez miejscową ludność nauczycielce Purwinej. 21 września 1948 r. grupa „Cygana” zlikwidowała we wsi Krzywosiółki (Kudzierki) 10 osób oskarżonych o donosicielstwo, a grupa „Małego Ziuka” 2 sowieckich informatorów w Starodworcach. 27 września 1948 r. zastrzelono sowieckiego informatora w Serafinach (rej. Lida).

W październiku 1948 r. ppor. „Olech” zarządził koncentrację podległych sobie grup partyzanckich i patroli placówek w Puszczy Nackiej, na którą stawiło się około 100 żołnierzy. Wykonano wówczas wyroki śmierci na dwóch członkach organizacji, którzy dopuścili się napadów rabunkowych wobec ludności.

Nocą 10/11 listopada 1948 r. grupa „Cygana” spaliła wielki wzorcowy kołchoz im. Stalina w Kulbaczynie, niszcząc budynki, obory z inwentarzem i sterty ze zbiorami. Równocześnie rozbito piętnastoosobowy posterunek wojskowy ochraniający obiekt.

15 grudnia 1948 r. w Papierni (rej. Lida) zlikwidowano oficera NKWD Iwana Strelnikowa, a 14 lutego 1949 r. oficera NKWD Iwana Noskowa. 20 stycznia 1949 r. patrol „Małego Ziuka” zniszczył mleczarnię kontyngentową pod Ostryną i zlikwidował funkcjonariusza administracji źle odnoszącego się do ludności.

Brak jest daty akcji wykonanej w 1948 r., polegającej na ujęciu 2 urzędników sowieckich określanych przez ludność jako „instruktorzy przystąpi z Moskwy”, odznaczających się wybitnie bezlitosnym stosunkiem do chłopów. Powieszono ich na słupach telegraficznych przy drodze wiodącej do Szczuczyna – na postrach dla innych nadgorliwych pracowników aparatu sowieckiego. Nie znamy też dat akcji na kołchozy w Hołdowie, Gudach i Wielkim Siole (w tej ostatniej uprowadzono i zlikwidowano informatora NKWD, byłego oficera Armii Czerwonej Chrabina).

Komendant „Olech” ze swym oddziałem w końcowym okresie działalności coraz częściej obozował w lasach, nie zachodząc do wsi i chutorów, chcąc w ten sposób uchronić ludność od represji sowieckich. W okresie zimowo – wiosennym wiązało się to z pogorszeniem warunków bytowych ostatnich partyzantów ziemi nowogródzkiej (zimno, brak odzieży na zmianę, braki w zaopatrzeniu w żywność).

Zimą 1949 r. siły bezpieczeństwa ZSRS przystąpiły do ostatecznej rozprawy z oddziałami „Olecha”. Rozpoczęła się seria obław i operacji, poprzedzonych pracą agentów. Użyto do nich olbrzymich sił NKWD. Rejony, w których agentura lokalizowała obecność grup partyzanckich, otaczane były kilkakrotnymi pierścieniami żołnierzy NKWD i dokładnie penetrowane. Szanse na przebicie się z takich okrążeń były minimalne.

W dniu 10 lutego 1949 r. grupa operacyjna szczuczycyńskiego NKWD, dowodzona przez kpt. Kudrawcewa, ujęła „Małego Ziuka” (został ciężko ranny podczas próby ucieczki). 19/20 marca 1949 r. w zasadzkę zorganizowaną przez NKWD we wsi Lebiodka (rej. Wasiliszki) wpadł ppor. „Cygani”, ginąc w czasie walki (w ręce Sowietów dostał się wówczas Franciszek Krupowicz „Smok”). Również w marcu 1949 r. NKWD zniszczyła grupę „Francuza” kwaterującą w leśnej ziemiance w rejonie Nowego Dworu. Poległ „Francuz” i około dziesięciu jego podkomendnych.

24 kwietnia 1949 r. grupa operacyjna NKWD przeprowadziła operację przeciw oddziałowi „Olecha” kwaterującemu w lesie nad Lebiodą w pobliżu wsi Stankiewiczze (której mieszkańcy wspomagali partyzantów). „Olech”, mający wówczas ze sobą 17 żołnierzy, zdołał wyrwać się z okrążenia, tracąc jednego poległego – Wacława Szturmę „Doktora” ze wsi Wołoka. Ranny został Witold Wróblewski „Dzięcioł”, któremu udało się wycofać wraz z oddziałem. 12 maja 1949 r. kolejna operacja sowiecka, do której użyto znacznych sił, w tym jednostek ściągniętych z Mińska Białoruskiego, spowodowała okrążenie oddziału „Olecha” obozującego nad Niewiszą pod wsią Raczkowszczyzna. Tym razem oddział został rozbity i zlikwidowany. Podczas desperackiej próby przebicia się przez trzy kolejne pierścienie obławy blokujące teren operacji poległo sześciu partyzantów,

a wśród nich komendant „Olech”. W ręce Sowieców wpadli ranni Zygmunt Olechnowicz „Zygma”, Witold Wróblewski „Dzięcioł” i jedna z łączniczek. Ujęci partyzanci zostali skazani na 25 lat łagru. „Zygma” po zwolnieniu z łagru w 1964 r. przepadł bez śladu – wiadomo było, że zamierzał wracać do rodziny w Polsce. Dopiero niedawno wyjaśniło się, że sowieckie władze nie pozwoliły mu na to i spowodowały zamknięcie go w szpitalu psychiatrycznym w Kazachstanie, gdzie zmarł na początku lat 90-tych ubiegłego stulecia (rodzina poszukiwała go przez długie lata)! Choć kilku partyzantów zdołało wyrwać się z obławy, sukces NKWD był całkowity – polskiemu podziemiu zadano definitywny cios, pozbawiając go ośrodka dowódczego. Ani oddział partyzancki, ani dowództwo obwodu nie zostały już odbudowane.

Operacjom przeciw oddziałom partyzanckim „Olecha” towarzyszyły masowe aresztowania w polskich wioskach podejrzanych o nastawienie antysowieckie i wspomaganie polskiej partyzantki. Sowieckie służby specjalne aresztowały 279 żołnierzy konspiracji Obwodu 49/67, których oskarżono o „terroryzm, rabunki i pomoc partyzantom”. Przykładowo w Staniskiewiczach aresztowano wówczas 30 osób, które zostały oskarżone o udzielanie pomocy „Olechowi”. Rozbita została tamtejsza placówka AK, a jej komendant R. Kulesza „Andrzej” wpadł w ręce NKWD.



Zygmunt Olechnowicz „Zygma”, adiutant komendanta „Olecha”.

Natalia Rybak, badaczka z Białorusi, wymienia także działające na Nowogródczyźnie, zlikwidowane w końcu lat czterdziestych polskie grupy zbrojne Antoniego Łojki „Bałaja” w (rej. Żołudek) i Stanisława Tankiewicza (rej. Wasiliszki, Sobakińce). Być może one także były pozostałością po strukturach podlegających komendantowi „Olechowi”.

Działania podejmowane przez sowieckie siły bezpieczeństwa doprowadziły w ciągu 1949 r. do „złamania” zorganizowanego polskiego oporu w Szczuczyńskim i Lidzkiem. Komenda Obwodu 49/67 nie

została już odbudowana, większość placówek rozbiły aresztowania, a oddziały partyzanckie Obwodu zostały zniszczone w czasie walk. Niemniej polski opór tlił się tutaj jeszcze przez kilka lat – nadal działały kilku, a nawet kilkunastoosobowe grupki partyzanckie, wybijane przez kolejne obławy i operacje NKWD – lecz nie miał już zorganizowanego charakteru. Z czasem symbolem oporu byli już tylko pojedynczy partyzanci, ukrywający się w Szczuczynskim i Lidzkim przez kilka dalszych lat.

Oddziały Durysa i Bukatki (1946–1948)

We wschodniej części Obwodu 49/67, w Lidzkim, od 1946 r. operował oddział partyzancki zorganizowany przez osadnika wojskowego, akowca Michała Durysa. Jego zastępcą był Władysław Pujdak „Błyskawica”, później zaś Jan Bukatko. Stan oddziału nie przekraczał na ogół 20 żołnierzy. Posiadał on silne zaplecze w postaci pozostałości placówek terenowych AK. Według źródeł sowieckich oddział Durysa miał w latach 1946–1947 wykonać 25 akcji na instytucje sowieckie i osoby współpracujące z NKWD.

29 kwietnia 1946 r. w Mieleszkowszczyźnie oddział Durysa zabił 5 osób oskarżonych o współpracę z władzami sowieckimi. 8 lipca 1946 r. we wsi Dojlidki trzyosobowy patrol oddziału dowodzony przez Durysa zlikwidował rejonowego pełnomocnika ministerstwa zaopatrzenia. 26 sierpnia 1946 r. partyzanci zastrzelili 4 i ranili 1 współpracownika sowieckiego w Dajnowie. 1 września 1946 r. oddział Durysa zabrał zaopatrzenie ze spółdzielni w Dworzyszczu. 18 września 1946 r. grupy Durysa i Bukatki zabiły w Gudach (8 km od Lidy) 4 Sowietów. 20 września 1946 r. Bukatko na czele 11 partyzantów pojawił się w Kulpach (15 km od Lidy) i zastrzelił 3 osoby współpracujące z władzami sowieckimi. Nocą 22/23 września 1946 r. oddział Durysa zlikwidował 7 sowieckich współpracowników na terenie gminy Nieciecz. Podczas starcia we wsi Ostrowla od kul partyzantów padło 8 żołnierzy sowieckich.

W celu rozpracowania grupy Durysa latem 1946 r. lidzkie NKWD zwerbowało 2 agentów spośród ukrywających się żołnierzy AK (otrzymali oni kryptonimy „Trokielski” i „Orzeł”). Agenci owi donieśli 17 listopada 1946 r., że zastępca Durysa, Włodzimierz Pujdak „Błyskawica”, ukrywa się w chutorze koło Niecieczy w domu Bronisławy Jakuć. Na podstawie tych informacji grupa operacyjna NKWD otoczyła w dniu 22 listopada 1946 r. wskazane miejsce. „Błyskawica” poległ w walce podczas próby przebicia się. NKWD aresztowało 5 osób, w tym Bronisławę Jakuć.

W końcu listopada 1946 r. w rejonie Dokudowa pojawiła się czteroosobowa grupa zbrojna dowodzona przez Stanisława Korostika, która przywędrowała tu spod Dokszyca (rejon Połock). Grupa ta wykonała kilkanaście akcji na sowieckie urzędy, pracowników sił bezpieczeństwa i administracji. Już na Nowogródzczyźnie, w dniu 10 listopada 1946 r., opanowała osadę Lipniszki, gdzie rozbiła urząd pocztowy i rozstrzelała *priedsiedatiela sielsowietu* Kurdiakowa. Grupa Korostika zamierzała przyłączyć się do oddziału Durysa. W tym celu szukała kontaktów w terenie. Niestety, natrafiła na byłego członka AK, będącego agentem NKWD, „Orła”, który na jej trop naprowadził lidzkie NKWD. W dniu 29 listopada 1946 r. została otoczona przez grupę operacyjną NKWD w chutorze Ogrodniki, w domu Julii Rak. Wszyscy czterej partyzanci grupy Korostika polegli w walce. Tego samego dnia Durys ze swymi ludźmi, nic nie wiedząc o losach przybyśców ze wschodu, wkroczył do Dokudowa, gdzie rozbił sowiecki magazyn i zabrał potrzebne partyzantom zaopatrzenie i gotówkę o łącznej wartości 20 tys. rubli.

W dniu 30 stycznia 1947 r. konfidenti „Głaz” i „Łuna” donieśli do lidzkiego NKWD, że Durys wraz z patrolem pojawili się we wsi Berkucie. Jeszcze tego samego dnia przybyła tam grupa operacyjna NKWD. Durys wraz z trzema żołnierzami zdołał się przebić. Polegli Michał Chodźko „Kuba” (były komendant placówki AK w Dubrowni) oraz Aleksander Król.

NKWD z Lidy dopadło wreszcie Durysa w dniu 13 lipca 1947 r., gdy zatrzymał się z częścią swej grupy na postój w Wielkim Siole. W stoczony wówczas walce oddział został rozbity, a Michał Durys poległ. Z niedobitków oddziału Durysa rekrutowała się kilkuosobowa grupka partyzancka Edwarda Sapieżki, działająca przez pewien czas samodzielnie w Lidzkim. Jan Bukatko, niezbyt zadowolony z niektórych poczynań tej grupy, zdecydował się na wzięcie jej pod kontrolę i włączenie do swego oddziału.

Trudno jest precyzyjnie ustalić moment, od którego grupa Bukatki zaistniała jako samodzielny oddział partyzancki. W pewnym sensie była kontynuacją oddziału Durysa. Jej dowódca, Jan Bukatko, pracował przez pewien czas jako *priedsiedatiel sielsowietu* w Krupowie (być może jako „wtyczka” polskiego podziemia). Zagrożony aresztowaniem, zbiegł do partyzantki i dołączył do oddziału Durysa. Po śmierci „Błyskawicy” został zastępcą dowódcy, prawdopodobnie Michał Durys powierzył mu też komendę nad częścią oddziału. W każdym razie już w początkach 1947 r. Bukatko, który przyjął pseudonim „Lew”, operował z własną grupą partyzancką. Jego oddział liczył przeciętnie kilkunastu ludzi. Okresowo powiększany był o ludzi z siatki terenowej. Zastępcą Bukatki został kpr. Wacław Jocz „Żbik” (w okresie okupacji niemieckiej dowódca 8 drużyny 3 plutonu

4 kompanii 11/77 pp AK). Oddział Bukatki operował na znacznym obszarze rozciągającym się w rejonie Radunia, Wasiliszek, Lidy, Żyrmun – aż po Berdówkę. Działalność grupy polegała głównie na prowadzeniu samoobrony – likwidowano szkodliwych dla ludności funkcjonariuszy NKWD i administracji, donosicieli, agentów. Zwalczano też przypadki bandytyzmu. Lżejsze wykroczenia tego rodzaju karano chłostą, w poważniejszych stosowano najwyższy wymiar kary.

Według źródeł sowieckich oddział Bukatki dokonał 20 akcji wobec sowieckich aktywistów, funkcjonariuszy i współpracowników NKWD. Łącznie miał zlikwidować 35 osób, w tym 4 *priedsiedatieli sielsowietów*. Oddział spalił też 4 *sielsowiety*. W marcu 1947 r. Bukatko i Jocz poszli za Dzitwę do jednego z zaprzyjaźnionych księży na spowiedź wielkanocną. Gdy zatrzymali się w Wilbikach, do gospodarstwa w którym kwaterowali, przybyła grupa NKWD z zamiarem dokonania aresztowań. Wywiązała się walka, w której partyzanci zabili 3 funkcjonariuszy NKWD, w tym kpt. Silezniakowa. Wiosną 1947 r. w Worniszkach zlikwidowano nadgorliwego funkcjonariusza NKWD. Podczas starcia z sowiecką obławą w rejonie Jancewicz partyzanci ujęli i rozbroili enkawudzistę, którego puścili wolno.

Jesienią 1947 r. oddział wpadł w zasadzkę pod Wierch Lidą. Zdołał oderwać się od przeciwnika, poległ jednak partyzant Jan Połubiński. Mniej więcej w tym czasie poległ Jan Kuligowski (osaczony przez NKWD, zastrzelił się). W dniu 26 lutego 1948 r. obława NKWD zaskoczyła oddział Bukatki w Wilbikach. I tym razem partyzanci zdołali wyrwać się z okrężenia. Sowieckie tyraliery ogarnęły ujęły jedynie wycofującego się osobno Wacława Jocza „Żbika”.

W dniu 28 marca 1948 r. (w Wielkanoc) oddział Bukatki w wyniku donosu został otoczony przez batalion NKWD we wsi Domejki, gdzie kwaterował w domu Konstantego Szeszko. Doszło do zaciętej walki, w czasie której oddział został rozbity. Gospodarstwo Szeszki spłonęło podpalone przez Sowietów. Zginęły żona i córka gospodarza, użyte przez enkawudzistów jako „żywe tarcze”. Wśród poległych partyzantów byli Jan Bukatko, Walerian Smolak i Wacław Królik. Ciężko ranny Edward Sapieżko, po nieudanej próbie dostrzelenia się, wpadł w ręce NKWD (skazany został na 25 lat łagrów, został zwolniony dopiero w 1968 r., mieszkał później w Lidzie, gdzie zmarł kilka lat temu).

Niedobitki z oddziału Bukatki dalej trwały w terenie. Jedna z takich grup, w składzie której znalazł się Stanisław Ptak z Wilbików, działała jeszcze przez pięć lat. Grupa ta niszczyła *sielsowiety* i rozbijała sowieckie instytucje handlowe, zdobywając w ten sposób zaopatrzenie. Ptak został ujęty przez NKWD dopiero w 1952 r. i skazany na 25 lat łagrów.

O tym, jak tragiczne były losy żołnierzy nowogródzkiej AK, którzy do końca trwali na kresowych posterunkach, świadczą wspomnienia i relacje tych nielicznych, którzy przeżyli. Warto przytoczyć tu fragmenty życiorysu jednego z żołnierzy placówki 311 i 3 kompanii VI batalionu 77 pp AK, a następnie partyzanta oddziałów Durysa i Bukatki, Edwarda Sapieżki. Powiedzą one więcej niż niejeden suchy dokument:

„Ojciec mój, syn Antoniego i Rozalii, był legionistą, a od 1922 r. zawodowym, stałodziennym kolejarzem. W 1939 r. skończyłem 4 kl[asy] w szkole nr 3 w Lidzie. W 1943 r. spełniło się mnie 14 lat. Niemcy dali mnie paszport i urządzili na robotę w TOT. Pracowałem na budowie, pomocnikiem u cieślów. 22 kwietnia 1944 r. na placówce 311 w Bieńkiewiczach organizowała się 3 kompania VI [batalionu] 77 pp AK. Przed szeregiem stali ojciec z małoletnim synem i składali przysięgę do por. «Szczura» Lalewskiego. Mój pseudonim był «Edward», a ojca mego [pseudonim] «Jodła». 1 lipca 1944 r. nasze zgrupowanie pod dowództwem kap[itana] «Pala», Dedelisa, rozbroiło Niemców i BAK w miasteczku Traby. 7 lipca 1944 r. [kompania] brała udział w operacji «Ostra Brama» w Wilnie. [...] 18 lipca 1944 r. – około Miedników okrążyli nas sowiety. Dali ultimatum: «Zdawajcieś!» Dowódca pułku, major «Kotwicz» dał rozkaz: »Małymi grupami, przerywać się!» Brat mój Józef ps[eudonim] «Burza III», «Groszek» Romuald Grański, ja, «Szperacz» i «Butelka» Franek Grański, szczęśliwie przegrali się z okrążenia. Za dwie nocy przyszli pod Lidę. A ojca już zastaliśmy w domu. Mieszkali my w czworaku w folwarku w Rekściach. Ojciec koniem swoim pracował na roli, a ja stałem na atasie [straży]. Uwidzę sowietów, siadam na konia i uciekam do lasu, żeby nie zabrali, albo nie obmienili. W okolicy Zaleskich istniała radiostacja. Posyłali nas często na jej obespieczenie. Poprosili mego ojca: «Żeby rozwiózł prowiant». Rozwiózł. Na jutro jego aresztowało NKWD. Sądził jego na 10 lat. A w 1948 r. zmarł w obozie w Nowosady [Nowosadach] na Białorusi. Poprosili mnie: «Żebym przeszedł po placówce i przepisał, kto u kogo mieszka». Na jutro łażili rakiem po moich śladach [NKWD]. Musiałem oddać się do lasu, w bunkier. Znalazłem się w grupie ojca Michała Durysa. Stary Mazur, legionista [osadnik wojskowy]. Rozbili nas 13 czerwca 1947 r. w Wielkim Siole. Zabili ś.p. Ojca [Durysa], a mnie ranionemu w prawy bok udało się ukryć w lesie. Wyleczyli mnie dobre ludzie i zaprowadzili do grupy ojca Bukatko. 28 marca 1948 r. napadli na nas całym batalionem we wsi Domejki. Zabili ojca Jana Bukatko, Smolaka Waleriana, Wacława Królika. Mnie ranionego w głowę przywieźli w bardzo ciężkim stanie, bez przytomności w szoku, do więzienia. Wyleczył mnie Bóg, wrócił pamięć, dał cierpliwość. 27 lipca 1948 r. Grodzieński Wojenny trybunał W/M WD sądził [mnie] po paragrafie 63-1;

70,76 na 25 lat ITŁ. 6 lat odbywałem wyrok w Komi ASRR p/o Inta, p/s 388, 14 lat w Mordowskiej ASRR p/o Jawas p/s 385. [...] 28 marca 1968 r. zwolnili mnie. Przyjechałem do Lidy”.

Działalność struktur poakowskich we wschodniej i południowej części Nowogródzczyzny (1946–1950)

Po demobilizacji oddziałów partyzanckich w drugiej połowie 1945 r. oraz wyjeździe wielu żołnierzy AK w transportach repatriacyjnych do Polski centralnej, działalność organizacyjna AK na terenie dawnego Ośrodka Iwje-Juraciszki oraz w rejonie Wołożyna i Iwieńca zamarła na jakiś czas. Jednak terror ze strony NKWD i postępowanie administracyjnych władz sowieckich zmusiły ludność do ponownego organizowania struktur konspiracyjnych i wznowienia samoobrony. Tak wspomina tę sytuację kpr. Józef Uss „Śmigło”, który w październiku 1945 r. rozwiązał swą grupę partyzancką, a jej uczestników wysłał w transportach repatriacyjnych do Polski centralnej, sam zaś okresowo zaprzestał czynnej działalności.

„Władze terytorialne i milicja, gdy zorientowali się, że nic im nie grozi, zaczęli się panoszyć i gonić [ludzi] do kotchozów. Żeby temu zapobiec, w marcu 1946 r. wspólnie z «Kretem» zorganizowaliśmy placówki.”

Według dostępnych danych podjęły wówczas ponowną działalność konspiracyjną placówki: Doniewiczze – komendant Józef Spurgiasz „Kret”, Wikszniany - komendant Mitul „Młot”, Łazduny – komendant Włodzimierz Sumak „Wilczek”, Piesiewiczze - komendant Bolesław Jurgiel „Jeleń”, Gałunowicze – komendant NN „Lampart”. W rejonie Piotrowicz siatką kierował Józef Uss „Śmigło”. Wiadomo też, że jakieś struktury konspiracyjne istniały w Ługomowiczach, Maciukach i Trabach.

Nie tworzone większych grup partyzanckich, operowano niedużymi, kilkusobowymi patrolami. W roku 1946 dowodzili nimi między innymi Józef Uss „Śmigło”, Józef Spurgiasz „Kret” i Bolesław Jurgiel „Jeleń”. Patrole te likwidowały współpracowników NKWD, niszczyły *sielsowiety* i sowieckie urzędy.

W lutym 1946 r. grupa operacyjna NKWD osaczyła Bronisława Matusa „Goryla” z placówki Maciuki (gm. Traby). Otoczony przez dwa plutony sowieckich żołnierzy bronił się, zabijając kilku atakujących. Znajdując się w sytuacji bez wyjścia, popełnił samobójstwo.

Operacje NKWD stopniowo rozbiły kolejne placówki. W sierpniu 1946 r. aresztowania rozbiły placówkę Łazduny (ujęty został jej komendant „Wilczek” i wielu żołnierzy). Aresztowania spadły też na Piesiewiczze. Zwiąk-

szająca się liczba ludzi poszukiwanych przez NKWD i ukrywających się, przyczyniała się do powstawania oddziałów partyzanckich, chroniących się w leśnych ziemiankach, m.in. w Puszczy Nalibockiej. Jedną z takich grup dowodził W. Mitul „Młot” i NN „Szpilka” – gajowy leśnictwa Baczeszniki („Młot” ranny w 1947 r. wpadł w ręce NKWD, „Szpilka” utrzymał się dłużej, lecz w wyniku zdrady został schwytyany i zamęczony w śledztwie). Inną grupą dowodził Józef Uss „Śmigło”, który współdziałał z placówką Józefa Spurgiasza „Kreta”. Utrzymał się on w terenie do 1948 r., zdobywając dużą popularność wśród ludności i budząc postrach wśród funkcjonariuszy sowieckich. Jak wspomina jeden z mieszkańców wsi Wikszniany: *„bardzo wielu konfidentów współpracujących z NKWD posłał na tamten świat. Był on postrachem dla wielu nastanych z Rosji urzędników, a szczególnie miejscowych donosicieli”*. Inny w swej relacji dodaje: *„nabił ruskich do diabła, palił sielsowiety, zabijał priedsiedateli”*.

Między innymi grupa „Śmigła” zlikwidowała szczególnie szkodliwych priedsiedateli *sielsowietów* w Dojlidach i Sobotnikach. Koło wsi Kiste odbiła 2 aresztowanych członków AK, zastrzeliła 2 konwojujących ich milicjantów, zaś 1 ciężko raniła. Jesienią 1947 r. we wsi Postoliszki znów odbił kilku aresztowanych i zastrzelił pilnującego ich milicjanta. W marcu 1948 r. wykonał zasadzkę na sowiecką grupę operacyjną w lesie koło Bakszt zabijając kilku funkcjonariuszy. Jednak jeszcze w tym samym miesiącu został ranny w starciu z NKWD w Babińszczyźnie i wpadł w ręce Sowieców.

Dość długo utrzymywała się w terenie kilkuosobowa grupka NN „Lamparta”. Wiosną 1951 r. agent NKWD wprowadzony do oddziału, doprowadził do likwidacji tej grupy. Gdy za zgodą „Lamparta” poszedł do wsi odwiedzić rodzinę, wracając powiadomił NKWD o lokalizacji ziemianki grupy. Gdy partyzanci poszli spać, rozładował ich broń i schował amunicję. Jedyne wartownik stawiał opór nadchodzącym enkawudzistom. Wspomniany agent oprowadzał potem NKWD po wioskach i wskazywał ludzi, którzy pomagali ukrywającym się żołnierzom AK.

W 1946 r. dwaj komendanci placówek terenowych, Józef Spurgiasz „Kret” i Bolesław Jurgiel „Jeleń”, zorganizowali oddział partyzancki złożony z poszukiwanych przez NKWD żołnierzy AK. Wkrótce potem „Kret” poległ, zaś dowództwo oddziału przejął Jurgiel. Od tej chwili oddział określany był przez ludność i władze sowieckie jako „Jurgielewcy”. Oddział Jurgielu operował na rozległych terenach w rejonie Iwja, Juraciszek, Ługomowicz, Wołożyna, Puszczy Nalibockiej i Iwieńca. Według źródeł sowieckich w ciągu 1947 r. „Jurgielewcy” wykonali 13 akcji określonych jako „terrorystyczne” oraz 19 wypadów na sowieckie urzędy administracyjne i punkty handlowe. Podczas operacji prowadzonych przez NKWD przeciw

„Jurgielewcom”, według niepełnych danych z 1947 r., Sowieci zabili 13 i aresztowali 17 uczestników tej grupy.

Spośród akcji „Jurgielewców” źródła sowieckie wymieniają między innymi: zlikwidowanie 19 czerwca 1946 r. *priedsiedatiela sielsowietu* Łazduny – Pietrowa (przy czym zabrano jego broń i dokumenty), zlikwidowanie w Szeszkach 23/24 czerwca 1946 r. A. Oleszkiewicza, akcję na magazyn leśnego *sowchozu* w Czerniewiczach 8/9 września 1947 r. (zabrano zaopatrzenie wartości 10 000 rubli), 30 września 1947 r. akcję na *priedsiedatiela* z Sobotników – A. Borowika. We wrześniu 1948 r. „Jurgielewcy” wykonali akcję na stację kolejową Gawja. Rozbrojono posterunek NKWD ochraniający obiekt, rozbito urząd pocztowy i punkt skupu zboża, zniszczono urządzenia łączności. W dniu 8 grudnia 1948 r. miała miejsce akcja w Juraciszkach – zlikwidowano 9 urzędników i współpracowników sowieckich, m.in.: Bragina, Malinowskiego, Trubajewa oraz *priedsiedatiela* Sandruszewskiego. Wiosną 1949 r. „Jurgielewcy” stoczyli walkę z grupą operacyjną NKWD na koloniach Ługomowicz. Przebili się, zabijając 2 funkcjonariuszy NKWD.

Jesienią 1949 r. oddział „Jurgielewców” rozdzielił się na dwie grupy. Odłączył się Zenon Zabrodzki (z placówki Piesiewiczze), zabierając część ludzi. Zorganizował własny oddział, który jednak nie zdołał przetrwać zimy 1949/1950. Późną jesienią 1949 r. w wyniku operacji NKWD został całkowicie zniszczony. Polegli wszyscy partyzanci, oprócz Piotra Bujko (ujętego przez NKWD) i jeszcze jednego partyzanta. Główna część oddziału, dowodzona przez Bolesława Jurgiela „Jelenia”, została ostatecznie zlikwidowana w latach 1950–1951. „Jeleń” poległ w 1951 r. osaczony przez NKWD na bagnach pod Baksztami.

Należy tu wspomnieć o jeszcze innych grupach zbrojnych działających w końcu lat czterdziestych we wschodniej części dawnego województwa nowogródzkiego. Podczas operacji NKWD w grudniu 1948 i styczniu 1949 r. NKWD zlikwidowało poakowską grupę dowodzoną przez Żemojtela. Zabiło 3 i aresztowano 15 osób.

W latach 1946–1949 w rejonie Wołożyna i Iwieńca działała grupa partyzancka dowodzona przez Radiuka. Gdy w 1949 r. Radiuk poległ, dowództwo nad oddziałem przejął Szydłowski. W 1950 r. oddział Szydłowskiego połączył się z grupą braci Mietlickich, działającą w rejonie Radoszkowic na Wileńszczyźnie. Obie grupy, według źródeł sowieckich, były jak na tamte czasy liczne i dobrze uzbrojone. Jednostki NKWD zlikwidowały je dopiero w latach 1950–1951.

Także w południowej części województwa nowogródzkiego, w powiatach Nieśwież, Nowogródek, Baranowicze i Słonim, dość długo odnoto-

wywane były przypadki zbrojnego oporu wobec władz sowieckich. Miały one miejsce na tym terenie jeszcze w 1947 r. (m.in. 22 stycznia 1947 r. w rejonie Zdzięcioła zabito agitatora baranowickiego komitetu obwodowego partii komunistycznej Stupunowa i przedsiębiorcę Sawonia). Ze źródeł sowieckich wiadomo też, że w pierwszej połowie 1945 r. na lewym brzegu Niemna występowała kilkunastoosobowa grupa partyzancka z powiatu lidzkiego, dowodzona przez Michała Malawkę. Zdążyła ona wykonać 10 akcji przeciw Sowietaom. W czerwcu 1945 r. w celu likwidacji polskiej partyzantki w rejonie Nowogródka i Lachowicz została wysłana w teren prowokacyjna grupa pozorowana NKWD, oznaczona kryptonimem „Turysty”. Funkcjonariusze wchodzący w jej skład władali językiem polskim, dzięki czemu mogła ona udawać oddział AK. W dniu 22 czerwca 1945 r. oddział pozorowany nawiązał kontakt z grupą Malawki pod wsią Stankiewiczze (rej. Nowogródek). Korzystając z osłabienia czujności pod nieobecność dowódcy polskiej grupy, enkawudziści wymordowali ją podczas wspólnego posiłku (zabito 6 i ujęto żywcem 2 polskich partyzantów, zdobywając 2 pm, 6 kb i 4 pistolety). Sam Michał Malawka poległ następnego nocy podczas akcji na *istriebiteli*.

Pomimo akcji demobilizacji oddziałów partyzanckich przeprowadzonej wiosną 1945 r. w Baranowickiem i Nieświeskiem, pozostały na tym terenie nieduże grupy zbrojne zdecydowane na kontynuowanie działalności. Jedną z bardziej znanych była grupa dowodzona przez Jana Kancelarczyka „Skibę”. Operowała w rejonie Lachowicz, Niedźwiedzicy i Kiecka. Według informacji NKWD dysponowała znacznym zapleczem i dobrym systemem łączności. Jesienią 1945 r. przejawiała znaczną aktywność w zdobywaniu zaopatrzenia. Na okres zimy 1945/1946 r. zmniejszyła swą liczebność. Ze strony NKWD do operacji przeciw oddziałowi „Skiby” używano oddziałów 28 pułku strzeleckiego Wojsk Wewnętrznych NKWD. Jego działania nie przyniosły jednak szybkiej likwidacji oddziału, gdyż istniał on jeszcze w lecie 1946 r. Dokumenty sowieckie wymieniają jako dowódcę polskiej partyzantki na tym terenie także Czesława Romaszewskiego „Nagana”.

W lecie 1946 r. według źródeł sowieckich w rejonie Klecka miała działać także dziesięcioosobowa grupa Jana Wasilika, zaś w rejonie Nowogródka czteroosobowa grupa Witolda Żemojtele. Wydaje się jednak, że nie chodzi tu o grupy partyzanckie, a raczej o jakieś pozostałości konspiracji (grupy te określone były jako podziemie antysowieckie). Wiadomo też, że na terenie obwodu baranowickiego, na lewym brzegu Niemna, działały w 1945 r. wywodzące się z AK oddziały „Chabra” (15 ludzi) i Kazimierza Leberczaja (według źródeł sowieckich podobno do 50 ludzi). Ten

ostatni oddział miał wywodzić się z dawnego Zgrupowania „Południe”. Obie grupy istniały jeszcze w 1946 r.

Jeszcze w początkach 1946 r. raporty NKWD informowały o działającej w Puszczy Nalibockiej (w rejonie iwienieckim) grupie dowodzonej przez Antoniego Diakowskiego. Pojedyncze przypadki zbrojnego oporu występowały w Stołpeckiem do końca lat czterdziestych.

Ostatnie przejawy polskiej działalności niepodległościowej na Nowogródczyźnie (1950–1953)

Po zniszczeniu przez NKWD w maju 1949 r. oddziałów „Olecha” i rozbiciu struktur konspiracyjnych Obwodu 49/67, zorganizowany polski opór na Nowogródczyźnie został przełamany. Nie oznaczało to jednak końca walki. Jeszcze przez kilka lat miały tu miejsce wystąpienia zbrojne skierowane przeciw sowieckiej administracji i władzom bezpieczeństwa. W latach 1950–1951 we wschodniej części dawnego województwa nowogródzkiego działały resztki oddziałów Jurgielea oraz grupy Szydłowskiego i braci Mietlickich. W Lidzkim trwały niedobitki po oddziale Bukatki, m.in. wspomniana grupa Stanisława Ptaka. W rejonie Werenowa operowała dziesięcioosobowa grupa Kaźbilewicz „Krysiaka”.

W następnych latach pojawiali się jeszcze w różnych rejonach Nowogródczyzny pojedynczy partyzanci, byli żołnierze AK ścigani przez NKWD. Aczkolwiek ich działalność nie miała jakichkolwiek szans i perspektyw, odgrywała dość poważną rolę w życiu wsi nowogródzkiej. W początkach lat pięćdziesiątych sowiecki aparat administracyjny zakończył przymusową kolektywizację wsi. Ludność wiejska była całkowicie sterroryzowana i zdana na łaskę sowieckich urzędników i funkcjonariuszy NKWD, którzy praktycznie byli panami jej życia i śmierci. sowiecki terror przybrał niewyobrażalne rozmiary, niszczone każdy odruch indywidualności, każde swobodniejsze słowo traktowano jako działalność antysowiecką. Ludność wiejską zamieniono w niewolników XX wieku, przywiązanych administracyjnie do ziemi w kołchozach, do których została przypisana. Pojawiający się nieoczekiwanie w różnych miejscach pojedynczy polscy partyzanci likwidowali donosicieli, niesprawiedliwych urzędników sowieckich, dyrektorów kołchozów, milicjantów i funkcjonariuszy NKWD. Ich istnienie przypominało przedstawicielom sowieckiego aparatu władzy i donosicielom, że jest jeszcze jakaś sprawiedliwość, która może rozliczyć ich z postępowania wobec ludności. Fakt, że owi ostatni partyzanci wytrwali w terenie z bronią w ręku prawie 10 lat od wejścia Sowietów latem 1944 r., świadczy

jednoznacznie, że mieli oni zaplecze społeczne wspierające ich nawet w okresie największego terroru. Działalność ostatnich polskich partyzantów, w źródłach sowieckich określanych niekiedy jako „*terrorysty adinoczeki*”, była przedmiotem opowieści ludności wiejskiej. Dziś trudno odróżnić, co jest w nich prawdą, a co swego rodzaju legendą.

Taką postacią, głośną na nadniemeńskich terenach powiatu lidzkiego, był Puchalski z Klukowicz. Początkowo jego grupa liczyła kilku żołnierzy. Jesienią 1951 r. był z nim już tylko jeden człowiek. W dniu 2 września 1951 r. Puchalski zastrzelił pod Żołudkiem oficera NKWD Iwana Arfieniewa. Jesienią 1951 r. został osaczony przez NKWD na koloniach Radziwoniszek. W swej ostatniej walce, wedle przekazu miejscowej ludności, miał zabić 4 enkawudzistów. Gdy Sowieci podpalili dom, w którym się bronił, podjął próbę przebicia się. Widząc, że nie zdoła jednak wyrwać się z pułapki, krzyknął – „*Niech żyje Polska!*” – i strzelił sobie w głowę.

Dość długo utrzymała się w polu kilkuosobowa grupka I. Biercewicza „Matwieja”, złożona z Polaków ukrywających się przed aresztowaniem lub poborem do wojska sowieckiego, operująca w północnej części powiatu lidzkiego (m.in. 3 lipca 1951 r. zastrzelili agenta NKWD). Grupa operacyjna NKWD z Radunia dopadła Biercewicza dopiero 20 sierpnia 1952 r. w Szyłach (rej. Werenów). Okrążony, bronił się i poległ wraz z towarzyszącą mu kobietą ze wsi Kowalki.

W rejonie Żołudka działało, a właściwie ukrywało się, kilku podkomendnych ppor. „Olecha”, w tym dowódca placówki Roman Kulesz oraz Bronisław Łuszczewski i Bronisław Kozłowski (wszyscy zostali zastrzeleni przez sowieckie służby specjalne).

Jednak chyba najstynniejszą postacią stał się Hryncewicz „Bogdan” ze wsi Jodki pod Lidą. Był żołnierzem AK jeszcze w czasie okupacji niemieckiej, służył wówczas w batalionie partyzanckim „Ragnera”. Po lipcu 1944 r. nadal należał do placówki terenowej AK w swojej wsi, nie uczestnicząc jednak w czynnej działalności organizacji. W 1945 r. został aresztowany przez NKWD i za przynależność do AK skazany przez Wojskowy Trybunał Obwodu Grodzieńskiego na 10 lat łagru. W 1948 r. udało mu się uciec. Powrócił w swoje rodzinne strony i na własną rękę podjął walkę z sowieckim aparatem policyjno-administracyjnym. Stał się postrachem donosicieli i funkcjonariuszy sowieckich. Ludność opowiadała legendy o jego wyczynach. Tak wspomina go jeden z mieszkańców wsi Jodki pod Lidą: „*Jak on wyszedł z tego aresztu nie wiem [...]. Gdzieś nabył dwa pistolety i czaił się na Rosjan. Zgładził kilku donosicieli. Zastrzelił kilku uzbrojonych wojskowych i jednego milicjanta, bardzo drogiego dla Rosjan. Pewnego razu wpadł do samochodu i wystrzelał z dwóch pistoletów*

wszystkich ruskich lotników, osiem osób. Był nieuchwytnym. Rosjanie wyznaczyli za Jego [głowę] nagrodę”.

Spośród bardziej znanych akcji Hryncewicza można wymienić między innymi likwidację latem 1950 r. agenta – pełnomocnika NKWD na teren *sielsowietu* trzeciakovskiego – Dżagilewa, likwidację w lecie 1953 r. funkcjonariusza milicji Kiryłowa oraz likwidację w czerwcu 1953 r. dyrektora dużego kołchozu Piotra Szota, współpracownika NKWD. Jednym z najśłynniejszych wyczynów Hryncewicza było zastrzelenie w sierpniu 1953 r. na drodze pod Berdówką usiłujących go zatrzymać 4 funkcjonariuszy NKWD, w tym oficera w stopniu kapitana.

Hryncewicz został ujęty przez NKWD dopiero jesienią 1953 r. w wyniku zdrady. Według relacji ludności wydał go jego przyjaciel, niejaki Kuk, pracownik cegielni w Perepczycach pod Lidą. Zwerbowany do współpracy przez NKWD podał Hryncewiczowi środki nasenne, za co otrzymał 10 tysięcy rubli, sumę jak na ówczesne stosunki sowieckie wysoką. Hryncewicza wywieziono do Grodna, gdzie miał być sądzony. Wszelki ślad po nim zaginął.

Jurgiel, Szydłowski, Kaźbilewicz, Mietliccy, Puchalski, Ptak czy też Hryncewicz nie byli jedynymi ostatnimi żołnierzami tej dogasającej, niewypowiedzianej wojny, toczącej się na terenach byłego województwa nowogródzkiego. Ludzi takich jak oni było wielu, pojawiali się w każdym powiecie. Brak jest jednak bliższych, w pełni wiarygodnych danych o ich działalności. Dlatego też nie wiemy, kto i kiedy oddał ostatnie strzały w tej walce. Jeszcze w 1956 r. niezidentyfikowani sprawcy „wyrównali rachunki” ze znanym z sadyzmu grodzieńskim śledczym Tarajem, a młodociani konspiratorzy z powiatu lidzkiego wykonali zamachy na nauczyciela i *priedsiedatiela sielsowietu* w Jewsiewiczach, znanych ze złego stosunku do ludności.

Młodzieżowa konspiracja na Polesiu – Związek Obrońców Wolności

Po akcji „Burza” i związanym z nią odejściem za Bug 30 DP AK, polska konspiracja wojskowa na Polesiu już nie odrodziła się. Podczas gdy akowcy z Polesia maszerowali na odsiecz Powstaniu Warszawskiemu i po osiągnięciu przedpola miasta zostali rozbrojeni pod Otwockiem, na ich macierzystych terenach NKWD wyłapywało ostatnich polskich niepodległościowców. Najpoważniejsze polskie wystąpienie zbrojne na Polesiu po 1944 roku nie wiąże się bezpośrednio z działalnością struktur poakowskich

w tym regionie, lecz z historią akowców z Okręgu Nowogródek wcielonych przymusowo do „ludowego” WP. Wielu żołnierzy AK z Ośrodków Baranowicze i Nieśwież po rozbrojeniu przez Armię Czerwoną i okresowym uwięzieniu zostało bowiem wcielonych do armii Berlinga. Duże ich skupisko istniało w 30 pp 9 DP kwaterującym w rejonie Radzyna Podlaskiego. Nocą 2/3 marca 1945 r. batalion zapasowy 30 pp w sile 380 ludzi (złożony z kresowiaków, w większości akowców), został wyprowadzony do lasu, a żołnierzy poinformowano, że mają wraz z oddziałami miejscowego podziemia uderzyć na Parczew i uwolnić aresztowanych. W trakcie marszu na Parczew akcja została odwołana. Kresowi żołnierze znaleźli się w dramatycznej sytuacji, na zupełnie obcym terenie, pozbawieni pomocy miejscowej organizacji podziemnej i jakichkolwiek informacji oraz rozkazów. Uciekinierzy byli bardzo słabo uzbrojeni (po kilkanaście naboju na karabin). Cała sprawa wygląda dziś na prowokację, albo wielką nieodpowiedzialność osób z lubelskiego podziemia, które wydały im rozkaz „wyjścia do lasu”. Uciekinierzy zdecydowali się na powrót w swoje rodzinne strony za linią Curzona. Po drodze rozbili posterunek MO w Komarówce, zdobywając 2 rkm i 6 kb. Jednak jeszcze przed przeprawą przez Bug zostali zlokalizowani przez pościg złożony z jednostek NKWD, WBW i UBP. W trakcie potyczek, do których wówczas doszło, zarówno uciekinierzy jak i ścigający ponieśli znaczne straty w ludziach. Główny oddział przeszedł Bug i maszerując przez lasy Polesia skierował się na wschód. W ciągu kilku dni został zlokalizowany przez przeważające siły sowieckie. Podczas operacji prowadzonej w dniach 7–10 marca 1945 r. w rejonie Małoryty na Polesiu przez jednostki NKWD, oddział polski został całkowicie rozbity. Sowieci zastrzelili 31 żołnierzy, 10 utopiło się w bagnach, zaś 215 ujęto. Schwytni przez pościg polscy żołnierze zostali skazani przez sądy sowieckie na wieloletnie wyroki uwięzienia w łagrach – przeżyło niewiele.

Konspiracja na Polesiu odrodziła się jednak już w 1945 r. w postaci konspiracyjnej organizacji młodzieżowej, występującej pod nazwą Związek Obrońców Wolności (ZOW). Choć młodzi konspiratorzy nawiązywali do etosu Armii Krajowej, odrzucali walkę zbrojną. Za główne zadanie uznawali zachowanie świadomości narodowej Polaków na dawnych ziemiach północno-wschodnich II RP pod sowiecką okupacją (na terenie Białorusi). Przyjętymi przez nich formami działania było przede wszystkim tajne nauczanie języka polskiego i historii Polski oraz religii katolickiej. A także ratowanie przed zniszczeniem i dewastacją pomników historycznych, organizowanie pomocy osobom represjonowanym oraz znajdującym w ciężkiej sytuacji materialnej. Organizacja ZOW odwoływała się do wzorów har-

cerskich i stosowała harcerskie formy pracy. Jej członkami obok młodzieży z poleskich miast i wiosek zamieszkałych przez ludność polską byli również pojedynczy Białorusini. Założycielem i dowódcą ZOW był Zygmunt Stachowicz „Żmudzin”, zaś jego zastępcami Ryszard Snarski „Sorka” i Leonard Konikiewicz „Topola”. Opiekunem duchowym środowiska został ksiądz jezuita Wacław Jaziewicz „Żuraw” (w działalność ZOW miało być zaangażowanych aż 7 księży). Najsilniejsze skupisko ZOW istniało w Brześciu, gdzie organizacja liczył ponad 40 członków. Komórki organizacji działały też w Kobryniu (około 40 osób pod dowództwem Jana Komorowskiego) i w Baranowiczach (12 osób). Oprócz tego mniejsze komórki ZOW znajdowały się w: Peliszczach, Załuziu, Horodcu, Nieświeżu i Niedźwiedzicy. Organizacja została zlikwidowana przez NKWD w 1948 r. a jej członkowie otrzymali wyroki po 25 lat łagrów. Symbolem losów młodzieżowych poleskich konspiratorów są Jeremi Odyński i Jan Preuzner, zastrzeleni 27 sierpnia 1953 r. podczas nieudanej próby ucieczki z „40” kopalni Workuty. Jedyną pamiątką po tych dzielnych ludziach, do czasu wzniesienia przez Fundację „Pamiętamy” pomnika w Augustowie, była tablica poświęcona Jeremiu Odyńskiemu, umieszczona w krużganku kościoła św. Antoniego przy ul. Senatorskiej w Warszawie.

Przytoczonym poniżej fragmentem wiersza „Ostatni list” autorstwa Jeremiego Odyńskiego chcemy zakończyć to opracowanie, poświęcone tym naszym rodakom, którzy bronili przed komunistami polskości Kresów i wolności człowieka, płacąc za to własnym życiem.

Odchodzę na Zachód ...
 Zabieram wspomnienia
 A wieści o was
 przekażę najbliższym
 A jeśli nie dojdę
 zakopcie głęboko
 Wszak mrozy tu wielkie
 i wilki i lisy
 A może jednak
 Nie kopcie głęboko
 A może jednak
 Trochę bliżej nieba
 Bo wierzę, że kiedyś

Jakaś wielka wiosna
 Roztopi lody
Pieczory, Workuty
 [...]

 Uwierzcie Rosjanie
 Na tej naszej ziemi
 Nie może być wszystko
 W kolorze czerwonym
 Na tej pięknej ziemi
 Są też inne barwy
 A życie nie może
Przemijać w niewoli.

Spis treści

Kilka refleksji dotyczących polskich Kresów Wschodnich	5
Polskie Państwo Podziemne w województwach wschodnich	10
Kresy – pierwsze starcie z totalitarnym systemem komunistycznym	14
Tragiczny finał akcji „Burza” na Kresach	22
Dalsza walka – Wileński Okręg AK (1944–1945)	25
Dalsza walka – Nowogródzki Okręg AK (1944–1945)	31
Dalsza walka – Inspektorat Grodzieński AK-AKO (1944–1945)	45
Operacja „Zachód”	53
Samoobrona Ziemi Grodzieńskiej	60
Samoobrona Wołkowyska	69
Obwód 49/67 – oddziały komendanta „Olecha”	74
Oddziały Duryśa i Bukatki (1946–1948)	91
Działalność struktur poakowskich we wschodniej i południowej części Nowogródzczyzny (1946–1950)	95
Ostatnie przejawy polskiej działalności niepodległościowej na Nowogródzczyźnie (1950–1953)	99
Młodzieżowa konspiracja na Polesiu – Związek Obrońców Wolności	101